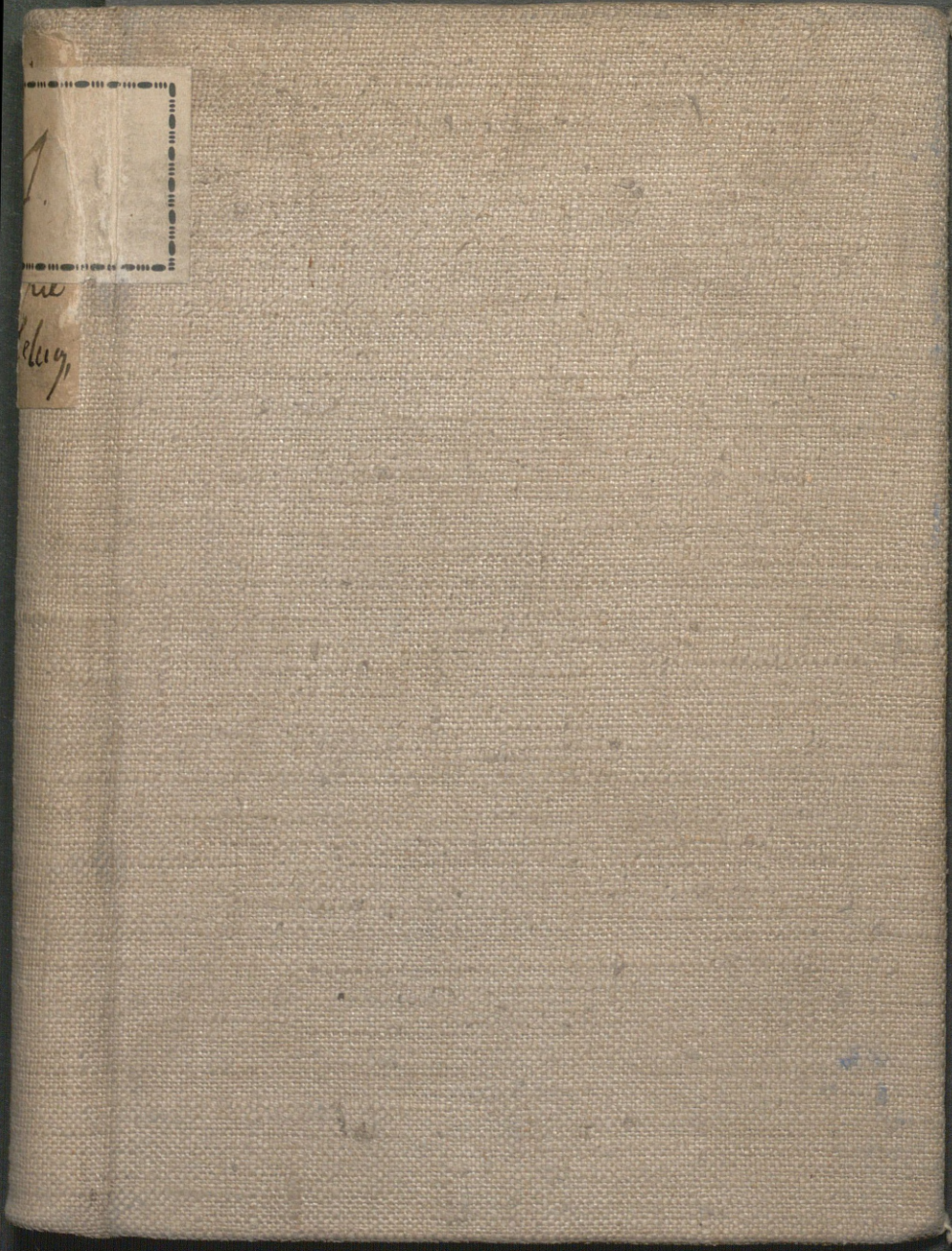
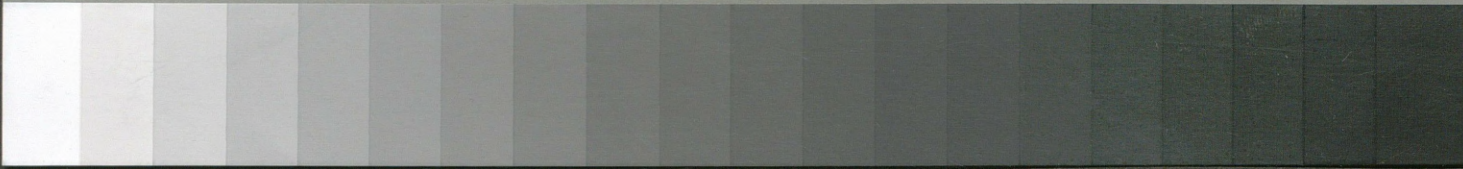




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





u
lug,

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 11. Balmain

Napoleon

NA WYSPIE Św. HELENY

Pamiętnik hr. Balmain'a.

Z pierwszego angielskiego wydania

PRZEŁOŻYŁ

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

*Tomasz
Dłocznicki*



WARSZAWA

Druk Ed. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Telefon Nr 27-73.

32 (Napoleon)



10120/1

No 11.

Tomasz
Mocznicki

PRZEDMOWA.

Wielcy ludzie są własnością ludzkości. A żaden z pośród nich nie zajmuje w życiu duchowym narodów kulturalnych takiego miejsca, jak ów olśniewający bóg wojny, który poruszył całą Europę, powołał ją pod broń, zmienił jej mapę i trzymał świat pod czarem imienia swego jeszcze wtedy, gdy sam spoczywał już nad brzegiem Sekwany.

Napoleon ma swoją literaturę. W ciągu kilku generacji wszystkie największe umysły i nieprzeliczone zastępy pisarzy najróżniejszych pracowały nad wzniesieniem mu wspaniałego literackiego pomnika. Postać wielkiego Korsykanina i obecnie nie przestaje trzymać na uwięzi czytającego ogółu; jesteśmy nawet świadkami świetnego rozkwitu literatury napoleońskiej. Chociaż nowe czasy nowych wydają ludzi, Napoleon, niby wieczysty kolos dziejów ludzkości, wznosi się przed nami i ściąga na siebie oczy wszystkich.

Ostatnie lata życia Napoleona, lata niewoli na wyspie św. Heleny posiadają szczególniejszy, tragiczny urok; orzeł, skuty w kajdany, przemawia żywo do wyobraźni, mąż czynu, co dowodził i trząsł Europą, skazany na bezczynność, ubezwładniony i szamoczący się w pętach—przedstawia widok bolesny. A w świetle niniejszego pamiętnika ostatni obraz życia jego nie jest niczem innym, jak szamotaniem się, potrząsaniem kajdanami i nierówną walką więźnia z dozorcą — walką, która ze strony Napoleona równa się samobójczej akcji i ujawnia całą jego uporczywość i siłę woli.

Dzieje pobytu Napoleona na wyspie św. Heleny przystroiła fantazya tak bujnie, że głosy osób, zasługujących na zaufanie, długo nie mogły rozprzyszczyć legend i baśni i wywależyć miejsca prawdzie. Wpłynęła na to i ta okoliczność, że pamiętnik człowieka, który doskonale poznał przebieg ostatnich lat Napoleona na św. Helenie, a w znakomitym stopniu posiadał warunki, potrzebne do ocenienia stosunków i „wielkiego więźnia“, były znane tylko w skąpych wyjątkach. Są to pamiętniki hrabiego Baïmain'a.

Lubo pod strażą angielskich bagnatów i internowany na angielskiej ziemi, Napoleon był uważany za jeńca zjednoczonych mocarstw europejskich. Celem zaznaczenia tego faktu Francya, Austrya i Roaya wysłały na wyspę św. Heleny swych „komisarzy“, których powinnością było zdawać raporty o wszystkim, co mogło przedstawiać interes dla poszczególnych rządów. Monarchowie bowiem nie

przestawali zajmować się osobą groźnego bojownika, który deptał korony.

Przedstawicielem Francyi na wyspie św. Heleny był markiz de Montchenu, Austrii—baron Stuermer, a Rosyi—hrabia Balmain, eks-podpułkownik, pochodzenia szkockiego, według ogólnego zdania jaknajodpowiedniejszy na to stanowisko dyplomata.

Stosownie do przepisów ministra Nesselrodego hr. Balmain przy każdej sposobności posyłał do Petersburga obszerne raporty, które „niezmiernie zajmowały cesarza Aleksandra“ i złożyły się na całość, jaką śmiało nazwać możemy pamiętnikiem.

Wprawdzie hr. Balmain nie miał na celu stworzenia dzieła literackiego, lecz ze sprawozdań tego wysoce inteligentnego i kulturalnego człowieka wyłania się postać Napoleona—nie bożka wojny, lecz człowieka—zupełnie plastycznie, jasno i prawdziwie. Autor, wykształcony w wielkich środowiskach cywilizacji i obyty w kołach dyplomatycznych, posiadał w wysokim stopniu zmysł krytyczny i głęboki pogląd na rzeczy, co pozwalało mu z jego całkiem bezstronnego stanowiska być wybornym sędzią Napoleona.

Pamiętnik ten ukazał się w całości dopiero przed kilku laty w wydaniu angielskiem Alder'a Anderson'a, którego trzymam się wiernie. Dopuściłem się jedynie kilku drobnych, nie nie znaczących skrótów i pominąłem kilka uwag wydawcy, zdradzających zbyt jaskrawo stronniczość jego na rzecz gubernatora wyspy, a nie wytrzymujących krytyki beznamiętnej.

Historycy uznali poniżej przytoczone dokumenty za cenny nabytek dziejopisarski, stawiający w nowem i żywem świetle jeden z najciekawszych, a przez stroniczość spaczonych obrazów historycznych.

Pomiędzy osobami trzecioplanowemi spotykamy w pamiętniku Balmain'a rodaka, jakgdyby do ostatniej chwili w gronie sług Napoleona nie mogło zabraknąć Polaka. Jest nim ułan polski, Piątowski, który już na wyspie Elbie był przy boku Bonapartego. Aczkolwiek dla miłości wodza skazał się samowolnie na wygnanie i wbrew powołaniu usiłował pokątnie działać na korzyść więźnia, Napoleon dla odjeżdżającego sługi nie miał ani słowa pożegnania, ani nawet żołnierskiego ukłonu. Rzuca to charakterystyczne światło na względy, jakie Napoleon żywił dla Polaków wogóle.

Szczególnie podkreślić należy oświadczenie Bonapartego—nigdzie dotąd nie zanotowane—że kampanię rosyjską podjął w celu odbudowania Królestwa Polskiego. Z tego wszakże nie wynika, abyśmy słowa te mieli brać za dobrą monetę. Atoli przez to zdradził Napoleon przekonanie, które zapewne zrodziło się w nim pod wpływem refleksyi późniejszych, że ten cel wyłącznie *powinna* była mieć jego akcyja wojenna przeciw Rosyi.

Tłomacz.

I.

Pierwsze wrażenia z św. Heleny. — Wyspa najodpowiedniejsza na więzienie. — Środki ubezpieczenia. — Codzienne zajęcia Napoleona. — Przepisy pełnomocników francuskiego i austriackiego. — Trudna pozycja. — Zadanie hr. Balmain'a. — Jego bierna rola. — Przyszły stosunek jego do gubernatora i do Napoleona.

Dnia 18 sierpnia 1816 roku fregata angielska „Newcastle“, unosząca na pokładzie hrabiego Balmain'a, zawinęła do brzegu wyspy św. Heleny.

Z jakim uczuciem witał przybysz tę czarną, nagą, skalistą wysepkę, wylaniającą się z fal Atlantyku? Z pewnością z uczuciem, dalekiem od radości. W Londynie doszło jego uszu wiele opowieści o przykrościach, z jakimi połączone jest życie na tej niegościnniej wyspie, a nadto odstraszały go od niej objaśnienia, których b. namiestnik wyspy udzielił komisarzowi austriackiemu o warunkach utrzymania, o panującej tam drożyznie.

Ostatni ustęp tego objaśniającego listu brzmiał szczególnie złowrogo i odstręczająco:

„Zaiste — pisał b. namiestnik św. Heleny, sir Aleksander Beatson—trudno wyliczyć wszystko, bez czego pełnomocnicy mocarstw będą zmuszeni obyć się w tem ustroniu. Przyjdzie im wyrzec się niemal wszystkiego, co mamy tu na zawołanie, a mianowicie socyalnych stosunków, przyjemności towarzyskich, o które tak nam łatwo w Europie. Przyjdzie im nawet obywać się bez pożywienia, do jakiego przywykli, natomiast będą zmuszeni przyzwyczaić się do nieznanych potraw, do nowych warunków bytu.

„Rzadko tylko można dostać na św. Helenie świeżego mięsa, zwykle trzeba zadowolić się solonym mięsem i rybami“.

W kilka dni po przybyciu, w liście do hr. Nesselrode hr. Balmain tak opisuje swe pierwsze wrażenia:

„Zgodnie z pojęciami, jakie panują w Europie, wyspa św. Heleny jest w istocie najmniej ponętą, a najwięcej odosobnioną i niedostępną, najtrudniejszą do zdobywania, a najłatwiejszą do obrony miejscowością pod słońcem, a przytem najmniej ścinniejszą, najbiedniejszą, najkosztowniejszą, a przede wszystkim—najodpowiedniejszą do celu, jakiemu obecnie służy. To daje ogólne wyobrażenie o wyspie.

„Każda wyprawa przeciw wyspie z nazewnątrz byłaby z góry skazana na niepowodzenie. Mogę to twierdzić śmiało. W pierwszym rządzie przyroda postarała się o środki obronne, a rząd angielski nieustannie pomnaża fortyfikacje i ubezpie-

czenia, z których znaczna część zdaje mi się nawet bezużyteczną.

„Trzy pułki piechoty, pięć kompanii artylerji i oddział dragonów, przeznaczony do służby przy boku dość licznego sztabu—stanowią główną część załogi.

„Od strony morza czuwają nad wyspą dwie fregaty, z których jedna ma pięć dział na pokładzie tudzież kilka szalup i dwumasztowych statków. Zarówno na wybrzeżu, jak w głębi wyspy rozmieszczono przerażającą ilość dział. Sir Hudson Lowe, gubernator wyspy, przyrzekł dać mi w najbliższym czasie dokładną liczbę wojska i plan wojskowy wyspy, które prześlę w jednym z najbliższych moich listów.

„Nad Napoleonem Bonaparte rozciągnięto na wszystkich punktach jaknajściślejszą straż z wojskową karnością. W dzień nawet koniecznym jest paszport ze strony gubernatora, jeśli kto zapuszcza się w pewnych kierunkach. Nocą nie podobna ruszyć się nigdzie, nie znając wydanych haseł. Gdziebądź zwrócimy wzrok, wszędzie dostrzegamy warty, posterunki, patrole.

„Eks-cesarz zajmuje pawilion w Longwood, do którego przynależy obszar, mający kilka mil angielskich w obwodzie. W obrębie tych granic Bonaparte zażywa zupełnej swobody. Nawet strażę zbliżają się dopiero po zachodzie słońca i pilnują domu do rana. Gdyby Napoleon pragnął przedostać się po za obręb tej posiadłości, której strzeże zawsze kordon wojska, rozłożonego w obozowiskach, oraz plu-

tony artylerii — w ślad za nim postępuje oficer, który nigdy nie traci go z oczu.

„Kto z jakiegobądź powodu pragnie dostać się w granice, strażami okolone, musi posiadać specjalne pozwolenie. Na morzu zaś obowiązują jeszcze surowsze przepisy. Gdy okręt nasz ukazał się na tym punkcie, gdzie statki zarzucają kotwice, jedna z baterii na reducie wystrzeliła do nas w armaty, bo admirał Malcolm zaniechał wysłania na brzeg kogoś, który zapowiedziałby przyjazd naszego okrętu. Po zachodzie słońca nie wolno żadnemu statkowi ani opuścić fortu ani zmieniać pozycji. Są wyznaczeni oficerowie, których jedynym obowiązkiem jest zapoznać się z każdym statkiem i mieć go na oku w nocnej porze. Wskutek tego pozbawiono wyspę głównego źródła dochodów: rybołówstwa. Ponieważ połów ryb jest tylko w ciągu dnia możliwy, ryba staje się tu taką rzadkością, jak świeże mięso.

„Muszę przyznać się, że trudno mi zrozumieć, dlaczego przedsięwzięto tyle środków ostrożności. Wyspa bowiem jest zupełnie odcięta od świata, tylko wtedy, gdy wiatr dmie w pewnym kierunku, może dobieć do niej okręt, dalej w jednym tylko punkcie można wylądować, zresztą skały piętrzące się jedna na drugą tworzą na każdym kroku karkołomne przepaście. Wobec tego dałoby się zabezpieczyć wyspę w sposób tańszy i prostszy.

„A teraz słów kilka o Bonapartem. W stanie jego duchowym zachodzą dość znaczne zmiany; zwykle jest w złym humorze. Jednakże nie wpływa to

ujemnie na stan jego zdrowia; jest zawsze zdrów i, zdaje się, ma przed sobą długi szereg lat życia.

„Nikt nie odgadł dotąd, czy pogodził się on ze swym losem, czy też oddaje się jeszcze nadziei. Podobno spodziewa się on, że stronnictwo, przeciwne dzisiejszemu rządowi angielskiemu wydobędzie go z wyspy św. Heleny. Dość, że nie przestaje protestować przeciwko swej niewoli i obstaje przy tem, aby w Longwood obchodzono się z nim tak, jakby był jeszcze cesarzem. Bertrand, Montholon, Las Casas, Gourgaud i cała jego świta oddaje mu, jak dawniej, najwyższe honory.

„Zwykle przyjmuje on gości, którzy pragną go widzieć, lecz nie wydaje obiadów, ni przyjęć i nigdy nie wychodzi po za obręb kordonu, bo obecność oficera angielskiego, który musiałby mu towarzyszyć, krępuje go i boleśnie dotyka. Z tego samego powodu, przechadzając się, unika straży i posterunków. Wstaje około południa, po śniadaniu zajmuje się w swych komnatach różnemi rzeczami mniej więcej do trzeciej, a o godzinie czwartej przyjmuje osoby, których wizyty zapowiedziano, poczem albo wychodzi na przechadzkę albo wyjeżdża landarą, zaprzęzoną w sześć koni. Bardzo rzadko wyjeżdża konno.

„O ósmej odbywa się obiad, przy którym Napoleon nigdy nie pozostaje dłużej nad trzy kwadranse. Następnie gra partyę „reversi” i udaje się na spoczynek. W nocy wszakże często wstaje i pracuje nad swemi dziejami, z pomocą „Moniteur'a” i uczy się także języka angielskiego.

„Rozmowa z Napoleonem byłaby niezawodnie zajmująca, gdyby można postępować za jej wątkiem, lecz daje się on porwać w tym lub owym kierunku. Zwykle jednak nie widuje on nikogo, prócz Francuzów ze swego otoczenia. Każde słowo zaś, z jakim odezwie się mimochodem do Anglików (wyjątek stanowi tu bodaj tylko admirał Cockburn), ulega przeistoczeniu pod wpływem ich próżności narodowej albo okazuje się w gruncie rzeczy zupełnie pozbawionem znaczenia.

„Gubernator, generał Lowe, w obejściu z nim kieruje się wszystkimi możliwymi względami, przez to podsycając w nim może manię odgrywania roli cesarza. Mimo to Bonaparte nie lubi go i widział go wogóle tylko trzy, czy cztery razy. Zdaje się on wyróżniać admirała Malcolm'a, grającego doskonale rolę poczciwca, który jednak tak, jak inni, ani na krok nie zboczy z drogi postępowania, wytkniętej mu przez rząd. Wreszcie dorzucam ciekawy szczegół: Napoleon nareszcie wziął rozbrat ze swym uniformem i przywdział kostium myśliwski.”

Hr. Balmain, lubo żołnierz, którego los zamienił w dyplomatę (jeśli tem mianem określić wolno urzędnika o tak niejasno określonym charakterze, jak komisarz zagraniczny na św. Helenie) posiadał wrodzony talent pisarski, który nie pozwala mu być nudnym i przewlekłym.

„Aby pierwszy mój raport nie był zbyt długi — pisze do Nesselrodego — ograniczyłem się na kilku szczegółach, odnoszących się do Bonapartego.

Obecnie zamierzam uwiadomić J. Ekscelencyę o rzeczach, wprost dotyczących mnie, jako komisarza. Z uznaniem muszę podnieść, że zarówno na statku „Newcastle”, jak na św. Helenie doznaliśmy doskonałego przyjęcia, a władze angielskie starały się nieustannie odgadywać nasze życzenia.

„Gubernator, Sir Hudson Lowe, od pierwszego momentu traktował mnie z taką uprzejmością, że zdobył moje względy. Z mej strony objaśniłem go bez wstępu i ceremonii, jaki cel ma moja misya, i tak w sposób zupełnie naturalny zawiązały się pomiędzy nami stosunki. Gubernator przyrzekł informować mnie o tem, co się dzieje na wyspie, a szczególnie w Longwood.

„Komisarze francuski i austriacki odebrali dokładne instrukcje, aby przekonali się sami własnymi oczyma o istnieniu Bonapartego i raz na miesiąc wysyłali odnośny raport z podpisem gubernatora. W celu zobaczenia Bonapartego zwrócono się do marszałka Bertranda, któremu pozwolono towarzyszyć dawnemu wodzowi na św. Helenę, i który sprawuje przy nim funkcje mistrza ceremonii. Ekscesarz kazał zapytać się, czy komisarze posiadają od swych monarchów odnośne listy. A gdy dowiedział się, w jakim to celu pragniemy go ujrzeć, rozgniewany skrytykował dosadnie całą konwencyę z dnia 2 sierpnia i od tego czasu sprawa nie postąpiła ani na krok.

„W istocie sprawa ta wszystkich wprowadziła w kłopot. Francuski komisarz, markiz de Montehenu i austriacki komisarz, baron Stuermer, nie byli weale instrukcyami związani i nie potrzebowali

li najmniejszych okazywać względów Napoleonowi, podczas gdy generał Lowe wzdrygał się na myśl gwałtownego otwierania drzwi do pawilonu w Longwood. Taką myśl bowiem rzucili dwaj ci komisarze, zamierzając wystosować do gubernatora w imieniu trzech mocarstw prośbę, aby udzielił im pomocy, albo w przeciwnym razie dał urzędową odmowę, która usprawiedliwiłaby ich energiczne postępowanie w oczach ich dworów.

„Co się mnie tyczy, nie posiadałem żadnej instrukcji na ten wypadek, powtóre zauważyłem ze strony generała Lowe silną opozycję przeciw zamiarom komisarzy, wreszcie bez niepotrzebnego poniżania jeńca Europy mogłem widywać go codziennie, a więc poświadczyć, że istnieje. Z tych względów odmówiłem współdziałania, uważając proponowaną akcję nietylko za sprzeciwiającą się szacunkowi, przynależnemu cesarzowi, lecz niezgodną z postępowaniem, na jakie zdobyłby się w takim wypadku gubernator lub admirał”.

Dokumenty dyplomatyczne, ujęte w formę suchą i urzędową, są często pozbawione interesu, a nawet niekiedy sensu dla tych, dla których rzecz nie jest przeznaczoną. Wyjątek stanowią przepisy, jakich udzielili hrabiemu Balmain'owi hr. Nesselrode, minister spraw zagranicznych i hr. Lieven, ambasador rosyjski przy dworze St. James. Przepisy te stanowią niejako prolog do żalösnej tej karty dziejów.

Hr. Nesselrode takie dał polecenia komisarzowi: „Mocarstwa europejskie postanowiły zgodnie, aby wysłano Bonapartego na wysepkę św. Heleny i powierzono tam władzom angielskim, przyjmują-

cym całkowitą odpowiedzialność. Każde z mocarstw zaś ma prawo wysłania ze swej strony posła. Cesarz (Aleksander I) powierzył panu obowiązki, z tą misją związane i wyraża przekonanie, że gorliwością i inteligencją usprawiedliwi pan zaufanie, jakie cesarz pokłada w panu.

„Uda się pan do Londynu i tam pod auspicjami hr. de Lieven porozumie się z ministeryum angielskiem co się tyczy wyjazdu na nowy pański posterunek. Według życzenia cesarza bezpośrednim jego zwierzchnikiem będzie wymieniony ambasador. Winien się pan przeto trzymać wskazówek z jego strony, a obecnie zastosować się do tego, co on w porozumieniu z angielskiem ministeryum ustanowi. Z mej strony mogę jedynie wytknąć panu w zarysie drogę postępowania, jaką pan w swej misyi powinien kroczyć.

„Wysłanie komisarzy nie ma na celu zmuszenia władz tamtejszych do zarządzania środków bezpieczeństwa, a tem mniej rozciągania nadzoru nad działalnością, Anglików. Pod tym względem musimy mieć nieograniczone zaufanie do lojalności rządu W. Brytanii. Zresztą nie ulega wątpliwości, że gdyby kilku pełnomocników mocarstw miało zabierać głos w tej sprawie, nie zyskały by przez to wcale środki, zapobiegające ucieczce Bonapartego, lecz przeciwnie rzecz całą zabagniło i mogło narażić na szwank.

„Anglia wzięła na siebie zupełną odpowiedzialność, dlatego musimy pozostawić Anglikom wybór środków, jakie uznają w tych okolicznościach za konieczne. Chodziło o to, aby sprawie tej nadać

cechę europejską czyli zamanifestować, że Bonaparte jest jeńcem Europy i w ten sposób uspokoić opinię publiczną, która wszędzie była tak rozgorączkowana. Pod wpływem tych poglądów powstała myśl wysłania posłów na wyspę św. Heleny. Ponieważ zależy nam na tem, aby pan zastosował się do wytkniętych powyżej zasad, zalecamy Mu powstrzymanie się od wyrażania zdania o środkach, przedsięwziętych przez gubernatora i władze angielskie.

„Rola pańska ma być zupełnie bierną. Należy obserwować wszystko i zdawać z tego sprawę. W obejściu z urzędnikami angielskimi niech się pan kieruje duchem pojednawczym, uzasadnionym przez przyjaźń i sojusz, łączący oba narody. W obcowaniu z Bonapartem należy trzymać się złotej średnicy, koniecznej w tak drażliwym położeniu, i *niezapominając o względach, należących się mu osobiście.*

(Ostatnie te słowa cesarz Aleksander podkreślił w rękopisie ministra).

„Niech pan ani nie szuka, ani nie unika sposobności widzenia się z nim, pod tym względem trzymając się przepisów ze strony gubernatora. Niech pan codziennie zapisuje wszystko, co dochodzi do pańskiej wiadomości, a mianowicie notuje skwapliwie ciekawe uwagi jego w rozmowach z panem, z innymi pełnomocnikami, czy z kimbądź innym. Dokładny dziennik, prowadzony sumiennie i regularnie dostarczy nader cennego materiału historykom. Jednakże żaden tego rodzaju względ nie powinien wpłynąć na zmianę postępowania pańskiego i sprowadzić go z drogi powyżej wytkniętej.

„J. C. Mość wyznacza panu 1200 f. szterlin-

gów pensyi oraz przeznaczą 950 f. szt. na pokrycie kosztów podróży i urzędzenia się na wyspie“.

Przepisy te hrabiego Nesselrodego uzupełnił hr. Lieven, ambasador rosyjski w Londynie, mąż głośnej hrabiny Lieven, która grała tak wybitną rolę w polityce międzynarodowej, w pierwszej połowie zeszłego stulecia. „J. C. Mość—pisze Lieven do hr. Balmain'a—donosząc mi o zamianowaniu pana komisarzem na wyspie św. Heleny i określając stosunek, jaki wskutek tego łączyć będzie pana z ambasadorem J. C. Mości w Londynie, polecił mi uzupełnić przepisy, odebrane przez pana z Petersburga, takimi uwagami, które wypływają ze stosunków mych z rządem W. Brytanii, a mogą mi się wydawać pożytecznymi, jako wskazówki na posterunku, jaki pan ma zająć.

„Według mego zdania najlepszym sposobem do spełnienia życzenia J. C. Mości, co się tyczy pańskiego postępowania, było otwarte przedłożenie pańskich instrukcyi ministrowi dla kolonii i przedyskutowanie z nim tychże. Otóż jest rzeczą ważną, że Lord Bathurst wyrzekł uprzejmie swe zupełne zadowolenie z udzielonych panu przepisów i nie do nich nie dorzucił. Wobec tego powinien pan, jeśli podobna z podwójną gorliwością przestrzegać przepisów, zarówno co się tyczy gubernatora wyspy, jak Bonapartego. Zdobywając sobie zaufanie gubernatora niezmiennem postępowaniem, będzie pan utrzymywał w swem ręku najlepsze środki spełnienia powierzonego sobie zadania.

Zgodnie z trafnymi uwagami lorda Bathurst'a zalecam panu przedewszystkiem, aby w stosunkach

z Bonapartem nie odbiegał od instrukcyi ze strony naszego dworu, a zatem jedynie za pozwoleniem gubernatora i za jego pośrednictwem wchodził w styczność z więźniem w Longwood.

„Minister dla kolonii życzy sobie, abym zwrócił uwagę pańską szczególnie na jedną rzecz. Otóż, być może, że w czasie pobytu na wyspie odkryje pan przypadkowo pewne braki, czy mimowolne błędy w środkach przedsięwziętych w celu dozoru osoby Bonapartego. W takim wypadku, zgodnie z poleceniem rządu angielskiego upraszam, aby pan z całą otwartością wyjawiał swe spostrzeżenia gubernatorowi wyspy.

„Tych kilka uwag uważałem za mój obowiązek przesłać panu w przededniu jego wyjazdu na św. Helenę.

„Co się tyczy podróży, już pana uwiadomiono, jaka kajuta została dla pana przygotowaną na fregacie „Newcastle”. Niemniej przekona się pan, że rząd W. Brytanii poczynił kroki dla pańskiej wygody, a mianowicie postarał się o stałą komunikację z przylądkiem Dobrej Nadziei, w celu dowozu na wyspę wystarczających zapasów żywności i t. p. Upraszam pana o przesłanie mi wiadomości, z mej strony zapewniając go, iż nieomieszkać donosić mu wszystkiego, co przedstawiać może dla pana interes“.

Takie instrukcje odebrał hr. Balmain.

W pierwszym swym raporcie, wysłanym do Petersburga, a datowanym z Londynu dnia 26 lutego 1816 r., komisarz głównie biada nad niską i niewystarczającą pensją w miejscowości tak kosztownej

jak św. Helena. „Proszę wyobrazić sobie — piśze on w końcu — jak niemilo byłoby mi, gdybym jako rosyjski oficer w gronie angielskich wojskowych nie mógł żyć na odpowiedniej stopie. Z tego względu wyrażam przekonanie, że Jego Ekscelencyja zajmie się sprawą mej pensyi i wyrwie mnie z przykrej niepewności, w jakiej obecnie jestem“.

Podróż fregaty „Newcastle“ na św. Helenę trwała krócej, aniżeli jakiegobądź statku poprzednio, a mianowicie dni pięćdziesiąt, co zdawało się Balmain'owi podówczas niedoścignionem.

II.

Ogromny wpływ osobisty Napoleona.— Cesarz i jego dozorczy: admirał Cockburn, admirał Malcolm, generał Lowe.— Objawy niechęci do tego ostatniego.— „Dwór“ cesarza.— Jego skład.— Surowa etykieta. — Pomieszkanie jeńca.— Lekarz Napoleona szpiegiem gubernatora.

W dwa miesiące po swem przybyciu, we wrześniu 1816 r., hr. Balmain pisał do ministra spraw zagranicznych, co następuje:

„Jeżeli obowiązki moje na św. Helenie polegać mają tylko na tem, że jako naoczny świadek stwierdzę obecność Bonapartego, a powtórę na zdawaniu sprawozdania ze wszystkiego, co dzieje się po za jego domem — z łatwością przyjdzie mi je spełnić, bo, dzięki gubernatorowi, wszystkie drogi na wyspie stoją dla mnie otworem, nie wyłączając wiodących do Longwood aż do drzwi więźnia.

„Zasadą Napoleona jest nie wychodzić po za obręb kordonu, nie widywać nikogo, jeśli nie mimochodem, oraz zachowywać godność cesarką i dwór. Dopóki tak będą rzeczy stały w Longwood, dopóty nie będę w możności aui rozmawiać z nim często, ani wybadać go, ani nawet przyjrzeć mu się z bliska. Listy moje przeto, o ile odnosić się będą do niego, będę z natury rzeczy musiał poświęcać sprawom błałym.

„Już od pierwszej chwili mego pobytu tutaj uderzył mnie głównie—lubo jest to rzeczą zrozumiałą — ogromny wpływ, jaki człowiek ten, otoczony żołnierzami, skałami i przepaściami, posiada dotąd i wywiera na umysły wszystkich. Na każdym kroku mamy wymowne dowody.

„Francuzi niemal drżą na jego widok; każdy z nich poczytuje sobie za szczęście, że może mu służyć. I tak naprzykład. Las Casas oświadcza każdemu, kto chce słuchać: „Szczęście moje polega na wpatrywaniu się bez przerwy w bohatera, w to cudowne zjawisko“.

(Hr. Las Casas był awanturnikiem w szatach kapłana literatury. Pod pseudonimem Lessage'a wydał dzieło pod tytułem: „Atlas Historyczny“, które uznawał sam za najwięcej godną uwagi księgę nowych i starych czasów. Uzyskał on od władzy angielskiej pozwolenie towarzyszenia Napoleonowi. Jako motyw dobrowolnej swej banicyi podawał bezgraniczny podziw dla upadłego bożyszcza, dlatego pozostawał wiernym swej roli czciciela, aczkolwiek, jak poniżej się pokaże, nie towarzyszył on Napoleonowi z pobudek idealnej natury).

„Anglicy — pisze dalej Balmain — zbliżają się do niego trwożliwie. Nawet żołnierze na posterunkach zdają się prosić go o spojrzenie lub słowo. Nikt nie obchodzi się z nim, jak z równym sobie. A ponieważ geniusz jego w tym upadku nie znajduje pola działalności, Napoleon szuka przyjemności w wynajdywaniu każdej sposobności do dokuczania ludziom. Zaszczycając jednych swymi względami, wzbudza zazdrość u drugich. Okazuje się uprzejmy dla podwładnych, chcąc poniżyć osoby, stojące nad nimi. Zdaje się być dobrze usposobionym do admirala Malcolma, a z gubernatorem załatwia sprawę li tylko za pośrednictwem Bertranda. Staje się rzecz jasną, że dąży on do spowodowania zamieszania i niesnasek we wszystkich kołach.

„Postępowanie to jest w mych oczach wynikiem bezcelowej złośliwości, lecz być może, że wchodzi w skład jakiegoś planu, do którego on sam tylko posiada klucz. Nie mogę wszakże dopatrzeć się nikogo, który zdołałby wywieść go z tej miejscowości.

„Zanim oddano go pod straż admirała Jerzego Cockburna, Bonaparte był dość skłonny do zawierania przyjaznych stosunków. Wydaje się, że podówczas nie miał zamiaru zamknięcia się przed ludźmi. Jednakże wzmiankowany {admiral rozgniewał więźnia przez źle zastosowaną gorliwość czy też przez zarozumiałość. Próbował bowiem żyć z nim na zupełnie równej stopie; siadał w jego obecności, nie czekając, aż Napoleon wskaże mu krzesło, czasami sprzeczał się z nim i usiłował przyprzeć go do muru. Skutkiem tego panowały między nimi o-

czywiście sprzeczki, kwasy i nieustanne naprężenie stosunków. W końcu przyszło do otwartego rozbra-
tu, przyczem Cockburn przegrał swą sprawę zupeł-
nie. Gdy pewnego dnia przybył w towarzystwie ko-
goś, aby złożyć Bonapartemu wizytę, zatrzaśnięto
mu drzwi przed nosem, a towarzysza jego zaproszono do pokoju. Po tem zejściu nie widzieli się
więcej i admirał wyjechał bez pożegnania. Być mo-
że, iż, będąc teraz w Europie, przedstawi rzecz w od-
miennem świetle, bądź co bądź jednak gotów je-
stem ręczyć za prawdziwość tej wersji.

„Jest faktem, nie ulegającym wątpliwości, że sir
George Cockburn—zresztą mąż niemałych zasług—
w tym wypadku nie potrafił znaleźć się wcale z na-
leżyłą powściągliwością i rozsądkiem. Nie uznając
żadnej różnicy pomiędzy Bonapartem a sobą, dał
dowód braku taktu, obchodząc się z nim w sposób
koleżeński, jak to zauważono, na pokładzie okrętu
wykazał brak delikatności, wreszcie, nie chcąc pa-
trzeć przez palce na żadne jego fantazyje ni humo-
ry, a usiłując przerobić go pod każdym względem,
zdradził brak szlachetności. Mówiąc o admirałe
Cockburn, dostojny więzień wyraził się:

— Niechaj skują mnie w kajdany, lecz niech
przynajmniej okazują mi szacunek, jaki mi się na-
leży.

„Inaczej postawił się admirał Sir Pulteney Mal-
colm. Nie mniej ambitny od swego poprzednika,
Cockburn'a, lecz o wiele zgrabniejszy i subtelny,
elastycznego charakteru, zrozumiał on od razu, że
należy uderzyć w całkiem inny ton. Chcąc widzieć
Napoleona, zgłosił się do marszałka Bertranda a rów-

nocześnie prosił panią Bertrand, aby przedstawiła lady Malcolm. Oczywiście krok tego rodzaju z góry był obliczony na przychylne usposobienie ekscesarza. Już przy pierwszym spotkaniu wyraźnie dał do zrozumienia, że nie ma nic wspólnego ze strażowaniem, lecz wyłącznym polem jego działalności jest morze aż do wyspy Maurycyusza (Isle de France). I to obliczone było na przypodobanie się. Zresztą w obejściu swem admirał jest skromny, nie narzucający się, swobodny, sympatyczny i dla dam wiele ugrzeczniejszy. Nigdy prawie nie siada w towarzystwie.

„Tym sposobem Malcolm odniósł zupełny sukces i jest obecnie ulubieńcem Napoleona. Wskutek tego cieszy się wielkiem wzięciem; ludzie schlebiają mu, a poufne rozmowy jego z Napoleonem trwają nieraz godziny. W gruncie rzeczy po za przyjaźnią i wyróżnianiem Malcolm'a ukrywa się chęć przeciągnięcia go na swoją stronę i wzbudzenia zaciekania i niepokoju u innych. Lecz admirał nie da się wywieść pole. Korzysta z owego położenia, bo pragnie wybadać Napoleona, zyskać wdzięczny materiał do pamiętnika czy księgi wspomnień, zresztą bawi go to, ponieważ wynosi go na świecznik. Niewątpliwie okazał się daleko zgrabniejszym od swego poprzednika.

„Natomiast Sir Hudson Lowe nie może poszczycić się sukcesem. Stara się zadowolić Bonapartego, traktuje go z szacunkiem i wszelkimi względami, nie utyskuje na jego szorstkie obejście, znosi jego grymasy, słowem robi wszystko co w jego mocy. Mimo to jednak w oczach Bonapartego

pozostanie tylko jego oprawcą, bo różnią się od siebie temperamentem.

„Umysł Napoleona nie zaznał jeszcze spokoju. Jest to umysł czynny, genialny, który nawet w tych warunkach, jakie los mu zgotował, stara się wzbicić ponad wszystko i, kto wie, czy nie spowodowałby odszczepieństwa.

„Okno w okno z tym mężem o tytanicznej woli stoi człowiek z bezmiernym zasobem tuzinkowych idei, o naturze zimnej i podejrzliwej, w obejściu, mimo dobrych chęci, nieujmujący i chropowaty i ślepo oddany swym obowiązkom. Krótko mówiąc, człowiek stworzony do rozkazywania, dostał się na łaskę i nielaskę człowieka, przeznaczonego jedynie do słuchania.

„Nie ma przykrości, której więzień byłby oszczędził gubernatorowi. Przytoczę kilka godniejszych zanotowania przykładów.

„Niedawno żona lorda Moira, jadąc do Indyi, zatrzymała się na wyspie. Jak wszyscy inni pragnęła zobaczyć Bonapartego. Sir Hudson Lowe, chcąc szczególnie jej się przysłużyć, poczynił kroki, by zbliżyć ich przy wspólnym stole. Jakoż wystosował do Bonapartego zaproszenie, tytułując go, zgodnie z przepisami swymi „generałem”. Na list ten Napoleon nie odpowiedział ani słowa, lecz wobec lady Moira kazał się listownie uniewinnić.

„Oficerowie 66-go pułku piechoty pragnęli być mu przedstawieni. Marszałek Bertrand oznaczył dzień i oficerowie z komendantem swym na czele zgromadzili się na czas. Jak do tego przyszło, nie wiem, dość że adm. Malcolm, który był zupełnie bez winy

w tej sprawie, przybył o tej samej godzinie z oficerami fregaty „Newcastle”. Najpierw wprowadzono do pokoju marynarzy, przyczem admirał otrzymał bardzo długą audyencyę. Tymczasem oficerowie piechoty całe przedpołudnie czekali w szeregu i w końcu rozeszli się skonfundowani. Odtąd nie było więcej mowy o przedstawieniu się Napoleonowi.

„Dotąd nikt w Longwood, ani z rodziny Bertranda ani Montholon'ów nie otrzymał pozwolenia bywania u lady Lowe, czarującej damy, która w Plantation House, oficjalnej rezydencji gubernatora, zgromadza grono nader przyjemnych osób. Tymczasem żona adm. Malcolma, chociaż nie umie nawet po francuzku, przyjmuje ciągle u siebie Francuzów i odbiera od nich zaproszenia.

„Bonaparte otwarcie przyznaje się do antypatyj względem gubernatora. Pewnego dnia admirał Malcolm wyrzucał mu, że wobec tego ucziwego człowieka nie postępuje sobie tak, jak on na to zasługuje, i nie ma do niego zaufania.

— Może pan ma słuszność—odparł ekscesarz.— Można to nazwać dzieciństwem z mej strony, lecz niepodobno zapanować nad wrażeniami. Cockburn inne miał wady. Ma on szeroki pogląd na świat i patrzy na rzeczy z wyższego stanowiska, dlatego łatwiej było mi dojść z nim do końca, aniżeli z tym człowiekiem.

„Dałem krótki pogląd—pisze Balmain dalej—na główne osobistości na św. Helenie; pozostaje mi dopełnić mój list streszczeniem rozmów, które niezawodnie okażą się interesujące, oraz anegdotami

i innemi wiadomościami, odnoszącemi się do życia Napoleona.

„Bonaparte—więzień Europy wygnany na kraj wszechświata, traktowany przez Cockburn'a jakby był jego kolegą, wystawiony nieustannie na niedelikatne postępowanie Anglików — którzy od bitwy pod Waterloo wyzbyli się wszelkiej skromności — musiał pamiętać o swej sławie, aby podtrzymać swą godność i stanowisko.

„Udało mu się to bardzo prostym sposobem. Zamknął się poprostu u siebie, w granicach kordonu, gdzie nikt nie miał prawa śledzić go i stał się niedostępnym. Strażnicy jego, którzy już poczynali zbliżać się do niego z pewną poufałością, byli przez to niby sparaliżowani. A każdy z nich, wyjeżdżając na św. Helenę, układał plany, w których Napoleon grał główną rolę. Tymczasem teraz, gdy spostrzegli jaka dzieli ich przestrzeń od więźnia, uszanowanie ich i skromność nie znają granic. Gotowi są na wszelkie usługi i tak eks-cesarz stanął znowu w blasku swego majestatu.

„Ognisko domowe jego robi wrażenie dworu, w którym Bertrand jest marszałkiem, Las Casas sekretarzem stanu, Montholon szambelanem, Gaurgaud przybocznym generałem, Piątowski koniuszym, a panie Bertrand i de Montholon damami dworskimi. Kto chce być przedstawiony Bonapartemu, rozmówić się z nim lub przedstawić jakąbądź sprawę, musi wpieryw zwrócić się do marszałka. Natomiast kto w takiej sprawie zgłosi się do gubernatora, z pewnością dozna odprawy w Longwood.

„Nie każdego przyjmuje Napoleon w równy

sposób. Wszystko zależy od stanowiska, zasług oraz wrażenia, jakie odnośna osobistość wywołuje, a największą gra w tem rolę względ na to, czy nie dałoby się w przyszłości wyciągnąć pewnej korzyści ze stosunków z gościem. Z jednymi widuje się Napoleon sam na sam, innym udziela dość długich audyencyi, lecz większość przedewszystkiem odchodzi z niczem, dopiero następnie przyjmuje ich Napoleon u głównego wejścia od strony ogrodu. Kto nie zapowiada się jako z tego lub owego powodu cenny znajomy, jak np. panie i turyści, rzadko tylko może doprosić się drugiej audyencyi. Odprawia się go pod pozorem „niedyspozycyi” i tak sprawa się kończy. Młodzi oficerowie, nawet jeśli wizytę ich zapowiedziano naprzód, muszą nieraz kilka godzin wyczekać w przedpokoju, aby w końcu posłyszeć, że cesarz nie przyjmuje więcej dnia tego. Na przyjęcia te Napoleon przywdziewa znoszony kostyum myśliwski ze srebrnymi guzikami, na których figurują, jako ozdoby, jelenie, ptaki i lisy. Na nogach ma krótkie, białe spodnie do kolan, pończochy i trzewiki ze złotymi kłami, pod ramieniem trzyma zwykły swój kapelusz. Na piersi widnieje wstążka legii honorowej, a w dłoni tabakiera.

„Nigdy nie prosi gościa, by zajął miejsce, chyba że sam siedzi. A wprost nie znosi, aby ktokolwiek, na wzór Cockburn'a, robił coś z własnej inicjatywy. Aby temu zapobiedz koniecznie, trzyma się przez cały czas w postawie stojącej.

„Sir Pultheney Malcolm bywał czasami w jego towarzystwie trzy lub cztery godziny bez przerwy,

przyczem obadwaj, niemal padając ze znużenia, ślanieli się na stoły lub ściany, aby utrzymać się na nogach. Nic nie może nakłonić Napoleona do najmniejszego ustępstwa pod tym względem.

„Gdy niema obcych, etykieta rozluźnia się, Bonaparte puszcza sobie wodze. Jako urodzony żołnierz jest szorstki, hałaśliwy i poniekąd despotyczny. Nieustanny potok jaknajdosadniejszych wyrażeń tryska wtedy z ust jego i obchodzi się z swymi Francuzami jakby byli jego niewolnikami.

„Ponieważ lubi muzykę, pani de Montholon często po obiedzie śpiewa mu włoskie pieśni. Z całego otoczenia ona jedna jest muzykalną. A nigdyś ten sam człowiek miał na swe skinienie najlepsze europejskie orkiestry!... Ulubionym językiem jego jest włoski; z gubernatorem, ze swym dektorem, jednym słowem z każdym władającym tym językiem mniej lub więcej, mówi po włosku.

„Wieczorami, dla rozrywki grywa w karty lub w szachy, lecz nie jest stworzony na gracza, bo traci cierpliwość, gdy szczęście mu nie sprzyja. Znając tę jego słabość, Gourgaud rozmyślnie popełnia omyłki, aby dać mu sposobność do wygrania. Przed południem oddaje się książkom, chętnie czytuje gazety i pracuje nad swemi dziejami, z pomocą hrabiego Las Casas. Podobno pisze je na wzór komentarzy Cezara t. j., opowiadając w trzeciej osobie. Około czwartej można zobaczyć go chodzącego nader drobnymi krokami przed domem, czasem widzujemy go w landarze jeżdżącego w obrębie kordonu tak szybko jak tylko sześć koni wysko-

czyć może. Od mego przybycia nigdy nie dosiadł konia; widocznie nie lubi takich wycieczek.

„Dom jego w Longwood nie jest ani bardzo obszerny, ani zbyt kownie urządzone, lecz dość wygodny i wyposażony w piękne meble mahoniowe. Z boku przylega do domu ogród, w którym admirał Malcolm miał wznieść piękny namiot. Istniał projekt zbudowania dla niego pawilonu w całym tego słowa znaczeniu. W tym celu przysłano z Anglii mnóstwo materiału budowlanego, lecz czy dlatego, że oczekuje jakiej radykalnej zmiany, czy prosto w celu gniewania generała Lowe, niepodobna nakłonić Napoleona, aby zgodził się na projekt.

„Wydatki swe pokrywa z tego, co wręcza mu rząd angielski. Nie da się powiedzieć napewno, czy posiada on wogóle jakiś majątek własny. Od upadku swego nie wyrzekł nigdy ani słowa, ani nie uczynił takiego kroku, z którego możnaby cośkolwiek w tej materii wywnioskować. Jednakże przypuszczam, że posiada kapitały, które prawdopodobnie są złożone w Anglii pod przybranem nazwiskiem.

„Wiesz niesie, że postępowanie i usposobienie Napoleona zawisło głównie od manewrów jego otoczenia oraz wiadomości jakie uważają za stosowne mu znosić. Według mego zdania, jest to bardzo nieprawdopodobne. Natomiast nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszyscy ci Francuzi nienawidzą się pomiędzy sobą serdecznie. Każdy z nich pragnąłby uchodzić za ulubieńca ich pana i władcy oraz kierować sprawami tego państwa. Skutkiem tego przychodzi pomiędzy nimi do scen nie-

zrównanie śmiesznych. I tak Montholon, będący niejako ministrem spraw wewnętrznych, czy pałacowych, zazdrości Bertrandowi jego funkcji na zewnątrz. Gen. Gourgaud zaś, znudzony nieraz panowaniem się w przedpokoju, spoziera zazdrosnym okiem na p. Las Casasa, który ma racjonalniejsze zajęcie. A Las Casas ze swej strony, jakby nie chcąc w niezem ustąpić generałowi Gourgaud, w wolnych chwilach zapoznaje się praktycznie z hodowlą koni. Ani lilipucia postać jego ani lisie obejście, nie kwalifikują go do turniejów konnych, jednakże prędzej kark skręci, zanim przyzna, że wziął się nie do swoich rzeczy.

„Zamykając lekkomyślnie oczy na swe rzeczywiste położenie, nieszczęśni, samowolni wygnańcy ci stali się pośmiewiskiem naszej kolonji, a niezawodnie nie poskąpilibyśmy im poważania, gdyby ujawnili nieco solidarności i esprit de corps.

„Bertrand, człowiek słabego lecz miłego usposobienia, jest zawsze przygnębiony, a niekiedy nawet rozpaczliwie nastrojony. Jest on najmniej ze wszystkich skłonny do niesnasek. Żona jego usiłuje koniecznie namówić go do osiedlenia się w Anglii, gdzie byłby w pobliżu Paryża, lecz dał się on zupełnie podbić przez Napoleona i nie może zdecydować się na opuszczenie św. Heleny.

„Montholon — to dość nieszczęśliwa figura. Wsiadł na pokład z swym panem w Rochetort, nie tyle powodowany uczuciem przywiązania lub wdzięczności, ile dlatego, że był we Francji obarczony długami po uszy. Tutaj wyobraża sobie, że jest

ważną osobistością. Posiada tu smutną sławę skończonego kłamcy.

„Gourgaud, siostrzeniec aktora Dugazon'a, jest dzielnym żołnierzem, odważnym, nieco chępliwym. Nie miesza się on do intryg domowych, lecz odznacza się żyłką blagierską, próżnością i wynoszeniem się nad innych. Zresztą nie ma o nim nic do powiedzenia.

„Las Casas, wyrzekając się wolności dla Napoleona, nie działał pewnie pod wpływem pobudek osobistych; kierowała nim chyba chęć pozostawienia świata dokładnej i szczegółowej historii bohatera. (Książka tego autora o Napoleonie uchodzi za jedną z najcenniejszych kronik. Przyp. tłum.). Nieraz okazuje się on w swem postępowaniu niekonsekwentny, wszelako wynagradzają to rzeczywiste jego zasługi.

„Piątowski był prostym żołnierzem we włoskim pułku ułanów w czasie pobytu Napoleona na wyspie Elbie. (W dalszym ciągu niniejszego pamiętnika Balmain pisze, że Piątowski należał do polskiego pułku ułanów. Przyp. tłum.). W nagrodę za wierną służbę Napoleon wyniósł go do rangi kapitana, następnie mianował go adjutantem ordynansowym, oraz rycerzem legii honorowej. Jest to młody człowiek jaknajłagodniejszego usposobienia, o którym nikt nie może powiedzieć nic złego. Jednakże w Longwood spozierają nań nieco z góry. Co spowodowało go do opuszczenia kraju, nie mogę sobie wyobrazić.

„Panie Bertrand i de Montholon nie przepadają wcale za sobą a jednak są skazane na

wspólne pożycie. Jedna bardzo przystojna, o powierchowności okazałej, druga przyjemna, bardzo muzykalna. Obie na przemian zaznały słodczy łaski i goryczy niełaski! W tem źródło ich niezgody.

„Lekarz O'Meara jest tajnym agentem generała Lowe w Longwood. Jest to zgrabny i przebiegły człowiek. Aby mieć ułatwiony przystęp do Bonapartego, donosi mu o wszystkim co mówią i robią na wyspie. Równocześnie zaś notuje każdy, najdrobniejszy postępek, każde słówko Napoleona, wszędzie bowiem wścibi swój nos naturalnym biegiem rzeczy. Dzięki jemu wychodzi na jaw mnóstwo szczegółów, które są mniej lub więcej użyteczne przy obmyślaniu środków czuwania nad więźniem.

„Peppleton, kapitan 53-go pułku piechoty, zamieszkuje także w Longwood, gdzie ma obowiązek stróżowania nad Bonapartem. Pokój jego znajduje się w pobliżu pomieszczenia cesarza; do powinności jego należy codzienne widywanie więźnia. Wiadomości, dotyczące tegoż, komunikuje gubernatorowi za pomocą sygnałów; gdyby Napoleon wyszedł po za kordon, Peppleton musiałby mu towarzyszyć, nie spuszczać zeń oka. Żołnierz ten, biegły jedynie w swem rzemiośle wojskowym a zupełnie pozbawiony towarzyskiego wzięcia jest przedmiotem nienawiści wszystkich więźniów francuskich.”

Tak przedstawiają się sylwetki mieszkańców Longwood.

III.

Rozmowy Napoleona z Malcolmem o przeszłości.— Sąd jego o Prusakach. — Napoleon o bitwie pod Waterloo, o projekcie wyładowania w Anglii, o swem uwięzieniu.—Anegdoty.—Siły zbrojne na św. Helene.

„Napoleon — pisał Balmain do ministryum spraw zagranicznych—często rozmawia z adm. Malcolmem o ubiegłych dniach wojny i sławy. Ciesząc się zupełnem zaufaniem admirała, jestem tak ściśle i dokładnie poinformowany o treści tych rozmów, że mogę powtórzyć je tutaj słowo w słowo.

„I tak pewnego dnia ozwał się Napoleon:

— Czy pan zdaje sobie z tego sprawę, że Wellington stawiał na kartę (pod Waterloo) zbyt wiele? Należało się cofnąć i oczekiwać posiłków ze strony zjednoczonych. Bez pomocy Prusaków byłby pobity.

Malcolm: Tak jest, lecz Wellington wiedział, iż Prusacy nadejdą.

Napoleon: Jakim sposobem mógł to wiedzieć? Gdyby Grouchy był spełnił swoją powinność, nie byłibyśmy dzisiaj tutaj. Przez niego wszystko było stracone.

Malcolm: Co spowodowało pana do rozpoczęcia kampanii atakiem na Prusaków? Przecież pozycja Anglików musiała być daleko większą przeszkodą. Byli oni panami morza; trzeba było zatem ubezpieczyć się z tej strony.

Napoleon: Mój plan był wytknięty na podstawie znajomości charakterów, jaką posiadałem o ge-

nerałach. Ow rozpity huzar (Blücher), pragnący koniecznie odznaczyć się, byłby rzucił wszystko, by ylko pójść na pomoc Anglikom. Byłbym przeto musiał stawić czoło zbyt wielu nieprzyjaciółom w jednym i tym samym czasie. Zbiłem go i wywołałem nieporządek w jego szeregach, poczem było rzeczą Grouchy'ego zapobiedz ruchom z jego strony. Rozkazów moich nie spełniano, wskutek tego wynik nie był takim, jakim miał być. Chociaż jednak Prusacy zdziałali wiele, honory dnia przypadły w udziale Wellingtonowi.

Malcolm: Co pan sądzi o Prusakach?

Napoleon: Jest to zbiorowisko łajdaków (Knaves).

Malcolm: A ich armia?

Napoleon: Tak łatwo mi przyszło pobić ich pod Jeną, mimo ich poczdamskich ćwiczeń, że sam byłem zwycięstwem takim zdziwiony.

Malcolm: Jednakże od tego czasu niezawodnie nastąpiły ulepszenia.

Napoleon: Poniekąd.

Malcolm: Co było rzeczywistym powodem tych wielkich przygotowań, jakie pan robił w Boulogne?

Napoleon: Naturalnie przeprowadzić mych żołnierzy przez kanał.

Malcolm: Czy zdobycie Anglii wydało się panu podówczas tak łatwym przedsięwzięciem?

Napoleon: Bynajmniej, lecz z pewnością wartem próby.

Malcolm: Nikt nie potrafił nigdy odgadnąć pańskiego planu.

Napoleon: Był on bardzo prosty. Flota moja miała być wyprawioną w stronę Ameryki, jak gdyby chodziło o wylądowanie wojsk tamże. Byłem przekonany, że większa część waszej floty popłynie za nią. Korzystając z pierwszej dogodnej sposobności (a tych nie brak na morzu), admirał Ville-neuve miał raptem zwrócić się i skierować na wody kanału, gdzie byłby przybył dwa tygodnie przed admirałem angielskim i przez ten czas żegnawał podczas gdy statki przeprowałyby mego żołnierza na ląd angielski.

Innego dnia Napoleon zagadnął:

— Czy zamierzacie trzymać mnie tu zawsze?

Malcolm: Tak sędzę.

Napoleon: Czy nie macie innych kolonii?

Malcolm: Nie czułby się pan tam dobrze pod żadnym względem.

Napoleon: To, co się tu dzieje, na św. Helenie, jest nonsensem, śmiesznością... Ot, spojrzysz pan na tego żołnierza, stojącego na odwachu na szczycie tej skały. Czy on tam potrzebny? Czy obawiacie się, abym nie uciekł? Ptak nie wyrwałby się ztąd. Uznaję, że można mi bronić przystępu do miasta, lecz po za jego murami, powinienem mieć zupełną swobodę ruchów.

Malcolm: Tak też rzeczy się mają. Nawet przystęp do miasta nie jest panu wzbroniony.

Napoleon: Tak, lecz z tym oficerem na karku! Uznając, że jestem więźniem, poniżyłbym sam siebie. Nie jestem więźniem!

Malcolm: Jednakowoż trudno uważać pana dłużej za monarchę.

Napoleon: Dlaczego? Czyż nie mogliby pozostawić mi tytułów i godności, chociażby dla rozrywki. Czyż mogłoby im to w czemkolwiek szkodzić, podczas gdy przebywam na tej skale?

Malcolm: W tym razie musielibyśmy przyznać panu godność cesarza?

Napoleon (po chwili namysłu): Nie, abdykowałem...

Malcolm: Nie chce pan być tytułowanym generałem.

Napoleon: Bo nim nie jestem — od czasu powrotu z Egiptu. Każdy inny tytuł byłby odpowiedniejszy. Dlaczego nie nazywacie mnie Napoleonem?

Pewnego dnia admirał dotknął bardzo delikatnej materji, pytając:

— Za jaką zbrodnię był książę d'Enghien stawiany przed sąd i skazany na śmierć?

Napoleon: Przed sąd nigdy nie był stawiany. Kazałem go rozstrzelać. Knował przeciw mnie. Było to rzeczą dowiedzioną.

„Rzadko wspomina Bonaparte o rosyjskiej kampanii, lecz pewnego dnia odezwał się do admirała Cockburn'a: Dla sławy imienia mego powinienem być umrzeć w Moskwie. Nieszczęście, jakie dotknęło Francję, byłoby spadło na rachunek generałów.

„Wiadomość o śmierci Murata przyjął Bonaparte zupełnie obojętnie, a jedyna uwaga, jaką zrobił o nim, nie była wcale pochlebna. Natomiast tro-

chę większe wrażenie zrobiła na nim wiadomość o śmierci marszałka Ney'a.

— Czy został świętym?—spytał.—Gdy posłyszał, że go rozstrzelano, zawołał:

— Niepodobna; przecież sędziami jego byli towarzysze hroni!...

„Przeszedłszy kilka kroków po pokoju, do-rzucił.

— Dzielny był... dzielny, lecz zdradził mnie w Fontainebleau.

„Niedawno — ciągnie Balmain—gazety angielskie rozpisywały się o sprzeczkach z Peppletonem oraz o tem, że żołnierz na odwachu miał strzelać do Napoleona. Rzeczy mają się całkiem inaczej, aniżeli rozgłaszano.

„Pewnego dnia Napoleon wyjechał konno ze zwykłą swą świtą. Na przejażdżce tej zapragnął nagle rzucić okiem w przepaść i tak wyjechał po za kordon. Peppleton ruszył z miejsca równocześnie, lecz jako lichy jeździec nie mógł utrzymać się przy jego boku tak, że cesarz wnet go wyprzedził. Widocznie wyprowadziło to Peppletona z równowagi, gdyż, wyobrażając sobie bodaj, że więzień zamierza wplaw przebyć ocean, począł za nim krzyczeć. Wreszcie podjechał do niego z zamiarem robienia mu uwag, lecz Bonaparte jednym spojrzeniem zamknął mu usta. Jedynie bąknął przez zęby: „une autre fois, messieurs, je prendrai garde à vous“. (Innym razem, moi panowie, nie spuszczę was z oka“). Na tem tle powstały wszystkie bajki.

„Gdy Bonaparte mieszkał w domu pana Balcombe, bawiły go bardzo figle i żarty Miss Betsy, naj-

młodszej córki gospodarza. Zwykle uczył ją geografii, grał z nią w ciu-ciu babkę i spędzał dni w gronie dziatwy. Pewnego razu Betsy spytała: „Kto spalił Moskwę?”

„Ja spaliłem Moskwę”—odparł, uderzając się w piersi.

„Często widuję tę młodą osobę, lecz nie będę powtarzał wszystkiego, co opowiadała mi ona o swym przyjacielu „Bonym“ (tak go bowiem nazywa), bo mógłbym zapisać cały tom anegdot.

„Na św. Helenie tak jak gdzieindziej Bonaparte przedsięwziął wszelkie środki przeciw napaści. Zajmując obecnie pomieszkanie, w którym spędził on pierwszą noc po przybyciu na wyspę. W pokoju sypialnym znajduje się angielski zamek, którego prawie niepodobna gwałtem oderwać; mimo to jednak kazał Napoleon założyć jeszcze łańcuch, który pokazują gościom, jako coś godnego widzenia”.

W liście tym przesłał hr. Balmain szczegółowy wykaz załogi na wyspie św. Heleny, oraz statków wojennych, amunicji i żywności. Okazuje się z tego, że cały garnizon na św. Helenie wynosił 2,784 oficerów i prostych szeregowców. 500 armat przydzielono do artylerji, prócz tego jest tu 50 dział polnych i pewna liczba moździerzy—wszystko w dobrym stanie. Liczby te nie obejmują dział, będących w zapasie.

Flotyla angielska pod wodzą admirała Sir Pultheney Malcolm'a, której zadaniem jest czuwanie nad wyspą, składa się z trzech wielkich fregat, uzbrojonych w 36 do 50 dział, nadto z ośmiu mosiężnych statków wojennych, z których każdy ma dziesięć

do dwudziestu dział. „Zwykle—objaśnia Balmain—na straży brzegów wyspy pozostają tylko dwie fregaty i dwa dwumasztowce. Reszta okrętów albo krąży po oceanie albo spoczywa w forcie przylądka Dobrej Nadziei lub w Isle de France. Jeden mniejszego kalibru okręt stacyonuje w Ascension, wyspce, będącej raczej tylko nagą skałą, na którą wszystko trzeba posyłać, co wchodzi w zakres żywności, nie wyłączając świeżej wody. Znajduje się tam bateria — złożona z 50 uzbrojonych majtków, z tego powodu, że pewnego razu więźniowie z św. Heleny uciekli łodzią na tę wysepkę.

„Na wyspie św. Heleny zapasy solonej żywności wystarczyłyby na trzy lata, tymczasem świeżą żywność, której wyspa nie dostarcza w stosunku do zapotrzebowania, odbieramy z przylądka Dobrej Nadziei, z Rio de Janeiro lub z Angoli na wybrzeżu afrykańskim, lecz w rzadkich odstępach czasu i niewielkich ilościach. O regularnem połączeniu z przylądkiem Dobrej Nadziei, którem się przechwalano, nie ma mowy“.

W końcu tego listu Balmain nadmienia jeszcze, że w dodatku do wymienionej wyżej świty jest w Longwood służba, składająca się z czterdziestu osób, dwanaście koni z przylądka Dobrej Nadziei i dwa powozy.

„Ekscesarz—dorzuca Balmain—pozostał wierny swej liberyi zielonej i złotej“.

IV.

Spór Napoleona z pełnomocnikami mocarstw i spór pełnomocników z gubernatorem.—Niefortunny debiut markiza Montchenu.—Jego sylwetka.—W oczekiwaniu widzenia Napoleona.—Projekt wtargnięcia gwałtem.—Narady u gubernatora.—Historyczny list.—Skarga Napoleona przeciwko gubernatorowi, Anglikom i światu. — „General“ Bonaparte.

„Dotychczas nie mogliśmy zobaczyć się z Napoleonem—donosi z żalem Balmain—bo wzbrania się on uznać komisarzy. Skutkiem tego moi dwaj kole-dzy toczą żywy spór z gubernatorem, podczas gdy ja zachowuję się biernie“.

„Wszystko, co powiem poniżej, wskazuje na to, że ów „procès verbal“, będący jądrem instrukcji komisarzy francuskiego i austriackiego, stał się ko-ścią niezgody wszelkiego rodzaju. Przebieg tej sprawy w chronologicznym porządku przedstawia się jak następuje:

„Fregata Newcastle zawinęła tu o piątej po południu dn. 17 czerwca. Niezwłocznie uwiadomiono nas, iż wyjazd statku Northumberland ma nastąpić w dwa dni później. Dlatego markiz de Montchenu, chcąc skorzystać z tej sposobności i wysłać zaraz raport swój do Francji, tego samego dnia jeszcze wyszedł na ląd i zażądał u władzy angielskiej, aby bez chwili zwłoki zawiedziono go do Langwood” (aby mógł się przekonać o istnieniu Bonapartego—przyp. tłom.) Wielką z tego zrobił sprawę, gubiąc się w szu-mnych frazesach, między innymi twierdząc, że spo-

kój Europy zależy od zadośćuczynienia jego żądaniu. Jednakże zgodnie myśl tę odrzucono i koledzy moi powrócili na noc na statek, niemało skonfudowani obrotem tej sprawy. Tymczasem dr. O'Meara zaraz uwiadomił więźnia o tem, co zaszło w mieście.

— Znam tego człowieka, Montchenu;—zawołał Napoleon rozgniewany — jest to stary... generał do plotek, do wygniatania foteli. Prochu nigdy nie wachał. Nie myślę go przyjmować.

„Smutnem jest—dodaje Balmain z jakimś złośliwym uśmiechem — że rysunek ten przypomina oryginał..

„Dn. 18 wylądowaliśmy oficjalnie w towarzystwie admirała Malcolma. Zaledwo generał de Montchenu dostał się do miasta, wznowił swe poprzednie żądania, lecz Anglicy zasłaniając się wyniosłym nietowarzyskim usposobieniem Bonapartego, do którego przywykli i wskazywali na zupełne niepodobieństwo uciekania się do gwałtu w tej delikatnej materji. Wymówili sobie zatem kilka dni w celu dokładnego zastanowienia się nad tą sprawą. Jakoż projektowana wizyta w Longwood uległa zwłoce, a p. de Montchenu z żalem spojierać musiał na „Northumberlanda”, odpływającego nazajutrz bez dokumentu, poświadczającego istnienie Bonapartego na wyspie, bez „procès verbal“.

„Dn. 26 czerwca poruszono sprawę odbycia narady w domu gubernatora, aby wejść z nim w urzędowe stosunki oraz wyjaśnić wzajemnie charakter naszej misji. Pierwszym mówcą miał być baron Stuermer. Oświadczył on nam, że posłannictwo jego polegało na tem wyłącznie, by przekonał się własne-

mi oczyma o istnieniu więźnia Europy i raz na miesiąc wysyłał dokument, zaświadcający ten fakt. Podobnie przemawiał francuski komisarz. Jednakże w jego mniemaniu narada ta miała posiadać wielkie znaczenie; przyczem okazało się, że ma bardzo wygórowane wyobrażenie zarówno o swej osobie jak swym urzędzie — notabene pierwszym, jaki dotąd piastował. W przekonaniu, że los przeznaczył go na odegranie tu pierwszorzędnej roli, a nawet wywieranie wpływu na Bonapartego, wygłosił szumną mowę, która trwała godzinę i znużyła słuchaczy ogromnie“.

Powyższe zdanie o markizie Montchenu potwierdza pastor Vernon, który, przebywając podówczas na św. Helenie, znał go bardzo dobrze i taki barwny kreśli rysunek: „Przedstawiciel Francji, markiz de Montchenu, był pysznym okazem dżentelmena z dawnych czasów, przystojny, stateczny, z peruką od długim warkoczem. Było na co patrzeć, gdy dosiadał swego karego konia z długim ogonem, który zwykle chodził krótkim klusem. Każdy gest, każdy ruch jego był tak skończony, że nie dorównałby mu żaden mistrz ceremonii. Jego przejawy drobiazgowej galanterii nie przypadły do gustu angielskiego, lecz znoszono je, patrzono na nie przez palce. I tak np. gdy pewnego razu ładna, młoda i uprzejma zamężna kobieta, pracując z zapalem nad jakąś kanwową czy inną robotą, słuchała iście francuskich komplementów zestarzałego tego lwa salonowego, niepostrzeżenie wziął on parę nożyczek, usunął się za jej krzesło i z niemalą beczelnością uciął spadający lok jej włosów“.

„W swej odpowiedzi na przedstawienia komisarzy austriackiego i francuskiego—pisze hr. Balmain—generał Lowe zauważył, że konwencya z dn. 2 sierpnia, której następstwem było wysłanie przedstawicieli zjednoczonych mozarstw na św. Helenę—nigdy nie była mu oficjalnie przedłożoną, jednakże jest gotów zrobić wszystko, co w jego mocy, aby komisarze mogli spełnić swe zadanie zgodnie z poleceniami swych odnośnych rządów.

„Ponieważ sam nie odebrałem żadnych przepisów co się tyczy stwierdzenia obecności Bonapartego, oświadczyłem jaknajlakoniczniej, że tak jak hr. Lieven uznał za stosowne zakomunikować udzielane mi przepisy lordowi Bathurst (który był z nich zadowolony), i ja upraszam gubernatora o przejrzanie tychże.

„Dnia 27 (czerwca 1176 r.) Sir Lowe oznajmił hrabiemu Bertrandowi o przyjeździe komisarzy mozarstw i zarazem uwiadomił go, że życzymy sobie widzieć się z generałem Bonaparte. Mistrz ceremonii, który oczekiwał tych pierwszych kroków z naszej strony, poprzestał na wymijającej odpowiedzi, mianowicie zapytał się, czy posiadamy listy nwierzytelniające od naszych poszczególnych rządów i zauważył, że konwencya z dn. 2 sierpnia nie jest cesarzowi znaną, należałoby przeto zapoznać Jego Ces. Mość z jej brzmieniem.

„Markiz de Montchenu wyraził mi swe głębokie niezadowolenie z tego prowadzenia sprawy drogą uboczną.

— Nie w ten sposób powinno się traktować przestępcę!—odezwał się do mnie.

„Niemniej baron Stürmer zapatrywał się na tę sprawę ze złej strony; pomiędzy nimi zatem a gubernatorem przyszło z tego powodu do ostrej wymiany zdań, która jednakże pozostała bezowocną.

„Wtedy po raz pierwszy wystąpiono z propozycją, że powinniśmy gwałtem wywalczyć sobie przystęp do pawilonu w Longwood, ale ja odmówiłem podpisania odnośnej noty, wystosowanej do gubernatora w imieniu trzech komisarzy, o której wspominałem w jednym z mych poprzednich raportów.

„Dnia 28 i następnym szukano na wszystkie strony autentycznego odpisu dokumentu, jakiego żądał hr. Bertrand. Niestety nie było można znaleźć; Sir H. Lowe zatem zwrócił się osobiście do Bonapartego w tej materii:

— Jeśli—rzekł Bonaparte—panowie ci życzą sobie być mi przedstawieni jako ludzie prywatni, nie mam nic przeciw temu. Niechaj zgłoszą się do marszałka. Jeżeli wszakże chcą przybyć tu w charakterze komisarzy, proszę o przedłużenie mi odpisu ugody z dnia 2 sierpnia, a zastanowię się nad tą sprawą.

„Odtąd nic nie zrobiono w tej materii.

„Pewnego dnia, gdy sprawa w tej znajdowała się fazie, admirał Malcolm w rozmowie w Longwood poruszył tę kwestyę.

— Jakżeż mam przyjąć u siebie te osobistości?!—zagadnął Bonaparte—kto je tu przysłał? Austria? Ta Austria, która tyle razy leżała u stóp moich? Czy baron Stürmer przywozi mi wiadomości o mej małżonce i mym synie? Albo czy cesarz Ale-

ksander wyprawił ich tutaj—ten cesarz, któremu po bitwie tylżyckiej taką oddałem usługę? Jeśli tak, to ciekawy jestem wiedzieć, co on zrobił dla mnie, aby wybawić mnie z tego okropnego położenia, w jakim się znajduję! Gdybym dopuścił do siebie komisarzy, równałoby się to przyznaniu, że jestem w istocie więźniem Europy. Jestem de facto pańskim jeńcem, bo trzyma mnie pan w niewoli, lecz nie jestem nim—de jure.

Przemawiając w ten sposób, eks-cesarz robił wszystko co było w jego mocy, aby jednak nakłonić nas do złożenia mu wizyty w charakterze prywatnym. Równocześnie Montholon i Gourgaud nieustannie przychodzili do miasta, aby się z nami spotkać i nie przestawali schlebiać panu de Montchenu. Tymczasem Las Casas uprzedził mnie przez pewną damę, że skoro tylko przydybie mnie na przechadzce, zbliży się do mnie i zaprowadzi wprost do swego pana. Nie mniej mała Betsy Balcombe powiadała mi, że jej przyjaciel „Bony” pragnie niecierpliwie pomówić ze mną. Z różnych stron dochodziły nas takie posłannictwa. Koledzy moi przeto mogli przekonać się sto razy dziennie o tem, że Napoleon Bonaparte rzeczywiście przebywa na wyspie św. Heleny, gdyby byli chcieli zadowolnić się tego rodzaju dowodami.

„Nareszcie dnia 7 lipca baron Stürmer odnalazł odpis konwencji pomiędzy swymi papierami! W kilkanaście dni potem zawezwano mnie na poradę do gubernatora, która obracała się wokół kwestyi procès verbal, a głównie co się tyczy formy, jaką należało nadać spotkaniu z więźniem Europy. W tem bowiem tkwiło jądro kwestyi!

„P. de Montchenu był tego zdania, że jedynie w charakterze komisarza mógł spotkać się z Bonapartem. Postępując sobie w jakibądź inny sposób, unicestwiłbym tem samem całą swoją misję i skompromitował swój dwór. Tego samego zapatrywania był baron Staermer.

„Sir Hudson Lowe robił ze swej strony komisarzom ważne przedstawienia. Przyznając, że osobiste jego stosunki z Bonapartem nie były wcale zadawalające, oświadczył, iż nie może zdobyć się na upokorzenie osobistości tej miary, co Napoleon. Minister lord Bathurst — mówił — nie udzielił mu żadnych wskazówek na wypadek tego rodzaju. W końcu wróżył, że jedynym wynikiem nadzwyczajnych żądań dwóch tych komisarzy będą nieprzyjemności dla wszystkich.

„Gdy przyszła na mnie kolej wypowiedzenia zdania, powtórzyłem to, co mówiłem od chwili mego przybycia a mianowicie, że sankcyja ze strony Bonapartego środków, jakich się względem niego chwycono, jest zbyt uczynna, a zatem nie uznaję potrzeby żadnych oficjalnych z nim stosunków. Dla tego pomijam kwestyę oficjalnego spotkania. Wystarcza mi zupełnie, jeśli od czasu do czasu spotkam jeńca na przechadzce. Mogłem także, idąc za przykładem admirała Malcolma i tylu innych Anglików, oznajmić poprostu zamiar złożenia mu wizyty bez najmniejszego uchybienia swym obowiązkom. Jeśli tak nie postąpiłem sobie, stało się to dlatego, że nie chciałem ściągnąć na siebie podejrzewania, iż działałem na własną rękę.

„Na to p. de Montchenu zauważył, że przepisy

jego zarówno jak barona Stuermera zostały wydane na konferencji paryskiej, powinienem zatem przystosować swe postępowanie do ich sposobu działania. Sprzeciwiłem się temu. Byłoby śmiesznością, gdybym z własnej inicjatywy miał harmonizować się z taktyką, którą nietylko uważałem za niewłaściwą, lecz która, jak przewidywałem, będzie w skutkach swych niemiłą.

„Po tej długiej naradzie komisarze francuski i austriacki wystosowali do gubernatora wyspy następujące pismo:

„Celem spełnienia głównego zadania swej misji, niżej podpisani komisarze upraszają niniejszem J. Eks. Gubernatora, aby, o ile możności jaknajprędzej, dał im sposobność zobaczenia Napoleona Bonapartego.“

Dnia 21 wysłano na ręce hrabiego Montholona notę oraz odpis konwencji z dn. 2 sierpnia, a Sir Hudson Lowe dołączył do tego list od siebie i tak urządził, że, gdyby Bonaparte zgodził się przyjąć swych kolegów, ja byłbym mu przedstawionym przy tej samej sposobności, chociaż w akcyi ich nie wziąłem udziału.

Odpowiedź od hr. Montholona nadeszła dn. 27 t. m. a była tego pokroju, że gubernator nie mógł zdecydować się na pokazanie jej w całej rozciągłości. Kilka bardzo niedokładnych wyjątków z tego listu przytoczył w swych trzech pismach wystosowanych do komisarzy:

„Aczkolwiek — pisał Sir H. Lowe w tem piśmie — przypisując sobie tytuł cesarza, Napoleon Bonaparte dokumentowi, jaki odebrałem od hr. Mon-

tholona, odejmuje charakter oficjalny, nie otrzymawszy żadnego innego, przesyłam z tego dokumentu wyjątki dla pańskiej informacji”.

Historyczny list, pisany przez hr. Montholona do Sir. H. Lowe był zbiornikiem wszystkich skarg Napoleona i jego towarzyszy wygnania przeciw gubernatorowi, narodowi angielskiemu i światu w ogólności. List ten, wypracowany przez literackich pomocników eks-cesarza stał się podstawą, na której później oparto cały szereg oszczerstw i zarzutów przeciw gubernatorowi.

Balmain przesłał kopię listu do Petersburga z komentarzami, odnoszącemi się do ważniejszych ustępów. Niektóre z tych ustępów zdawały się obliczone na to, aby zadrasnąć dotkliwie „przyjaciela cesarza Aleksandra“, natomiast musiały przypaść do gustu opozycyi rządu angielskiego, o co właśnie chodziło.

Na wstępie tego historycznego listu Montholon przypomina, że pragnieniem Napoleona było żyć pod opieką praw wolnego narodu jak n. p. Anglii lub Ameryki.

„Błędne pojęcia — ciągnie Montholon — jakie cesarz Napoleon posiadał o liberalnych tendencjach ustawodawstwa angielskiego oraz o wpływach wielkiego, szlachetnego i wolnego narodu na rząd, nakłoniły go do tego, że wołał uciec się pod opiekę tychże praw aniżeli pod berło swego teścia, cesarza austriackiego, lub swego dawnego przyjaciela cesarza rosyjskiego... Ponieważ nie pragnął on na przyszłość niczego innego, jak odosobnienia i opieki prawnej wolnego narodu albo angielskiego

albo amerykańskiego, wszelkie zarządzenia jakiej-bądź natury wydawały mu się niepotrzebne. Miał on przekonanie, że naród angielski więcej będzie czuł się zobowiązany, przez ten krok nacechowany szczerem, szlachetnem i nieograniczonym zaufaniem, aniżeli byłby związanym najuroczystszą ugodą”.

Komisarz rosyjski opatrzył powyższy ustęp następującą uwagą: „Rozumowanie to jest całkiem zbyteczne, lecz takim jest sąd Napoleona o jego położeniu i nigdy się nie zmienia”.

„Ambasador angielski — pisze dalej Montholon — spowodował deportację cesarza Napoleona na wyspę św. Heleny, dwa tysiące mil od Europy! Na skale tej, położonej w okolicy równika i o 500 mil odległej od najbliższego lądu stałego, panują upały tropikalne, a przez trzy ćwierci roku grasują mgły. Jest to równocześnie najsuchsza i najwilgotniejsza miejscowość pod słońcem. Klimat ten oddziaływa szkodliwie na zdrowie cesarza”.

Balmain zauważa w tem miejscu, że w istocie niebrak chorych na św. Helenie, lecz „Bonaparte jest w dobrem zdrowiu. Jeśli czasem czuje się cierpiącym, pochodzi to stąd, że je zawiele a nie ma dość ruchu”.

„Następny ustęp poświęcony jest kwestyi tytułowania Napoleona „generałem“ i kończy się ostrą wycieczką przeciw boskim prawom królów „z bożej łaski“.

„Nienawiść nakłoniła mocarstwa do wyboru tej miejscowości i nienawiść podyktowała przepisy, które ambasador angielski wydał oficerom konderującym tutaj. Nakazano im nazywać Napoleona

„generałem“ w mniemaniu, że tym sposobem zmuszą go do przyznania, iż nigdy nie panował we Francyi. Ta okoliczność spowodowała cesarza do tego, że odstąpił od zamiaru posługiwania się inco-
gnitem, zamiaru, który miał po opuszczeniu Fran-
cyi... W traktacie z dn. 2 sierpnia i w bill'u par-
lamentu angielskiego (skazującego go na deportację
na św. Helenę) cesarz Napoleon nazwany jest Bo-
napartem; nie dano mu nawet tytułu generała.

„Bez wątpienia nazwa „generał“ Bonaparte jest
świetną i zaszczytną. Nazwę tę nosił cesarz pod
Lodi, Castiglione, Rivoli, Arcole, Leoben, pod Pira-
midami i Abukirem. Lecz w ostatnich siedemnastu
latach nosił on tytuły pierwszego konsula i cesarza...
Równałoby się to przyznanie, że nigdy nie był ani
pierwszym urzędnikiem Rzeczypospolitej ani mo-
narchą z czwartej dynastyi.

„Ci, co uważają narody za trzody owiec oraz
za własność pewnych rodzin mocą prawa, nadanego
im przez Boga, nie stoją ani na wyżynie pojęć spo-
lecznych ani nie są ożywieni duchem ustawodaw-
stwa angielskiego, które przy kilku sposobnościach
zmieniło porządek dynastyczny wskutek zmian za-
szłych w opinii publicznej; zmian, w których panu-
jący książęta nie brali udziału, tym sposobem sta-
jąc się wrogami znacznej większości narodu. Kró-
lowie bowiem są tylko dziedzicznymi urzędnikami,
istniejącymi jedynie dla szczęścia narodów, a nie na-
rody dla zadowolenia królów“.

Na te wywody zauważa rosyjski komisarz:
„Słowa i tylko słowa w całym tym wstępie, nie na-
leżącym do rzeczy. Gubernator nie mógł nazywać

go w listach inaczej jak „generałem“. Pisząc poprostu Bonaparte lub Napoleon Bonaparte naraziłby się na zarzut niegrzeczności. Nazywać go zaś „Napoleonem Wielkim“ lub nie wymieniać nazwiska jego wcale — niepodobna. Niema przeto innej alternatywy jak nazywać go generałem, i Bonaparte źle postąpił, nie przyjmując tego za swe incognito“.

Co się tyczy różnych zarzutów, które Montholon w imieniu cesarza robi Sir Hudsonowi Lowe odnośnie do przepisów, hr. Balmain zdaje się wahać, po czyjej stanać stronie.

Tak n. p. Montholon pisze: Wyłączanie wnętrza wyspy z obszaru, w którym wolno cesarzowi swobodnie się poruszać, ma tylko ten cel, aby przeszkodzić mu w przejażdżkach konnych ośmio — lub dziesięciomilowych, które zalecili mu lekarze. Pozbawiając go tychże, skraca się jego życie“.

„Wnętrze wyspy — objaśnia Balmain — nie jest dla Bonapartego nieprzystępne ani też miasto. Jeśli nie wychodzi on nigdy po za obręb, należący do pawilonu, tłumaczy się to tem, że nie znosi widoku straży i patroli, ani nie chce, aby towarzyszył mu angielski oficer. Zresztą nawet w Longwood można odbywać ośmio lub dziesięciomilowe przejażdżki. Otoczenie jest rozległe i otwarte, w rzeczy samej jest to jedyne na św. Helenie miejsce, gdzie można puścić konia cwałem“.

Pismo hrabiego Montholona kończy się słowami, którym bodaj nikt na św. Helenie nie odmówiłby słuszości: „Czyliż ambasadorowie nie uznają, że widok wielkiego człowieka, pogrążonego w nieszczęściu, jest widokiem nieporównanie szczytnym? Czy-

liż nie uznają oni, że Napoleon w pośród wszelkich prześladowań, które przyjmuje z pogodnem czołem, jest większym i godniejszym czci, niż gdyby zasiadał jeszcze na pierwszym tronie wszechświata — na tym tronie, z którego wysokości był tak długo rozjemcą królów? Kto w takich okolicznościach nie żywi czci szacunku dla Napoleona, kala swój własny charakter i narodu, którego jest przedstawicielem“.

V.

List pełnomocnika austriackiego.—Napoleon grozi pistoletem.—Perswazyje gubernatora.—Napoleon a Balmain.—Pensya i wydatki pełnomocników.—Odosobnienie jeńca.—Pustka i nuda.—Aresztowanie pp. Las Casas.—Tajemnicza westka.—Awanturniczy fortel.—Wyjazd Piątowskiego.—Obojętność Napoleona.—Upadek ducha.

Hr. Balmain, pisząc dalej w tejże materyi do hr. Nesselrodego, ciągnie jak następuje:

„Markiz de Montchenu przychodzi teraz do przekonania, że nierozważna jego zapalczywość albo—nazywając to właściwem mianem — jego nadzwyczajna głupota, zupełnie zepsuła stanowisko nasze na wyspie św. Heleny. Co się tyczy komisarza austriackiego, nie może on sobie robić wyrzutów. Zalecono mu bowiem jaknajdobitniej, aby nigdy nie zajmował innego stanowiska, jak komisarz francuski. Aby dać wyobrażenie o jego ambarasach, odpisałem słowo w słowo list barona Stuermera do

księcia Metternicha (ministra spraw zagranicznych), w tej materji, który brzmi:

„Z listu hr. Montholon wynika, że Bonaparte protestuje przeciw traktatowi z dnia 2 go sierpnia. Musimy przeto albo odstąpić od zamiaru widzenia go, albo uciec się do gwałtownego środka. Gubernator dał nam do zrozumienia, że gotów byłby dać nam do dyspozycyi pewną siłę zbrojną, jeżeli poprosimy go o to urzędowem pismem. Atoli przy kilku sposobnościach odzywał się do nas w sposób następujący: „Będziecie panowie zmuszeni przyjąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za następstwa, jakie krok ten może pociągnąć. Wiadomo, że Bonaparte zapowiedział, iż da ognia z pistoletu do każdego, co odważy się wtargnąć go Longwood. Przypuścemy na chwilę, że stawię na usługi panów kompanię wojska. Co z tego wyniknie? Nie dziwiłoby mnie wcale, gdyby kilku ludzi padło trupem. Niepodobna przewidzieć na co wystawicie panowie siebie i do pewnego stopnia monarchów, których jesteście przedstawicielami. Zresztą niech panowie sami osądzą, czy akcja gwałtowna, zwrócona przeciw osobie samego Bonapartego, może pozyskać uznanie odnośnych rządów. Nie można wątpić, że wszystkie mocarstwa zgodziły się poufnie na to, by traktować go z największym szacunkiem. Cóż zresztą straciecie panowie, pozostawiając rzecz w zawieszeniu i oczekując świeżych instrukcyi od swych dworów? Wszelako nie pragnę wywierać wpływu na postanowienie panów; co bądź panowie uchwałą, będę gotów służyć im pomocą“.

„Z pewnością nie ujdzie uwagi Jego Eksce-

lency, (pisał dalej baron Stuermer do Metternicha), że rzeczy zaszyły tak daleko, iż miłość własna nakazywała nam chwycić się ostateczności i było nam niezmiernie niemilo zaniechać tego zamiaru i okazywać względy dla człowieka, który nigdy nie okazywał względów dla nikogo. Jednakże obawa, aby nie utrudniać niepotrzebnie i tak już bardzo niemiłego stanowiska gubernatorowi, dalej powody przez niego podane, które bezwątpienia zasługują na uwagę, a mianowicie węzły rodzinne, łączące Napoleona z najjaśniejszą rodziną cesarską (austriacką), oraz kilku innymi dworami europejskimi — wszystko to nakłoniło nas do pozostawienia sprawy w zawieszaniu, dopóki nasze dwory nie nadesłają nam dalszych wskazówek w tym przedmiocie“.

Przytoczywszy ten list, Balmain ciągnie: „Postępowanie moje spotkało się z ogólnem uznaniem, osądzono, że odpowiada ono zupełnie szlachetnym poglądom i uczuciom mego monarchy; Bonaparte nawet był z postępowania mego zadowolony. Jeden z członków świty jego, którego niedawno spotkałem w mieście, zwrócił się do mnie bardzo uprzejmie i rzekł: „cesarz został o tem uwiadomiony, że pan nie podpisał noty komisarzy. Piękne stanowisko pańskie bardzo go zjednało i polecił mi, abym wyraził panu podziękowanie“.

Pod jednym tylko względem panowała pomiędzy komisarzami jednomyślność, a mianowicie, że pensye ich nie były dość wysokie. Aby uzyskać wyższkę, jeden popierał drugiego i niekiedy Balmain zapomina całkiem o Napoleonie i rozwodzi się szeroko nad swemi prywatnemi sprawami.

„Przykro mi — pisze Balmain w październiku 1816 r. do Petersburga—że cesarski ambasador nie uznał mej pretensyi, jaką przedłożyłem z pierwszą moją pocztą—pretensyi, którą starałem się uzasadnić i poprzeć niezaprzeczonymi dowodami, oraz dobrymi argumentami. Wykaz mych wydatków rocznych, który załączam, jest dzisiaj jedynym argumentem, przemawiającym za memi pretensyami. Proszę mi wierzyć, że wykaz ten sporządziłem sumiennie i że jest prawie niepodobieństwem utrzymać się na św. Helenie przy mniejszej pensyi, niż dwa tysiące dwieście funtów rocznie.

„Gdyby, jak przypuszczam, rząd cesarski nadal sprzeciwiał się wyznaczeniu mi takiej pensyi, która, mogę zaręczyć to słowem honoru, jest konieczną, w takim razie pozwalam sobie prosić Jego Ekscelencyi o natychmiastowe odwołanie mnie ze stanowiska, na którem popadłbym w długi i podupadł majątkowo. Muszę przytem zauważyć, że gdy postanowienie J. Ces. Mości Cesarza Aleksandra w tej materii dojdzie do mej wiadomości, upływie osiemnaście miesięcy mej służby na tej wyspie. A ani zdrowie, ani sprawy osobiste nie pozwolą mi pozostać tu dłużej. Wtedy będę też w posiadaniu jaknajdokładniejszych danych co się tyczy wyspy i osób, na niej mieszkających, opinia publiczna w Europie uspokoi się na tym punkcie, Bonaparte zaś stanie się mniej interesującą (!?) postacią. Z tych względów uważam zupełne zniesienie tak kosztownego posterunku dyplomatycznego, jak to zrobiły Prusy, za bardzo godne zalecenia“.

Zaprawdę, wykaz wydatków, przesłany równo-

cześnie przez Balmain'a, jest bardzo szczegółowy, chociaż francuski jego kolega prześcignął go jeszcze, bo oblicza ile par pończoch i ile koszul przyjdzie mu corocznie kupować. Wydatki swe na wino oblicza Balmain rocznie na 312 funtów (6240 M), prócz tego licząc 30 szylingów (= marek) dziennie na kuchnię, a nadto osobno zapisując koszt chleba i ryb. Chociaż ma to być „najkosztowniejsza miejscowość pod słońcem“, okazuje się z tegoż wykażu, że dwa szylingi dziennie wystarcza na utrzymanie służącego. Pomieszkanie kosztuje Balmain'a 400 funtów (8000 m.), pranie wynosi 100 f. szt., zasługi kamerdynera 40, kucharza 60, ogrodnika 52 f. i t. p.

Dnia 1 grudnia 1816 r. hr. Balmain pisał do Petersburga:

„Zaledwie list hr. Montholon'a doszedł do rąk sir H. Lowe'a, już Bonaparte zdawał się żalować swego postanowienia. Stał się chmurnym, pogrążonym w zadumie i przez kilka dni był w bardzo złym humorze. Nie pochodziło to ztąd, aby miał widzieć możliwość przyjęcia nas w charakterze komisarzy. Pod tym względem droga jego postępowania była raz na zawsze wytkniętą; nigdy nie uzna on, iż jest jeńcem Europy. Atoli gniewa go myśl, że może nie zobaczyć nas wcale.

„Znużony samotnością, często przygnębiony nudą, a nienawidząc Anglików, Bonaparte pragnął naszego towarzystwa, by przerwać jednostajność swego istnienia. Zdawał on sobie z tego sprawę, że gdyby odpowiedź jego była trzymana w umiarkowanym tonie, prędzej czy później byłby doprowadził do załatwienia tej sprawy w sposób zada-

walający. Robił sobie przeto wyrzuty, że zakończył ją w sposób obcesowy tak, iż nie śmiał już poduościć tej kwestyi.

„Z drugiej wszakże strony, rozpatrując tę sprawę, był z siebie kontent, że zmusił gubernatora i posłów zjednoczonych mocarstw do zastosowania się do jego woli. W tym nastroju wnet wystąpił z innem żądaniem, a mianowicie, aby wykluczono z terenu, przynależącego do Longwood, wszystkich tych, którzy przekraczali kordon na mocy upoważnienia ze strony Anglików. Prawo udzielania takich paszportów miało, według jego życzenia, przysługiwać wyłącznie marszałkowi Bertrandowi. Gubernator odmówił, bo nie nie sprzeciwiało się więcej przedsięwziętym środkom ostrożności.

„Dotknięty odmową Napoleon kazał uwiadomić Sir Hudsona Lowe, aby nigdy już nie zapowiadał mu przybycia obcych oraz dodał, że w przyszłości nie będzie przyjmował nikogo. Ponieważ gubernator przez pewien czas nosił się z myślą odosobnienia swego więźnia, był kontent z tego obrotu rzeczy.

„Od tego czasu nikt nie uczęszczał do Longwood. Podróżni nie zbliżali się nawet. Ci z pośród żołnierzy i mieszkańców wyspy, którzy dawniej chodzili tam z reguły, zaniechali tego zupełnie i tak cała ta część wyspy, gdzie przedtem każdy dążył, zamieniła się obecnie w pustkowie, na którym głucha panuje cisza.

„Bonaparte cieszy się jaknajlepszem zdrowiem. Nabrał większej tuszy i zdradza apetyt wilczy. Mimo to nie ma nic ruchu, co jednak nie wywarło

jeszcze dotąd ujemnego wpływu na silną jego konstytucję. Wieść niesie raz po raz, że jest chorym, i cała wyspa jest w wielkiem poruszeniu umysłów, lecz nazajutrz dowiadujemy się, że cierpiał na przejściową niestrawność lub na ból zębów, a wogóle nigdy nie był zdrowszy w swym życia.

„Admirał Malcolm powrócił z swej wycieczki do przylądka Dobrej Nadziei dnia 28 listopada”.

W tym czasie, z rozkazu gubernatora przyaresztowano nagle dwóch z najwybitniejszych członków kolonii zagranicznej w Longwood, o czym dn. 8 grudnia hr. Balmain pisał do Petersburga wszystko, czego mógł się dowiedzieć!

„Hrabiowie Las Casas, ojciec i syn, członkowie świty Bonapartego, zostali aresztowani dn. 25 listopada i to ojciec dlatego, że z pomocą przekupionego krajowca usiłował wysłać tajnie listy do Europy, a młodszy Las Casas dlatego, że pomagał ojcu w tym zamiarze. Sir Hudson Lowe postanowił widocznie w części tylko poinformować komisarzy o tej sprawie, lecz od pewnej, bardzo dobrze poinformowanej osobistości otrzymałem następujące wiadomości:

„Po przybyciu na wyspę św. Heleny, hr. Las Casas przyjął jako służącego bardzo bystrego mulata, nazwiskiem Scott. Przypuszczając, że może liczyć na wierność tego człowieka, lecz chcąc jednak wystawić go na próbę, powierzył mu rzecz tajną lubo pozbawioną znaczenia. Niezwłocznie gubernator dowiedział się o tem od osoby, do której poselstwo to wyprawiono i wskutek tego kazał murzynowi opuścić służbę u hr. Las Casas.

„Wobec tego Las Casas, który pragnął tego człowieka zużyć do swych celów, okazywał mu swe względy w sposób uderzający i, chcąc dać Scottowi pozór do wstąpienia do Longwood, namówił go do pozostawienia tamże niektórych ubiorów ze swej garderoby.

„Z kolei Las Casas począł pracować niezmiernie nad wykonaniem swego projektu. Powierzył synowi przepisanie całej pliki listów i to prawie nieczytelnym charakterem pisma na kilku chustkach z białego jedwabiu. Podobno, że z zadania tego Las Casas wywiązał się znakomicie. Gdy wszystko było gotowe zaszyto te chustki do nosa we westkę i—oczekiwano powrotu murzyna z niecierpliwością.

„Dopiero po upływie dwóch miesięcy Scott ukazał się w Longwood. Natychmiast zaproponowano mu, aby udał się do Anglii przy pierwszej sposobności. Będąc wolnym, a nadto spodziewając się dobrego wynagrodzenia, Scott zgodził się na to bez wahania. Z pomocą wielu świetnych przyrzeczeń Las Casas nakłonił go do tego, że odważył się na tę awanturę. Owóz murzyu włożył na siebie westkę i przyrzekł, przybywszy do Londynu, oddać ją niejkiej Lady Clavering, damie francuskiego pochodzenia, acz wdowie po oficerze angielskim, który był swego czasu w niewoli w Antwerpii. Równocześnie hr. Las Casas nie omieszkał dać mu listu do tejże damy, który Scott miał nosić przy sobie jawnie dla usunięcia podejrzeń.

„Chociaż postanowił usłuchać swego dawnego pana, Scott nie był wcale pewny swego. Z jed-

nej strony uśmiechało mu się szczęśliwe przeprowadzenie sprawy, z drugiej groziła surowa kara na wypadek wykrycia; pomiędzy temi sprzecznościami, chcąc nabrać pewności siebie, nie umiał się zdobyć na nic mędrszego, jak na zwierzenie się ze wszystkiego ojcu, farmerowi na wyspie, który przyjął to bardzo źle. Usiłował on zaraz nakłonić syna do zeznania wszystkiego co zaszło gubernatorowi. Gdy Scott sprzeciwił się temu, ojciec pochwycił go za kołnierz jedną ręką, rozdarł ową niefortunną westkę tak, iż wypadły chustki, które niezwłocznie zaniósł do willi gubernatora.

„Natychemiast uwięziono młodego Scotta i odtąd badano go już kilkakrotnie. Hrabiów Las Casas aresztowano dopiero następnego dnia i umieszczono w małym domku, około ćwierć mili odległym od Longwood.

„Podobno Bonaparte nie miał nic z tą sprawą wspólnego. Niemniej uchodzi za pewne, że nie ukrywał się po za tem projekt ucieczki Napoleona. Natomiast nie ulega wątpliwości, że gubernator nigdy nie zgodzi się na pokazanie komisarzom chustek pp. Las Casas i z tymi ciekawymi dokumentami powtórzy się ta sama historia, co z notą hrabiego Montholona t. j. dostaniemy je do naszych rąk mimo to.

„Kapitan Piątowski oraz czterech służących francuskich z Longwood wyjechali dn. 19 sierpnia do przylądka Dobrej Nadziei. Sir Hudson Lowe zapewnił mnie, że nie miał najmniejszego powodu skarżyć się na nich, lecz odesłał ich ze względów oszczędności. Na straty te Bonaparte zdaje się być

całkiem nieczuły. Nie prosił nawet o przywołanie Piątowskiego do siebie, zanim tenże opuścił Longwood na zawsze, a gdy posłyszał o nieszczęsnej awanturze hrabiego Las Casas, wzruszywszy ramionami, rzucił tylko: „ten człowiek zwaryował!”

„Atmosfera podejrzania, otaczająca najdrobniejsze nawet zdarzenie na św. Helenie, ujawniła się teraz w najróżniejszych przypuszczeniach, obiegających małą naszą gminę, co się tyczy motywów, jakie miały spoczywać na dnie akcji hrabiego Las Casas, która doprowadziła do aresztowania go.

„Panuje mniemanie, które w świetle późniejszych zdarzeń wydaje się trafne, że Las Casas, osiągnąwszy zupełnie cel, w jakim przybył na św. Helenę, t. j. zgromadziwszy dosyć materiału do dokończenia pamiętników, nad którymi pracował, nie miał innego życzenia, jak dostać się do Europy. A ponieważ okazywał się Bonapartemu oddanym całą duszą, nie mógł zamiarów swych przed nim odsłonić i tak chwycił się fortelu.

„Z rozkazu ministryum angielskiego wszystkie listy osób, zamieszkałych w Longwood, przechodziły przez ręce gubernatora, zanim je wysłano i wręczano. Las Casas równie dobrze o tem wiedział jak inni, jednakże wysłał list, pełen jaknajdosadniejszych wymyślań na Sir Hudsona Lowe, zawierający—jak gubernator sam mówił—przesadzone, w niektórych punktach wprost niezgodne z prawdą sprawozdanie, dotyczące położenia Bonapartego na wyspie, a tak naszpilkowane insynuacyami i uwagami, aby postępowanie rządu angielskiego i gubernatora w możliwie jaknajgorszem wystawić świetle”.

Wbrew oczekiwaniom piszącego (Las Casas) gubernator list ten przepuścił, poczem Las Casas wykombinował zawiły plan, w którym wchodziły w grę jedwabne chustki, zaszyte w westkę.

„Sprawa ta została przez gubernatora dokładnie zbadaną—pisał hr. Balmain do Petersburga w grudniu w r. 1816 — a wszystkie odnośne dokumenty przesłano lordowi Bathurst. Tymczasem oskarżeni są pod ścisłym nadzorem. Starszy Las Casas wyraził chęć osiedlenia się w Anglii. Ponieważ—jak mówił — jest w oczach cesarza zniesławiony, nie może pozostać dłużej na wyspie św. Heleny. Ze wszystkiego, co wyszło na jaw, cała ta sprawa pozbawiona jest doniosłości. Projekt ucieczki Bonapartego—nie istnieje wcale.

„Pomiędzy papierami hrabiego Las Casas znaleziono urywek historyi Bonapartego, który niezwłocznie oddano excesarzowi. W pierwszym momencie Bonaparte, otrzymawszy ten fragment, chciał rzucić go w ogień, lecz gubernator zapobiegł temu, zapewniając go pod słowem honoru, że ani on ani nikt inny nie czytał tego skryptu.

„Przez kilka dni Bonaparte był niezmiernie przygnębiony. Strata hrabiego Las Casas dotknęła boleśnie jego miłość własną i dumę. Nadaje sobie pozory obojętności, lecz na dnie serca cierpi nad tem dotkliwie.

— Dlaczego nie mogę umrzeć w tej chwili?!— wyrwało się z ust jego w tych dniach.

— Niechaj odeślą wszystkich mych Francuzów; — odezwał się — nie chcę mieć ich więcej

przy sobie. Anglicy z pewnością wynajdą jaki śmieszny pozór do usunięcia ich odemnie“.

„Dotychczas nie przestąpiłem jeszcze progów Longwood, wskutek tego mogę sądzić o położeniu Bonapartego tylko na podstawie tego, co Anglikom podoba się donieść mi, albo raczej co starają się oni we mnie wmówić. Wiem z całą pewnością, że jest niezadowolony i niejednokrotnie wyraził się:

— Gdybym był w rękach cesarza Aleksandra, odgadywano by me życzenia. Jest to szlachetny i wspaniałomyślny książę. Wtedy zapomniałbym o mem nieszczęściu“. -

VI.

Jeszcze skargi na Anglików. — Napoleon o Rosyi. — Zdanie o sprawie p. Las Casas. — Niezmordowany umysł Napoleona. — Obawy gubernatora. — Niepożądany botanik. — Pęk włosów króla rzymskiego. — Poruszenie umysłów. — Wojna papierowa. — Kłótnia. — Wydalenie botanika.

„Zauważyłem, że Francuzi ze świty eks cesarza starają się zainteresować wszystkich jego losem. Kiedyś Las Casas, spotkawszy mnie przed swym domem, w jaknajgorszy sposób charakteryzował mi postępowanie władz angielskich. Zapewniał mnie, że w Longwood z lada powodu robiono im nieprzyjemności, że cesarz źle miał pomieszkanie, złą usługę, złą kuchnię, nadto, że gubernatorowi co chwila coś się niepodobało, że iście tyrańskie rozciągnął środki ostrożności i t. p.

„Innego dnia przybył do mnie Piątowski z porucznikiem 53-go pułku piechoty, chociaż nie znałem się z nimi. Najprzód mówił o swym szwadronie czerwonych ułanów, wchodzącym obecnie w skład wojska polskiego, poczem, zmieniając nagle przedmiot rozmowy, odezwał się do mnie w obecności Anglika: „traktują nas w nikczemny sposób; nawet uprzykrzają życie cesarzowi!“

„W przekonaniu, że posuwa się za daleko, przerwałem i wkrótce pożegnałem go.

„W tych doniesieniach jest z pewnością bardzo wiele przesady. Wiele trzeba przypisać niechęci do Anglików, chociaż zapewne niejedno zgadza się z prawdą. Zanim wyrobię sobie stanowczą opinię w tej kwestyi, poczekam na sposobność zobaczenia się z Bonapartem. Mam nadzieję, że drzwi jego nie pozostaną na zawsze zamknięte dla komisarzy.

„Sir Pulttheney Malcolm krótko przed swym wyjazdem do przylądka Dobrej Nadziei rozmawiał w Longwood o Rosyi.

— Jeśli nie będziecie mieli się na baczności— mówił cesarz — Rosya wam wszystkim będzie dyktowała prawa. Jest obecnie dość silną, by odważyć się na wielkie rzeczy. Monarcha rosyjski jest pokojowo usposobiony. To składa się szczęśliwie, bardzo szczęśliwie... W przeciwnym razie, działyby się wielkie rzeczy. Gdyby tylko wypuszczono lekkie wojsko rosyjskie, kozaków, nieśliby oni zniszczenie na skraj Europy.

„Tu admirał Malcolm zapytał go co sądzi o żołnierzu rosyjskim.

— Odważny, silny i wytrzymały — odrzekł cesarz.

— Jednakże kozacy — zauważył admirał — sądząc przynajmniej z powierzchowności, nie zdają się być wyborową jazdą.

— Niech pan tak nie sądzi — rzekł cesarz — są bystrzy i niebezpieczniejsi, aniżeli pan sobie wyobraża. Znają nieregularny sposób prowadzenia wojny; snadnie udaje im się przydybać nieprzyjaciela zniecka, umieją dobrze wybrać właściwy moment do atakowania i cofania się. Jest niepodobniństwem złamać ich szyk. Z jednego kraju wędrują do drugiego bez znajomości języka i dróg. Wszędzie są u siebie. Żyją łupami; nie udało mi się nigdy wziąć żadnego z nich w niewolę.

„Admirał pragnął posłyszeć cośkolwiek z ust Napoleona o wyprawie do Moskwy, lecz cesarz, jak zwykle, odwrócił przedmiot rozmowy.

„Mówiono także o marynarce rosyjskiej:

— Zadanie marynarki rosyjskiej — rzekł cesarz — polega tylko na obronie dwóch wybrzeży. Potrzeba zatem jedynie małej floty na Bałtyku oraz drugiej, zwróconej przeciw Turcyi. Każdy statek, zbudowany na inny cel, jest niepowrotnie zmarnowaną sumą pieniędzy. Rosya nie jest potęgą morską.

Na tem skończyła się rozmowa o Rosyi. Wczoraj wieczorem (dn. 25 grudnia 1816) hrabiowie Las Casas, ku wielkiemu, ogólnemu zdumieniu zostali przeniesieni z domku, w którym trzymano ich pod strażą, do rezydencyi gubernatora, St. James, gdzie są jedynie pozornie jeńcami. Podobno niezwłocznie mają odplynąć do Anglii. Niezawodnie oświadczy-

li oni, że nie życzą sobie powrócić do Longwood i, postanowiwszy rzucić Napoleona na zawsze, życzą sobie jedynie żyć w spokoju i odosobnieniu pod prawem angielskiem“.

W kilka dni później Balmain pisze:

„Wszyscy na wyspie św. Heleny gubią się w domysłach co się tyczy okoliczności, dotyczących sprawy hrabiów Las Casas. Wielu utrzymuje, że owe chustki do nosa były jedynie podstępem, służącym im do tego, by, pozwoliwszy się przyaresztować, mogli usunąć się od Napoleona, a winę całą przypisać temu, że siłą do tego ich zmuszono. Tymczasem inni sądzą, że projekt ten, lubo nie posiadający wielkiego znaczenia, był jednak powziętym na seryo. Ponieważ zaś nie udał się, Las Casas wywinął się od powrotu do Longwood i tak uwiłknął nieznośnego wygnania.

„Co się tyczy admirała Malcolmao — oświadcza on — że Las Casas wszystko przewidział i tak ukartował rzeczy, że muszą obrócić się na jego korzyść w każdym razie. Nie chodziło mu wcale o to czy Scott dotrze do Londynu, czy zdradzi go. Gubernator trwa w postanowieniu niewtajemniczenia nas w tę sprawę. Wskutek tego p. de Montchenu zauważył doń w mej obecności, że królowi Francji zależy na widzeniu tej korespondencji ze względu na Francuzów, którzy mogą w listach tych być wymienieni.

— Sprawa ta — odparł sucho Sir Hudson Lowe — będzie zapewne w Londynie przedmiotem rozmowy z pańskim ambasadorem.

W końcu r. 1816, w tym samym czasie gdy aresztowano hr. Las Casas, zaszedł inny wypadek, który w istocie mógł zaniepokoić gubernatora.

Jak wielokrotnie zauważono, najłatwiejszem zadaniem Sir Hudsona Lowe było zaprowadzenie środków, zapobiegających ucieczce jeńca. O wiele trudniejszą było rzeczą zamknąć przystęp do świata uwagom Napoleona i wytworom jego niezmordowanego umysłu.

Nie wolno zapominać, że Napoleon pozostawił w Europie miliony zwolenników; każdy statek przywoził gubernatorowi listy z tych lub owych kół, w których zaklinano go, by, ze względu na pokój światowy, niezmordowanie i z pomocą wszystkich przysługujących mu środków zapobiegał, by Napoleon nie rozniecał nowej zawieruchy drogą zakazanej korespondencji.

Napoleon wywierał zawsze jeszcze wpływ niemal czarodziejski na wszystkich prawie, którzy się do niego zbliżali. Jedyne bezinteresowne popleczniki jego, marszałek Bertrand, na którego charakter nie padł nigdy ani cień podejrzenia, zapominali o honorze i prawdzie, gdy chodziło mu o poparcie planów swego pana. Na jego skinienie obadwaj lekarze: dr. O' Meara i dr. Stokoe zapominali, że są w angielskiej służbie i, jeśli można wierzyć Bertrandom, nawet dwaj poręcznicy z załogi Sir Hudsona Lowe pośredniczyli przy tajnej zamianie listów pomiędzy pawilonem cesarza a Europą.

W tych warunkach można wyobrazić sobie niepokój gubernatora, gdy nagle odkrył, że człowiek, który towarzyszył baronowi Stuermerowi, ko-

misarzowi austriackiemu, w luźnym odzieniu „botanika“ przywiózł paczkę dla kamerdynera Napoleona, nazwiskiem Marchand'a, od jego matki, będącej w służbie u Maryi Luizy, żony cesarza i matki syna, który mógłby wznowić dynastję, ugruntowaną przez Napoleona.

Rola, jaką w tej sprawie odegrał baron Stuermer, nawet w świetle jego własnych raportów, wydaje się conajmniej podejrzaną. Nie podobna prawie dać temu wiary, aby nie miał nie wiedzieć o tem, co uczynił jego podwładny.

Balmain rozpisuje się o tem w jednym z swych listów do Petersburga w styczniu 1817, przedstawiając sprawę tak, jak mu ją opisał baron Stuermer. Gubernator bowiem poskąpił mu wszelkiego objaśnienia.

„Austriacki komisarz toczy obecnie otwartą wojnę z gubernatorem; od sześciu tygodni nie przestają pisywać do siebie listów i not z wyjaśnieniami bez końca, a okolicznościowe wybuchy wzniewały obawę, że poważna burza nadciąga. O cóż tedy chodzi?

„Pewna niewiasta, nazwiskiem Marchand, zatrudniona w służbie arcyksiężnej Maryi Luizy (żony Napoleona), a matka kamerdynera cesarza, dowiedziała się w Wiedniu, że austriacki botanik, Welle, ma towarzyszyć baronowi Stuermerowi na wyspę św. Heleny. Chcąc skorzystać z tej sposobności, aby posłać synowi kosmyk włosów, uprosiła pana Boos'a, dozorcę ogrodów w Schönbrunn, by namówił pana Welle do podjęcia się tego. Pan Welle zgodził się na to. Włosy te luiano-blond zawinięte były w pa-

pier, na którym napisano: „Posełam ci trochę mych włosów. Jeśli posiadasz środki na to, aby dać się portretować, przyślij mi kopię. Twoja matka Marchand“.

„Niedługo po przybyciu na św. Helenę, p. Welle spotkał w mieście Marchanda, natychmiast wywiązał się ze swego polecenia, nie czując się przytem weale zobowiązany do poinformowania barona Stuermera o tem, co zrobił.

„Przez długi czas nie rozmawiano na naszej skale o niczem innem tylko o tem, że Napoleon otrzymał tajnie kosmyk włosów syna swego, króla rzymskiego. Niebawem władze angielskie wiedziały, że Welle przywiózł te włosy od pani Marchand. Zaraz podjęto jaknajściślejsze śledztwo zarówno w Longwood jak gdzieindziej, poczem gubernator zawiadomił nas o wszystkim, utrzymując, że Welle w istocie był posłem ze strony króla Rzymu, a nazwisko Marchanda służyło tylko do upozorowania przesyłki. Pomijam milczeniem śmieszne przypuszczenia, jakie wysnuto z tej sprawy, co się tyczy Maryi Luizy i dworu austriackiego. Bądź jak bądź, botanik stał się w oczach gubernatora podejrzanym i postanowiono odesłać go z wyspy do Europy.

„Baron Stuermer nie wiedział nic o dziwnej tej historii, bo nikt w jego obecności nie śmiał o tem wspominać. W chwili gdy zupełnie niczego się nie spodziewał, odebrał urzędowe pismo od Sir Hudsona Lowe, zwracające na to uwagę, że Welle nie posiadał specjalnego pozwolenia na mieszkanie na św. Helenie, a okres trzech miesięcy był dostateczny do zaopatrzenia się we wszystkie rośliny i żyjątka,

jakich potrzebował. Jakoż p. Welle miał gotować się do wyjazdu.

„Sprawa stała się wielce zawikłaną.

— Nie odmawiam ojeu naturalnej, zrozumiałej przyjemności posiadania pasma włosów swego dziecka—tłumaczył się Sir H. Lowe do komisarza—atoli nie należało robić z tego tajemnicy. Nie zgadza się to z przepisami.

„Wszczęła się długa rozprawa pomiędzy komisarzem a gubernatorem, jeden robił drugiemu najprzeróżniejsze zarzuty. W końcu baron Stuermer zapytał się czy było rzeczą sprawdzoną, że przesyłka ta nie pochodziła rzeczywiście od matki Marchanda.

— Najlepiej o tym punkcie nie mówić!—rzekł Sir Hudson Lowe.

„Komisarz, rozgniewany notą gubernatora, dał do zrozumienia, że w jego mniemaniu takiego rozciągania władzy aż na dom komisarza nie mogła traktować poważnie. W swej dość ciętej odpowiedzi zaznaczył, że sprzeciwia się odesłaniu botanika i uważa, że jeśli jaka sprawa, to właśnie ta powinna być zupełnie wyjaśniona. Jednakże Sir H. Lowe nie dał się spowodować do żadnej akcji. Wojna papierowa zaś takie przybrała rozmiary, że nie mniej nad cztery pisma urzędowe zamieniano dziennie pomiędzy sobą, nie szczędząc sobie wzajemnie gorzkich i wzgardliwych uwag“.

Sprawę austriackiego botanika opisuje hr. Balmain dalej, jak następuje:

„W końcu br. Stuermer dowiedział się szczegółów, które dla niego tylko były dotąd tajemnicą,

i począł badać Welle'go, który pod przysięgą zeznał, że nie znał i nigdy nawet nie widział pani Marchand i nie podejrzewał wcale, aby przesyłka, powierzona mu, mogła pochodzić od króla Rzymu. Poznawszy wszystkie najdrobniejsze szczegóły tej sprawy, komisarz miał nową rozprawę z gubernatorem.

— Otóż widzi pan — rzekł do niego w toku tej rozmowy Sir H. Lowe ostrym tonem—że jest to ważna sprawa, bardzo ważna. Po za memi plecami kursowały listy; utrzymywano nawet, że pan o tem był uwiadomiony.

— Kto śmiał stawić takie twierdzenie, musi być podłym nikeczemnikiem — zawołał na to Stuermer, blady i drżący z oburzenia.

— Wszystko, co mi pan powiedział o Wellem, nie jest wystarczające — ciągnął gubernator.—Sam będę musiał wziąć go na przesłuchy.

— Czy pan chce przez to obrazić mnie?!— krzyknął baron, postępując krok naprzód, z groźną miną.—Otóż nie, nie będzie się pan widział z Wellem. Nie ma pan nad nim żadnej władzy. Komisarz, urzędnik, posiadający zupełne zaufanie swego monarchy, nie pozwoli się traktować w taki sposób. Gdyby dwór wiedeński nosił się z zamiarem przesłania Bonapartemu pasma włosów jego syna, mnie powierzonoby tę sprawę, a wywiązałbym się z zadania tego zgrabniej.

„Była to istotna kłótnia, a następstwem jej wylew inkaustu. Welle po raz wtóry poddał się przesłuchom. Wszystko, co poprzednio zeznał, opisał i potwierdził słowem honoru. Jednakże gu-

bernator nie zmienił swego stanowiska, lecz obstawał przy tem, by odesłano botanika, na co komisarz austryacki musiał się w końcu zgodzić. I tak Welle ma opuścić wyspę skoro nadejdzie pora pogody“.

VII.

Wygląd Napoleona.—Jego tryb życia i zdrowie.—Jego uwagi o Burbonach i Austryi.—Sąd Balmaina o gubernatorze.—Dysharmonia pomiędzy komisarzami a władzą i jej przyczyny.—Jeniec Europy.—Odbudowanie Królestwa Polskiego.—Wyjazd Malcolm, jego scysya z gubernatorem.

Czy Napoleon zrozumiał motywy, które skłoniły hr. Las Casas do towarzyszenia mu na św. Helenę—niewiadomo. Jeśli je poznał, odkrycie to musiało być niezmiernie dlań bolesne. Niezawodnie w tym razie ukrywałby przed innymi fakt, że pozwolił wywieść się w pole.

Dość, że w styczniu 1817 r., w cztery tygodnie po wyjeździe pp. Las Casas, Balmain pisał do Petersburga, że „gniew Napoleona z powodu straty pp. Las Casas ustąpił. Eks-cesarz jest weselszy, niż bywał zwykle i cieszy się zupełnem zdrowiem, chociaż nieco schudł. Pani de Montholon pełni obecnie przy nim funkcyę sekretarza. Nie widuje on prawie nikogo i niemal nigdy nie wychodzi z domu. Admirał Malcolm od czasu powrotu swego na wyspę widział się z nim tylko dwa razy, a gubernator nie

widuje go wcale. Czasem minie tydzień i nikt nie wspomni nawet jego nazwiska“.

W dopisku do tego listu czytamy:

„Jego Ekscelencya pozwoli może przesłać sobie w załączeniu rysunek Bonapartego, zrobiony w pośpiechu i to w chwili, gdy gniewał się na Bertranda. Szkic ten daje pewne wyobrażenie o jego obecnym wyglądzie i ubiorze“.

Z tego okazuje się, że chociaż hr. Balmain nie bywał w Longwood, miewał sposobność widywania Napoleona, o którego powierzchowności ówczesnej pisze pan Henry, jeden z lekarzy wojskowych, w tych słowach:

„Na pierwszy rzut oka Napoleon nie robi wcale wielkiego wrażenia. Jest niskiego wzrostu i otyły; głowa wklęsła pomiędzy ramiona, oblicze mięsiste z dużymi zmarszczkami pod brodą. Nogi tęgie, dobrze narysowane. Płeć twarzy oliwkowa, wyraz jej posępny, odpychający i prawie złośliwy. Rysy te przypominają nam miedzioryty, na których widywaliśmy jego oblicze. Wogóle z wyglądu swego robi raczej wrażenie opasłego mnicha hiszpańskiego, lub portugalskiego, aniżeli bohatera najnowszych czasów“.

„Przez ubiegłe sześć miesięcy — pisze Balmain — Bonaparte nie przyjmował u siebie i nie widział nikogo obcego, z wyjątkiem admirała Malcolma, a od prawie trzech miesięcy nie przestąpił progu dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Żyje on całkiem odosobniony, prawie nie ruszając się z miejsca i to w klimacie, w którym samotność i zbyt spokojny tryb życia podkopują zdrowie i mogą na-

wet prowadzić do fatalnych następstw. Czasem prosto z nudy zmienia on raptem sposób życia; ja-
da obiad o szóstej, na śniadanie nie uczęszcza wca-
le, wstaje i kładzie się wcześniej lub później, niż
przedtem. Potem, równie niespodziewanie, zarzuca
nowy sposób życia i powraca do dawnego. Admi-
rał Malcolm i jego żona, którzy w tych dniach wi-
dzieli się z nim, utrzymują, że wygląda bardzo nie-
dobrze. Był blady i wyczerpany, lecz w bardzo do-
brym humorze i niezmiernie ugrzeczniony.

„Rozmawiając z admirałem o tem i owem, zau-
ważył, że Burbonowie dostali się do Francyi na ple-
cach sojuszników, lecz nie zdołają się tam utrzymać.

„Ja byłem—mówił—jedynym zdolnym do pro-
wadzenia Francuzów i trzymania kraju w porządku”.

— Do zwycięstwa prowadzić naród — odrzekł
Malcolm—nie znaczy to dać mu szczęście; obecnie
nie potrzeba zwycięstw.

— Z pewnością nie—odparł Bonaparte z uśmie-
chem — wszystko musi się skończyć, lecz i ja nie
życzę sobie więcej wojny. Gdybym zasiadał dziś na
tronie, nie ruszyłbym broni.

„O Austrii zauważył cesarz, że „nie powinna
była dostać się do Włosech. Cesarz Franciszek
jest, jak Blaubart: zabija każdą swą żonę”.

Jednostajne życie na św. Helenie doznało prze-
rwy dzięki przybyciu okrętów, będących w drodze
na Wschód lub wracających stamtąd, a mających
na pokładzie wybitnych pasażerów. Wiosną 1817 r.
wylądował tam lord Amherst, który wracał jako
poseł z Chin. W braku innego materiału, Balmain
rozpisuje się o misyi Anglików do Chin, podnosząc

z zadowoleniem, że „całkiem się nie udała” i rozwodzi się nad arkanami chińskiej dyplomacyi.

W tym czasie baron Stuermer, nie mając tak-że o czem pisać, zabawiał swego ministra taką na przykład tragikomiczną anegdotą: „Lekarz Bonapartego polecił mu zmywać głowę zimną wodą, zmieszaną z wódką kolońską, lecz niedawno służba tak niezgrabnie spełniła to, że płyn dostał się w oczy jego. Skutkiem bólu Bonaparte wpadł we wściekłość, krzyczał, że go mordują, kłął i wymyślał na wszystkich, co się do niego zliżyli. Przez kilka dni miał lekkie zapalenie oczu”.

O hr. Balmainie obiegały pogłoski, że był przekupiony przez gubernatora, lecz przeczy temu fakt, że do końca swego pobytu na św. Helenie skrupulatnie notował wszystko, co zdawało mu się być niewłaściwe, czy błędne ze strony gubernatora. Pewna stronniczość w sądzie o sir Hudsonie Lowe, jaką u hr. Balmaina ten i ów zdaje się zauważać, tłumaczy się tem, że komisarz rosyjski poślubił jego pasierbicę, lecz, bądź co bądź, nie da się zaprzeczyć, że rozróżnia w swych raportach pomiędzy sir Hudsonem Lowe jako prywatną osobą, a jako gubernatorem wyspy. [Podnosząc wysoko czystość jego charakteru, hr. Balmain jednocześnie robi mu wyrzuty, że wzbrania się wtajemniczać komisarzy w różne sprawy, chociaż prawdopodobnie działał gubernator zgodnie z poleceniem rządu angielskiego.

Ponieważ entuzyastyczni i zaślepieni wielbiciele Napoleona niejednokrotnie w pismach swych ciskają kamieniem na gubernatora, wystawiając go niejako za ciemieczkę cesarza, wszystko, co odnosi

się do jego charakterystyki, przyczynia się do wyświecenia istotnego stanu rzeczy na św. Helenie.

„Gubernator—pisze Balmain o nim dnia 1 maja 1817 roku — obchodzi się z nami nadzwyczajnie uprzejmie i okazuje nam różne względy. Osobiście jest nadzwyczajnie grzeczny tak, iż nie podobna się skarżyć, atoli urzędowe stosunki z nim nie przedstawiają się tak zadawalająco. A, niestety, zdaje mi się na podstawie nabytego doświadczenia, że komisarze mocarstw i władze angielskie nigdy nie zgodzą się i nie szarmonizują zupełnie. Z jakich przyczyn—wykażę poniżej.

„Po pierwsze Bonaparte jest jeńcem Europy, lecz znajduje się w rękach Anglików, których nienawidzi i przeciw którym podnosi skargi. Pod wpływem tej nienawiści, która w jego położeniu niema żadnego ujścia, pragnie on gorąco zobaczyć się z komisarzami, by wylać przed nimi wszystko, co ma na sercu przeciw gubernatorowi i tak zainteresować inne dwory na swoją korzyść.

„Oczywiście gniewa to Anglików, a równocześnie szkodzi naszym interesom, bo właśnie nas winią Anglicy po największej części za nieprzychylnie i gniewliwe usposobienie męża, któremu wszyscy na tej skale starają się przypodobać.

— Dopiero od czasu—mówią—gdy komisarze mocarstw przybyli na wyspę, zawrzało w Longwood i ujawniły się tam zarówno płonne nadzieje, jak ogromna niechęć do Anglików, która spowodowała to, iż im zamknięto drzwi. Jednem słowem od tego czasu niema spokoju ni zgody.

„W tem szukać trzeba przyczyn złej woli, jaką okazują nam Anglicy i w tem mieści się zarodek niezgody za którą nie można winić nikogo w szczególności, a która wytworzyła stan rzeczy nieprzychylny dla naszych interesów.

„Po drugie, gdy ogłoszono na św. Helenie akt parlamentu, grożący karą śmierci każdemu, kto usiłowałby pomódz Bonapartemu do ucieczki, gubernator i nam, komisarzom, przysłał notę tej treści w przypuszczeniu, że odnosi się to także do nas. Komisarz francuski niezwłocznie podniósł tę sprawę i wszczął dyskusyę, twierdząc, że nie dotyczy go to bynajmniej, ponieważ nie podlega on kodeksowi angielskiemu. Zważywszy, że minister lord Bathurst nie wymienił w liście do gubernatora komisarzy pomiędzy osobistościami, którym należy zwrócić specjalną uwagę na ten akt parlamentu, sir Hudson Lowe nie mógł obstawać przy swoim, jednakże od tej chwili stał się podejrzliwym. Utrzymuje nas przeto w nieświadomości swych czynności. Nietylko niema do nas zaufania, lecz każe nas szpiegować. A gdy pytamy go o jakie wyjaśnienie, odpowiada w tym sensie: „Ponieważ akt parlamentu niema mocy wobec panów, moje stanowisko względem nich bardzo jest trudne”.

— Panowie robicie mi wyrzuty — rzekł przy pewnej sposobności do barona Stuermera—że obdarzam zaufaniem admirała Malcolma, a nie panów, lecz proszę nie zapominać, że mógłbym go ewentualnie kazać powiesić, a wobec panów władza ta mi nie przysługuje.

„Tego rodzaju argumentacya jest tak nieroz-

sądna, że zbytęczną nawet rzeczą akcentować to; jednakże gubernator trzyma się jej i wpada we wściekłość, gdy go usiłujemy odwieść od tego sposobu myślenia. Wskutek tego koledzy moi nieustannie mają z nim dysputy i nigdy nie mogą się zgodzić z nim na tym punkcie.

„Po trzecie, Sir Hudson Lowe jest bez kwestyi na wskroś uczciwym, nieskazitelnym i szlachetnym, a nadto wielce wykształconym i doskonale piszącym człowiekiem, lecz na wszystkie sprawy patrzy z bardzo ciasnego punktu widzenia. Odpowiedzialność, spoczywająca na nim, przygniata go i napełnia obawą. Dość zagadnąć go o Bonapartego lub kogobądź z jego świty, a czoło jego chmurzy się i marszczy i daje dwuznaczną odpowiedź. Nawet w wypadkach, gdy rzecz zbada do gruntu, jak np. sprawę Welle'go, niepodobno doczekać się od niego jasnego wyłożenia sprawy. Przedstawiając jedną stronę medalu, osłania drugą, nigdy nie zdradzając zupełnie swego zapatrywania, a przedstawiając sprawę niewprost, tak że trudno dociec znaczenia słów i nie dać się wywieść w pole. Prócz tego ma tę wadę, że w dyskusyi traci spokój.

„Tak zatem przedstawiają się nasze urzędowe stosunki na wyspie św. Heleny. Nie posiadamy tu zaufania, bo Bonaparte, niezadowolony z Anglików, pragnąłby rozmówić się z nami o swem położeniu, a powtóre dlatego, że urzędnicy tutejsi nie mają nad nami władzy. Wszystkie nasze protesty i skargi okazały się bezowocne, bo gubernator należy do tych, których nie można przekonać.

„Stąd pochodzi, że nasza rola, która miała być

bierną, spadła najzupełniej do zera. Chociaż niejednokrotnie ten stan rzeczy bardzo mi się nie podoba, mogę utrzymywać, że stosunek mój do władz angielskich zgadzał się z memi instrukcjami. Nieraz ja i moi koledzy szczegółowo rozbieraliśmy przyczyny tego nie milego stanu rzeczy. Przytem wytykałem gubernatorowi jego podejrzliwość i złą wolę względem nas. Gdy wreszcie przekonałem się, że próżno tracę czas i zachody moje płonne, pozostawiłem tę sprawę komisarzom austriackiemu i francuskiemu i nie sprzeciwiam się biegowi rzeczy.

„Generał Gourgaud, którego spotkałem pewnego dnia, zapewniał mnie, że Bonaparte niecierpliwie wygląda naszej wizyty. „Nie może być lepiej względem panów usposobiony — rzekł do mnie.—Niech pan bez ceremonii przyjdzie do Longwood; wszystkim nam będzie bardzo przyjemnie”.

„Podziękowałem mu za uprzejmość i objaśniłem go, że pp. Stuermer i Montchenu nie odebrali dotąd przepisów z Europy w kwestyi procès verbal. A ponieważ jestem zobowiązany powstrzymać się od odosobnionej akcyi. Dodałem jednak, że skoro ci panowie będą wiedzieli, jak sobie mają postąpić, porozumiem się z gubernatorem, celem zobaczenia się z Bonapartem. Tak w istocie zamierzam sobie postąpić, skoro nadejdą oczekiwane wkrótce rozkazy z Paryża i Wiednia“.

W tydzień później, dnia 6 maja 1817, pisze Balmain:

„Odkąd Bonaparte zamknął się w czterech ścianach, nie wiele da się o nim powiedzieć. Cieszy się dobrem zdrowiem, zatopiony jest w swych stu-

dyach, robi dokładny przegląd wszystkich swych wypraw i śledzi plany wojenne i tak pracuje bez wypoczynku nad swoją historią. Jest to bodaj wszystko, co obecnie o nim wiadomo. Adm. Malcolm widuje go od czasu do czasu, lecz stosunek ich zdaje się być teraz chłodny. Znudził się on Boparnatemu, jak wszyscy Anglicy.

„Niedawno Napoleon odezwał się do niego, nie pamiętam przy jakiej okazji:

— Jedynym moim celem wojowania z Rosją było odbudowanie Królestwa Polskiego. Być może byłbym lepiej postąpił, gdybym był pomaszerował na Petersburg, lecz obawiałem się braku żywności.

„Zauważono, że szczególniejszy żywi atekt do swej kompanii egipskiej, bo przy każdej sposobności wspomina o niej i nie może wyczerpać tematu.

„Dowiedziałem się właśnie, że botanik Welle w dzień po swem przybyciu na św. Helenę wręczył generałowi Gourgaud bez wiedzy władzy angielskiej list i jedwabną chustkę. Nie wspominał o tym liście ani słówkiem nawet wtenczas, gdy przesłuchiwano go w sprawie listu służącej Marchand, z czego okazuje się, że była to podejrzana figura“.

W miesiąc czy dwa później Balmain donosi hr. Nesselrode'mu, że admirał Malcolm został właśnie odwołany ze swego posterunku i ma dzisiaj odpłynąć do Anglii. Następca jego admirał Planpin przybył na św. Helenę 29 czerwca (1817), na pokładzie

okrętu „Conqueror“, mającego dziewięćdziesiąt cztery działa.

„Przez ostatnie trzy miesiące Sir Pultheney Malcolm i gubernator nie widywali się wcale, nie prosili jeden drugiego na obiad, nie odbywali żadnych narad; jednym słowem zerwali z sobą stosunki. Wieść niesie, za którą nie mogę przyjąć odpowiedzialności, że Malcolm intrygował przeciw niemu i pisywał do Londynu w celu zajęcia stanowiska gubernatora. Jednakże jako powód kłótni podają oficjalnie, że admirał nie przedsięwziął odpowiednich środków dla zaopatrzenia wyspy w żywność, że zabrakło wina, mąki i świeżego mięsa i wszystkie konie, nie wyłączając w stajni w Longwood, odbierają tylko pół zwykłej racyi, za co wina spada na gubernatora“.

Pełnomocnik austriacki rozwodzi się w swym raporcie do hr. Metternicha daleko szerzej o intrygach admirała Malcolma. Według Stuermera, przed sześciu miesiącami Malcolm miał pisać do Londynu w tym sensie, że zgodziłby się pozostać na św. Helenie jeszcze trzy lata i wyrzec się połowy pensyi, jaką pobiera generał Lowe, jeżeli zostanie zamianowany na to stanowisko. „W liście tym — pisał Stuermer — rozwodził się nad osobistymi swymi stosunkami z Napoleonem, przeciwstawiając je niechęci, jaką tenże żywi dla Sir Hudsona Lowe, oraz dowodził, że flota sama zupełnie wystarcza, by zapobiedz ewentualnej ucieczce więźnia, a więc rząd angielski mógłby znacznie zmniejszyć załogę i znieść tak bardzo kosztowny urząd gubernatora, przez to zaprowadzając wielkie oszczędności“.

„Przed wyjazdem—ciągnie Balmain—admiral i jego żona złożyli Bonapartemu pożegnalną wizytę. Przy tej sposobności jeniec wytoczył wszystkie swe żale i napadł na księcia—rejenta (późniejszego Jerzego IV), na parlament, na ministrów i Anglików wogóle. Czy z trwożliwości, czy też by pochwalić się łaskami eks-cesarza, do końca admirał słuchał w milczeniu i nie zdobył się na słowo obrony. Podobalo się to bardzo Napoleonowi, który zapewnił ich o swej przyjaźni i ofiarował jako upominek pani Malcolm piękną filiżankę z porcelany sewrskiej z matlurą, wyobrażającą scenę z Egiptu.

„Pani Malcolm — pisał baron Stuermer złościwie — przywiązuje do tego podarku ogromną wagę i wyobraża sobie, że, przeszedłszy na wnuki i prawnuki, filiżanka nie przestanie być tak cenną pamiątką, jak dla niej. W pani Malcolm traci Bonaparte jedną z największych swych wielbicielek. Familia jej ojca należy do opozycyi rządu angielskiego i ona sama przechyla się na stronę jego przeciwników; dlatego od pierwszej chwili była stroniczą i korzystnie usposobioną dla Bonapartego, a przyjęcie, jakiego doznała w Longwood, było wystarczające, aby przewrócić jej w głowie zupełnie.

„Gubernator, obrażony postępowaniem Malcolm i dotknięty pokątnymi uwagami oficerów marynarki, udał się do admirała i wywołał burzliwą scenę. Admirał mężnie mu stawiał czoło i nie pozostał dłużnym w odpowiedzi. Z mej strony muszę wyrazić ubolewanie nad wyjazdem admirała, który wielokrotnie dawał mi dowody swego zaufania.

Przyjazne jego rady i usposobienie cenilem sobie niemało“.

„Komisarze, francuski i austriacki otrzymali od swych rządów instrukcye w tym czasie, aby nie nastawiali na spotkanie z Bonapartem w charakterze oficjalnym. Książę Metternich surowo skarcił barona Stuermera, zarówno za postępowanie jego w sprawie pasma włosów króla rzymskiego, jak za jego wzięcie wogóle“.

VIII.

Napoleon chory. — Biuletyny lekarskie. — Potrzeba towarzystwa. — Kwestya przyjmowania gości. — Kwestya etykiety. — Wykrety gubernatora. — Stanowisko Bertranda. — Spór pomiędzy Balmain'em a gubernatorem. — Co począć? — Dla miłego spokoju.

„Bonaparte ma rwanie w twarzy, głowa mu napuchła i zęby dokuczają mu niemało—pisze Balmain.—Lekarz stara się go namówić, aby jeden ząb, całkiem luźno osadzony, kazał sobie wyrwać, lecz wzdryga się on przed operacją i woli cierpieć“.

W dwa dni potem odebrał Balmain od gubernatora krótki list oraz biuletyny sławnego albo raczej głośniego d-ra O'Meara, przybocznego lekarza Napoleona, które jednakże pozbawione są większego interesu, odnoszą się bowiem do przejściowych, drobnych niedomagań, jak bólu zębów, kataru lub lekkiego przeziębienia.

W tym czasie gubernator odebrał polecenie z Londynu, aby uwiadamiał komisarzy mocarstw o stanie Bonapartego i o wszystkim, odnoszącem się do jego zdrowia. Niemniej miał im oznajmić, że akt parlamentu, mocą którego należy każdego w jakikolwiek sposób pomagającego do ucieczki Bonapartego pociągnąć do odpowiedzialności przed trybunałem angielskim, nie odnosi się do nich osobiście, natomiast rozciąga się na wszystkie osobistości, związane z komisarzami.

„Pp. Stuermer i de Montchenu—pisze Balmain do Petersburga—są niezmiernie oburzeni z tego powodu, bo w jednym wypadku żona, w drugim adjutant, kapitan de Gors, stają się zawisli od prawa angielskiego. Ponieważ wszakże gubernator zakomunikował im to jedynie ustnie, ani jeden ani drugi nie wystąpili przeciw temu. Co się mnie tyczy, oczekuję jeszcze rozporządzeń ze strony cesarskiego ministerjum.

„Od czasu przybycia „Conqueror’a“ Bonaparte nie może doczekać się naszej wizyty. Doszło bowiem do jego wiadomości, że sprawa procès verbal, czyli oficjalnego stwierdzenia jego obecności, została załatwiona tak, iż nie stoi komisarzom na przeszkodzie, aby jako prywatni ludzie złożyli wizytę w Longwood. Aby nas do siebie sprowadzić, wysłała raz tego raz owego ze swych Francuzów. Jakoż gen. Gourgaud ma mnie na oku i czyha na każdą sposobność, aby namawiać mnie do odwiedzenia Napoleona. Tak samo Bertrand postępuje z baronową Stuermer.

„Niedawno, siedząc obok niej, upuścił chustkę do nosa i, podnosząc ją, szepnął tak, iż nikt nie mógł go posłyszeć: na miłość Boską, niech pani wybierze się z wizytą do cesarza! Zaklinam panią! Oczekuje pani. Towarzystwo jest dla niego konieczne potrzebne, a nie widuje nikogo, prócz Anglików, którzy go ogromnie nudzą”.

„W istocie nie można uwolnić się prawie od tym podobnych molestowań ze strony świty Napoleona.

„Admirał Plampin przedstawił mi się, jako miły i dobry człowiek, nieco trwożliwy, ale uprzejmy. Jedynym jego życzeniem jest, aby pozostawiono go w spokoju tak, jak on nie wtrąca się w sprawy innych. Widział się on raz z Bonapartem; wiadomość, że nie zrobił na nim żadnego wrażenia, przyjął z przedziwną obojętnością. Cała kolonia na naszej wyspie jest wielce zeskandalizowana tem, że towarzyszyła mu z Londynu dama, która lubo nosi jego nazwisko, nie jest jego żoną. Z tej przyczyny każdy jest gotów ciskać nań kamieniem.

„W załodze zaszły pewne zmiany; przybył pierwszy batalion 66-go pułku piechoty, liczący 1300 ludzi, aby zastąpić drugi batalion tegoż pułku oraz drugi batalion 53 pułku, w sile około 600 ludzi, które niebawem powracają do kraju. Kapitan Peppletan z 53 pułku, zmuszony towarzyszyć swemu batalionowi, rozstaje się z ekscesarzem; na jego miejsce oficerem przybocznym został mianowany kapitan Blakaney z 66 pułku“.

W tym czasie Balmain oznajmił gubernatorowi w rozmowie swój zamiar zobaczenia się z Bonapartem.

„Równocześnie — pisze on do Petersburga — zgodnie z przyjętym na św. Helenie obyczajem, przesłałem generałowi Lowe list w te słowa: „Generale! Ponieważ nie ma już obecnie powodu, który sprzeciwiałby się wizycie komisarzy jako ludzi prywatnych w Longwood, upraszam niniejszem o udzielenie mi odnośnego pozwolenia t. j. złożenia wizyty hrabiemu Bertrandowi, pozwolenia, jakiego Szanowny p. Generał udziela wszystkim swym ziomkom, a między innymi udzielił lordowi Amherst. Byłbym podwójnie wdzięcznym, gdyby Szanowny pan zechciał osobiście przedstawić mnie w Longwood”.

„Winienem podkreślić, że gdy ustnie uwiadomiłem Sir Hudsona Lowe o mym zamiarze, okazał się on całkiem gotowym do służenia mi pomocą. Mogę nawet powiedzieć, że gen. Lowe zachęcał mnie do tego. Wobec tego proszę przeczytać słowo w słowo urywkową odpowiedź, jaką odebrałem od generała, gdy nadszedł czas do przedstawienia się w Longwood:

„Jest to zupełnem niepodobieństwem. Zastanowiłem się nad tą sprawą jaknajdokładniej. [Instrukcyi w tej sprawie nie odebrałem żadnych. Czy pan nie sądzi, że byłoby pożądane, abyśmy raz jeszcze napisali w tej sprawie do naszych odnośnych rządów? Zresztą wiadomy akt parlamentu nie odnosi się do pana. Każdy Anglik może w danym razie być powieszonym; i mnie to może spotkać. Tymczasem pana nie wolno ani powiesić ani ściąć. Dlatego sprawa Pańska przedstawia się inaczej, aniżeli Anglików. Nadto uwzględnić trzeba, że Bonaparte traktuje mnie jak psa w sposób skandalicz-

ny, wymyśla na mnie i obraża mnie. Opowiadałby on panu o mnie najohydniejsze rzeczy, a na to pozwolić nie mogą. Nie będę tał przed panem, że kłótnia nasza datuje się od przybycia pp. komisarzy. Jest on zanadto przebiegły, umysł jego nie zna spokoju. Wiecznie zajęty, wydaje rozkazy, pracuje, tworzy plany na przyszłość, jakgdyby był jeszcze w Tuileryach. Znałem ludzi zasłużonych (admirała Malcolma), którzy bezwiednie i wbrew woli stali się narzędziami w jego rękach. Otoczenie jego nikczemne, okropne; składa się tylko z ludzi, którzy nieustannie knują jakieś intrygi. Stanowisko Pańskie jest trudne, bardzo nieprzyjemne i dziwne — uznają to zupełnie. Lecz i moje stanowisko nie jest inne; jest Pańskim obowiązkiem dopomagać mi w obronie mego stanowiska”.

„Byłoby łatwą rzeczą—ciągnie Balmain—zbić zupełnie wszystkie te wywody, lecz, przewidując długą walkę i spory, postanowiłem zaniechać tego i cofnąłem moją prośbę”.

W tym czasie Balmain odebrał znowu kilka biuletynów lekarskich d-ra O'Meara, brzmiących w tym sensie: „General Bonaparte przyszedł o tyle do siebie, że wczoraj mógł zasiąść do obiadu; pozostały tylko jeszcze całkiem drobne objawy kataralne“. Albo, następnego dnia pisze O'Meara: „Mam honor zawiadomić J. Ekscelencyę (Sir Hudsona Lowe), że general Bonaparte pozbył się dziś kataru zupełnie i prowadzi znowu zwykły swój tryb życia”.

Po wysłaniu swego listu do Petersburga, Balmain odebrał od generała Lowe długi list, w którym tenże wyjaśnia mu przyczyny, sprzeciwiające

się stosunkom pomiędzy komisarzami a mieszkańcami pawilonu w Longwood.

„Po przejrzeniu konwencji mocarstw i ogólnych, udzielonych mi wskazówek, jestem obecnie jak dawniej zupełnie gotów przedstawić pana i innych komisarzy generałowi Bonapartemu, kiedy pan zechce. Mniejsza, jakim tytułem zgodzi się on przyjąć pana u siebie, byle nie chciał tym sposobem wymóżyć uznania pewnych swych pretensyi, jakie wyszczególnił w odpowiedzi na mój list, w którym kiedyś oznajmiłem mu chęć zaprezentowania pana.

„Co się tyczy upoważnienia pana do wizyty u hrabiego Bertranda, który następnie sam przedstawiłby pana generałowi, winienem wyraźnie zaznaczyć, że hr. Bertrand nie zajmuje tutaj żadnego oficjalnego stanowiska, ni urzędu. Ze względu na Bonapartego, pozwolono mu towarzyszyć na wyspę, i z grzeczności nikt się nie sprzeciwiał temu, iż wprowadzał prywatne osoby do niego, jednakże nie wynika z tego, aby miało się to powtarzać z osobistościami o charakterze urzędowym. Wobec tego nie mnie nie zmusza do uwzględnienia podania, które mi pan wręczył, a w którym wyraża się pan o hr. Bertrandzie, jako o osobie piastującej urząd.

„Jest niepodobieństwem dla pana wyzbyć się swego charakteru komisarza; dlatego ubolewam, że wystosował pan do mnie to podanie. Zanadto jednak zależy mi na dobrej opinii pana i dworu, który pan tutaj reprezentuje, abym miał tu wyluszczać szczegółowo wszystkie powody, przemawiające przeciw temu.

„Niezawodnie przypomina pan sobie, że krótko po przybyciu panów na wyspę uwiadomiłem osobście hrabiego Bertranda o tem, że panowie życzy sobie być przedstawieni Napoleonowi Bonapartemu. Następnie zwróciłem się listownie za pośrednictwem tejże osobistości z zapytaniem, kiedy będę mógł panów wprowadzić, na co odebrałem pismo pełne obraźliwych uwag, odnoszących się do mego rządu, oraz fałszywych skarg na mnie.

„Ze względu na obecne warunki i na stanowisko, jakie hr. Bertrand zajmuje do obecnego rządu francuskiego, nie licowało by to z godnością mego rządu, ani z szacunkiem, należącym mi się, jako namiestnikowi wyspy tej, abym pozwolił, by on, lub inni Francuzi, którzy, dzięki łaskawości rządu angielskiego mogli towarzyszyć tu gen. Bonapartemu, stali się pośrednikami i łącznikami pomiędzy nim a komisarzami. Tem mniej jestem do tego skłonny teraz, gdy Bonaparte zerwał wszelkie stosunki osobiste z władzami, od których jest zależny, być może w tym szczególnym celu, aby uchylić się od kontroli tychże i uzyskać pewną niezawisłość.

„W liście swym — ciągnie gen. Lowe — mówi pan o swej wizycie u hr. Bertranda tak, jakby pan stawiał ją na tym samym szczeblu, co wizytę lorda Amhersta i innych mych ziomek.

„Zgodnie z regulaminem mego poprzednika nie sprzeciwiałem się temu, że poprzednio składano wizytę hrabiemu Bertrandowi, w celu uzyskania audyencyi i rozmawiania z Bonapartem, bo tym sposobem goście mogli dowiedzieć się, czy będą przyjęci. W tym razie goście w Longwood musieli być zao-

patrzeni w paszporty, przezemnie podpisane i ważne tylko jednorazowo, które oficer dyżurny odnosił do mego biura po ukończonej wizycie. Jeżeli zezwalałem na składanie takich wizyt przedwstępnych Bertrandowi, brałem za to zupełną na siebie odpowiedzialność, bo przepisy rządu mego ostrzegają mnie bardzo przed tem, aby osoby, którym wolno widzieć się z Bonapartem, odwiedzały z mem pozwoleniem domowników w Longwood, czy to przed złożeniem wizyty generałowi, czy też potem. Patrząc na ten zwyczaj przez palce, kierowałem się względami na życzenia generała Bonapartego, w razach gdy chodziło o osoby, nie piastujące urzędu i nie wchodzące z nim w styczność oficjalnie, chcąc uchronić go przed wizytami ludzi obcych, którym nie udzielił pozwolenia. Lord Amberst nie bawił tutaj wcale w urzędowym charakterze, a, znając trudności, jakie napotykał ze strony mieszkańców Longwood, nie upominał się nawet wcale, abym przedstawił go Bonapartemu, dopóki sam nie poruszyłem tej sprawy. Zdał się on zupełnie na moje zdanie co się tyczy wizyty u hr. Bertranda, której się nie sprzeciwiałem, nie mogąc dla braku czasu szukać innej drogi załatwienia tej sprawy. Zaprawdę nie byłbym przyzwolił na tę wizytę, gdybym był przypuszczał, że ktokolwiek zajmujący stanowisko urzędowe będzie się na nią powoływał.

„Minął prawie rok od czasu, gdy udałem się osobiście do hr. Bertranda i prosiłem go, aby zawiadomił Bonapartego, iż podpułkownik i oficerowie 66-go pułku pragną mu być przedstawieni. Na to nie odebrałem wcale odpowiedzi. Wspominałem

o tem gen. Bonapartemu samemu, gdy skarżył się, iż stawiam przeszkody oficerom, którzy chcą go widzieć. Wtedy wygłosił zdanie, że „komendant pułku powinien był sam udać się do hr. Bertranda”, a nie ja. Ostatecznie więc oficerowie ci nie byli z wizytą u Bertranda i nie widzieli Bonapartego. Z tego wynika, że nie wszyscy moi ziomkowie uciekali się o pośrednictwo do hr. Bertranda. Mimo to gen. Bonaparte niedawno wyraził życzenie poznania tych oficerów. Jak panu wiadomo, ja sam i inni urzędnicy bywaliśmy w Longwood bardzo rzadko. Wina za to, że stosunki nie dadzą się ułożyć prawidłowo, spada zupełnie na gen. Bonapartego.

„Niezawodnie zdziwi się pan, jeśli zauważę, że, spotykając się okolicznościowo z nim w czasie przejażdżek konnych bez mej wiedzy, rozmawiał pan z jednym z jego oficerów już wiele więcej, aniżeli ja przez cały czas mego urzędowania. O czym toczyły się te rozmowy, nie wiem, natomiast byłbym o tem poinformowany gdyby chodziło o poddanego W. Brytanii lub oficera pod moją komendą.

„Wspominając o tem, nie mam zamiaru robić panu wyrzutu; jest pan bowiem odpowiedzialny jedynie wobec władzy, która daje panu przepisy. Poruszyłem tę sprawę dlatego tylko, aby wykazać tem dobitniej, że nie można porównać pańskiego położenia, nawet jako prywatnego człowieka, z położeniem innych osób na wyspie, o których pan w liście swym wzmiankuje, jako o „wszystkich” mych „ziomkach”. Wchodząc w te szczegóły, pragnąłem nie tyle wytknąć drogę postępowania na

przyszłość, ile wyjaśnić poglądy, jakimi kierowałem się w przeszłości.

„Odkąd odebrałem list pański, zaszły okoliczności, które wywołały kwestyę, czy na przyszłość będę mógł okazywać tej osobistości (Bertrand) względy, jakimi cieszyła się dotychczas. Objawia bowiem co chwila nieoczekiwane pretensye, które będę zmuszony stłumić energicznie. Pod żadnym warunkiem więc—zwłaszcza obecnie—nie mogę zezwolić na to, aby pan był przedstawiony Bonapartemu za jego pośrednictwem, w przeciwnym razie stałbym się samowolnem narzędziem, osłabiającem szacunek dla władzy, powierzonej mi przez rząd, a umacniającej w pretensyach tych, którzy najwięcej sprzeciwiają się tej władzy. Jestem przekonany, że niepotrzeba wytaczać innych argumentów, aby nakłonić pana do popierania mnie a zaniechania dalszych w tym kierunku usiłowań.”

Oryginalny ten list gubernatora, zdradzający niemal do manii posuniętą obawę przed wpływami Bonapartego, a mianowicie przedtem, by „jenciec Europy” nie doprowadził do wielkiej wojny pomiędzy komisarzami mocarstw a gubernatorem—wysłał hr. Balmain do Petersburga z uwagami ze swej strony.

„Życzę sobie jedynie — pisze Balmain — aby zaansowano mnie w Longwood jako podpułkownika hrabiego Balmaina, a nie komisarza rosyjskiego. Zresztą nie z tych wywodów mnie nie obchodzi. Nie podkreśliłem tego dobitniej, bo kilkakrotnie mówiłem o tem z gubernatorem, a krok z mej strony poczyniony nie był oficjalny. Niedawno,

gdy Gourgaud nalegał na mnie, abym złożył wizytę hr. Bertrandowi, zapewniłem go w obecności adjutanta komisarza francuskiego, że nie mogę składać wizyty wielkiemu marszałkowi, jeśli nie ma dworu w Longwood, lecz z przyjemnością odwiedzę hr. Bertranda jako przyjaciela Bonapartego, jeżeli da się to zrobić!

„Sam gubernator był przedstawiony w Longwood przez admirała Cockburna, admirał Malcolm przez gubernatora i t. d.; jednym słowem każdy przez swego poprzednika lub przełożonego, a hr. Bertrand zapowiadał ich wizyty u Napoleona. Żaden z nich nie byłby nic osiągnął, gdyby był się zwrócił do kogo innego o pośrednictwo. Pragnąłem przeto pójść tą samą drogą. A wszystko to nie wydawało mi się wcale najeżone trudnościami.

„Panowie Stuermer i de Montchenu — mówił do mnie gubernator jednego razu — życzyliby sobie abym pokazał im tego człowieka (Napoleona) tak, jak nieprzymierzając pokazuje się niedźwiedzia na łańcuchu. Tymczasem ja sam w mej własnej osobie nie mogłem jako gubernator dostać się do niego.

„Napoleon nie może zrobić kroku niepostrzeżenie. Rzadko zatem wychodzi z domu a nigdy nie przekracza kordonu. Nie pisuje do nikogo. Jest otoczony przez strażę, działa i palisady. Jak tedy mógłby on uzyskać „niezależność”? Wprawdzie można rzeczywiście zarzucić mu, że nienawidzi gubernatora, lecz okoliczność ta nie stanęła na przeszkodzie nikomu z pośród Anglików, nawet takich, którzy piastują urzędy w zamiarach złożenia wizyty w Longwood. Każdy był tam, od wysoko posta-

wionych poczawszy a skończywszy na zwykłym oficerze i mieszkańcu wyspy. Komisarze mocarstw są jedynymi osobami, którym gubernator chce zamknąć przystęp do pawilonu Bonapartego. Jest to dla nas poniżającym.

„Szczerze mogę oświadczyć, że nigdy nie sądziłem, iż można w jakibądź sposób utrzymywać oficjalne stosunki z więźniem. Nie chodziło mi o nic innego, jak tylko o to, aby zaprezentowano mnie w Longwood w ten sam sposób, jak admirała Malcolma i tylu innych generałów i oficerów, nie wyłączając gubernatora samego. Do żądania takiego byłem zupełnie uprawniony.

„Lord Amherst udał się do hr. Bertranda na jutro po swem przybyciu na wyspę.

„Wówczas Bonaparte nie chciał przyjąć go u siebie, zasłaniając się niezdrowieniem, chociaż tego samego dnia udzielił audyencyi kapitanowi pułku wschodnio-indyjskiego. Jednakże w dwa dni potem wyraził życzenie widzenia lorda Amhersta i przyjął go bardzo uprzejmie.

„Nie sprzeniewierzając się mym obowiązkom, mogłem nieraz wybadać generała Gourgaud o szczegóły sprawy botanika Welle'go i pp. Las Casas i o wszystko, co się dzieje w Longwood; jednakże nie zrobiłem tego. Zamiast okazać mi jakąkolwiek wdzięczność za takie postępowanie, które przez trzynaście miesięcy nie zmieniło się na jotę, gubernator odporne zajął stanowisko wobec prostego i naturalnego żądania i chwytła się wyrażen w mym zwykłym bilecie, aby obrzucić mnie stekiem jaknajgorszych argumentów.

„W tem nieporozumieniu mogłem wywody gubernatora obalić i celu mego dopiąć. Atoli, rozważywszy sprawę dokładnie wyrzekłem się dalszych usiłowań w celu zobaczenia Bonapartego i dałem za wygraną dla miłego spokoju, aczkolwiek przez to traci moje posłannictwo na interesie. Nie przeciwstawiłem wywodom jego mych argumentów i nie nie odpisałem na jego list.

„Gubernator był z tego zadowolony; stosunki pomiędzy nami nie pozostawiają nic do życzenia.“

Powyższe komentarze Balmaina zdradzają jak bardzo zależało mu na zbliżeniu się do Napoleona, z drugiej strony zaś wykazują całą nielogiczność w postępowaniu Sir Hudsona Lowe.

„Winienem poinformować J. Ekscelencyę — pisze Balman w tydzień czy dwa później do Nesselrode'go — że od czasu ostatniej mej dyskusyi z gubernatorem, spotkałem się znowu z generałem Gourgaud w granicach kordonu w Longwood. Nie byłem sam, bo gen. Bingham postępował niedawno za mną; nie zatem nie skłaniało mnie do powrotu i tak szedłem dalej w towarzystwie tych dwóch panów.

„Gourgaud poruszył sprawę mej wizyty u Bertranda. „Conqueror“ przyplynał — zauważył — możemy więc zapewne mieć nadzieję ujrzenia u siebie pp. komisarzy.“

„W odpowiedzi na to oświadczyłem jedynie, że pisałem w tej sprawie do gubernatora, stosownie do zwyczaju, panującego na św. Helenie, lecz że robi on pewne trudności, a mnie okoliczności nakazują przystosować się do jego postanowienia.

— Jakto? — zawołał gen. Gourgaud. — Nie złoży pan nawet uszanowania pani Bertrand?

— Nie — odrzekłem — dopóki trwa stan wojenny pomiędzy pawilonem w Longwood i siedzibą „Plantation House“, a dom Bonapartego jest zamkniętym dla Sir Hudsona Lowe, nie mogę nawet pomyśleć o złożeniu wizyty pani Bertrand. Trzeba z nim zawrzeć pokój. To szczerzy człowiek. Zaręczam, że to niezły człowiek, a pragnie żyć z panami w dobrych stosunkach. Nadejdą do panów zaproszenia na obiady i tak wejdziecie panowie w koło towarzyskie gubernatora. Wówczas nie będzie stało na przeszkodzie zobopólnej wymianie wizyt i czas nie wyda się tak długi.

— Ach! — zawołał Gourgaud. — Na wstępie zaraz chwycił się on fałszywej metody. Dziś nie ma przeciw temu lekarstwa.

„Na tem skończyła się nasza rozmowa, z której zdaje J. Ekscelencyi sprawę dlatego, że jestto delikatna i drażliwa materya, a gubernator najdrobniejsze kwestye poczytuje za sprawy największej wagi“.

IX.

Pogłoski o niedomaganiu Napoleona. — Wojna pomiędzy gubernatorem a lekarzem. — Lowe wyjaśnia swe postępowanie. — Rozmowa z nim. — Czemu wydalono z wyspy Piątowskiego. — Trzęsienie ziemi. — Skargi Montholona. — Charakterystyka gubernatora.

Biuletyny lekarskie dra O'Meara z miesiąca października głosiły, że zdrowie „generała Bonapar-

tego było w dalszym ciągu w dobrym stanie“. Odpisy tychże biuletynów dochodziły do komisarzy i przez nich do odnośnych dworów, a korzystne ich brzmienie musiało w Europie wywołać wrażenie, że wieści, rozsiewane przez zwolenników Napoleona, jakoby Anglicy obchodzili się z nim w tyrański sposób, są przesadzone. Skoro w otoczeniu Napoleona dowiedziano się o tem, poczęły kursować pogłoski, że cierpi on na chorobę, którą przedstawiono jako stale panującą na św. Helenie. Być może, że ktoś zwrócił uwagę mieszkańcom pawilonu na to, iż biuletyny, przedstawiające zdrowie eks-cesarza w korzystnem świetle, nie były dlań pomyślnie w Europie. Przypuszczać można, że był to Balmain lub Stuermer, lub wreszcie pani Stuermer, Francuska i fanatyczna wielbicielka cesarza. Dość, że krótko potem komisarze mieli długie posiedzenie z mieszkańcami pawilonu, a O'Meara zaznaczył, że w zdrowiu jego pacyenta zaszło pogorszenie. Odtąd aż do końca pobytu tego lekarza na wyspie, historia uwięzienia Napoleona jest do pewnego stopnia historią sporu pomiędzy tym lekarzem a generałem Lowe. Trudno było poznać szczegóły i fazy tego sporu osobie, nie wtajemniczonej dokładnie w sprawę gubernatora; Balmain przeto donosi w tej kwestyi jedynie to, co doszło wprost do jego wiadomości. Natomiast powraca w swych listach do sprawy wprowadzenia go do Napoleona.

„Odkąd gubernator — pisze Balmain — pozbawił mnie wszelkiej nadziei uzyskania przystępu do Longwood i wyzbył się niepokoju i obawy, stał się więcej towarzyskim i weselszym, niż był do-

tychczas. Nie przychodzi mu już z taką trudnością wynurzyć się i tak wczoraj mieliśmy długą rozmowę w sprawie ostatniego jego listu. Uwagi jego warto tu powtórzyć.

— Czy to Bertrand zaanonsował pańską wizytę u Bonapartego po przybyciu na wyspę?

— Nie; nie on. A tak, jednak on. Prawdę mówiąc, nie pamiętam. Spotkałem go wypadkiem przy drzwiach i on to oznajmił o mem przybyciu.

— A zatem, jak pan sam widzi, możemy się na ten wypadek powołać.

— Ja tego stanu rzeczy nie pochwalałem — odparł wzburzony generał. — Ponieważ adm. Cockburu stosował się do tego i ja byłem do tego zniewolony.

„Bertrand zadziera tak nosa, że trzeba temu położyć koniec. A od kiedy Bonaparte przestał tytułować go „wielkim mistrzem“, jego zarozumiałość i śmieszne pretensye nie mają najmniejszej podstawy.

„Nawiasowo nadmieniam — pisze Balmain — że zachodzi tu uderzająca sprzeczność pomiędzy jego słowami a listem, na co niniejszem zwracam uwagę.

— Przypuszczając — odparłem gubernatorowi — że zależy mi na tem, aby Bertrand przedstawił mnie Bonapartemu, jest pan w błędzie. Nie chodzi mi bowiem o nic więcej, jak tylko o naśladowanie pana i wszystkich Anglików, którzy tą drogą, a nie inną, uzyskiwali przystęp do Bonapartego. Jeśli tak rzeczy się mają, musi pan przy-

znać się do błędu; list pański, obracający się w kole drobiazgów, nie dał odpowiedzi na moje pismo.

— Jest mem przekonaniem, że panowie powinni być na tym samym postawieni tutaj szczeblu jak Anglicy, posiadać tyle zaufania i swobody, co oni. Komisarze powinni mieć przystęp do Napoleona albo być odwołani. Jest to moje zdanie, lecz zaręczam panu, że nie zależy to odemnie. Stosuję się do mych rozporządzeń...

— Proszę mi wierzyć, że poruszyłem tę sprawę nie dlatego, abym pragnął ją wytoczyć na nowo. Nie pałam tak wielkiem pragnieniem zbliżenia się do Napoleona, abym dlatego miał wystawiać się na niechęć z pańskiej strony. Przepisy moje nakazują mi stosować się do pańskiej dyrektywy we wszystkich sprawach. Nigdy nie zboczyłem dotychczas z tej drogi i nie zrobię tego na przyszłość. Jednakże chciałem wyjaśnić panu prawdziwe znaczenie mej petycji.

— Położenie moje względem pana jest w istocie ambarasujące... Więcej nie mogę powiedzieć. Z pewnością stanowisko Pańskie nie jest przyjemne, lecz co się tyczy stosunku do Longwood położenie nasze nie różni się w niczem. Okoliczność, że nigdy nie widuję Bonapartego, może pana poniekąd pocieszyć.

— Jeśli pan robi mi zarzuty — odparłem — z tego, iż spotykam się z gen. Gourgaud, proszę wyjawić mi swe zamiary i życzenia i wytknąć zaraz stałą zasadę, jakiej mamy się trzymać. Zaręczam panu, że zastosuję się do tego. Atoli muszę poinformować pana, że generał stara się ze mną spo-

tykać, a ja nie mam wcale ochoty zmieniać kierunku mych przechadzek jedynie dlatego, by się z nim nie spotykać. Było by to niemal poniżającym. Może będzie stosowniejsze, że pan zapobiegnie temu, by ci panowie chodzili na przechadzki naszymi śladami.

— Niechaj pan pozbędzie się mniemania, że chciałem mu robić zarzut z tego powodu. Według mego zapatrywania postępowanie pańskie jest całkiem poprawne. Gen. Gourgaud to człowiek zanego charakteru, żołnierz wylanego usposobienia. Nie podejrzewam go o nic złego, lecz gdybym nie miał oczu otwartych, niebawem Bertrand i Montholon przyczepiliby się do pana, a nie mam o nich tego samego wyobrażenia. Jedyne ich zajęciem jest knowanie.

— Rozmowy moje z generałem Gourgaud nie przedstawiają dla pana żadnego interesu. Opowiada mi on swe dzieje, mówi o wojnach, które przeżył, o bitwie pod Waterloo i t. p.

„Powtórzyłem gubernatorowi wiele szczegółów z mych rozmów z Gourgaudem, a on słuchał uważnie, poczem rzekł:

— Z admirałem Malcolmem miałem wiele poważnych sporów, z powodu jego zbyt częstych wizyt w Longwood. Pozwalał sobie wysłać tam gazety po za memi plecami i pogwałcał wszystkie przepisy. Jest to człowiek bez taktu.

— Nic podobnego nie zajdzie nigdy pomiędzy nami. Może pan być tego pewny; postępowanie moje przez ubiegłe piętnaście miesięcy, stanowi rękoj-

mię na przyszłość. Jednakże z drugiej strony pre-siłbym, aby pan wobec komisarzy przestał być tak powściągliwy i podejrzliwy.

— Są rzeczy, które wolno mi wyznać, natomiast inne jestem zmuszony przed panem zataić. Proszę mnie za to nie winić; muszę pełnić moje obowiązki.

„Następnie gubernator przeszedł na dawne i zapomniane wypadki, obiecał pokazać mi uwagi swoje do pisma p. Montholon'a, odmalował mi portret Bertranda w jaknajczarniejszych barwach i opowiadał, że Piątowski starał się różnemi nadzwyczajnemi przyrzeczeniami nakłonić niektórych oficerów załogi do zdrady i pisywał do nich listy awantur-niczey treści, lecz, mając go za awanturnika bez środków, a nadto człowieka, którego Bonaparte nie szanował, nie wziął on (gubernator) tej sprawy na seryo.

„Zważywszy wszystko, co gubernator powiedział i napisał w sprawie mej wizyty w Longwood, niepodobna zaprzeczyć, że postępowanie jego jest pełne sprzeczności. Najprzód zachęca mnie do pójścia tam w charakterze prywatnym, potem stawia mi trudności, niepodobne do przewyciężenia, a w końcu oświadcza, iż ani jego, ani jego rządu nie mogę robić odpowiedzialnymi za ten zawód.

„Tak samo postępuje on sobie w każdej sprawie i to właśnie pozbawiło go szacunku Bonaparte-go. Zresztą nie mam nic do doniesienia; w Longwood nuda panuje wszechwładnie, a Bonaparte upadł na duchu i pogrąża się w melancholii.

„Dnia 21 b. m.—kończy Balmain swój list z września 1817 roku—dały się uczuć kilkakrotnie lekkie trzęsienia ziemi, lecz nie wyrządziły żadnej szkody”.

Dr. O'Meara w liście do gubernatora opisał wrażenie, jakie to trzęsienie ziemi zrobiło na mieszkańcach pawilonu w Longwood.

„Cały dom — pisze — zadrżał wpierw, zatrzęsł się hałaśliwie, jakby ciągnięto jakiś ciężki przedmiot, naprzykład naładowany wóz w komnatach, położonych na piętrze, poczem nastąpiło drżenie ziemi tak, że szkło poruszało się na stołach i obrazy odsunęły się od ścian. Generał Montholon opowiadał mi, że syn jego, Tristan, został zbudzony ze snu gwałtownem poruszeniem i odniósł wrażenie, jakby go kto chciał wyrzucić z łóżka. Widziałem się dziś rano z Bonapartem samym, który opowiadał mi, że przy pierwszym poruszeniu przypuszczał, iż okręt „Conqueror” zapalił się i poszedł w powietrze, albo że zaszedł wybuch w jednej z prochowni na wyspie. Dopiero po drugim poruszeniu zrozumiał, co to było. I on opowiadał, że czuł wyraźnie trzy osobne wstrząśnienia, które, według jego mniemania, trwały mniej lub więcej po 12 do 15 sekund. Słyszał on także ów hałas, jakby od ciężaru pochodzący”.

„Gdy Bonaparte — pisze Balmain — dowiedział się, że komisarze mocarstw nawet jako prywatni ludzie nie mogli widzieć się z nim za pośrednictwem Bertranda, ponieważ gubernator opiera się temu stanowczo, wpadł w taki gniew, że nikt nie śmiał

się do niego zbliżyć. Przez dziesięć dni ani razu nie wyszedł z swego pokoju, jadał sam, nie zajmował się niczem, wszystkich traktując jaknajordynarniej. Mianowicie Gourgaud wystawiony był na wielkie burze. Bonaparte wyraził się do niego, że ma zamiar skończyć życie samobójczą śmiercią.

— Cesarz jest nie do poznania — mówił do mnie Gourgaud.—Gdy stał na czele wojsk, było rozkoszą służyć mu, a obecnie, odkąd nieszczęście zaprawiło goryczą jego umysł, przeobraził się zupełnie.

„Dnia 9-go września odbyły się wyścigi konne w Longwood, na które zebrało się mnóstwo widzów. Nawet Bonaparte ukazał się pod facyatką w otoczeniu swych towarzyszków niedoli. Idąc z baronową Stuermer zbliżyłem się do niego na strzał pistoletu. A skoro Bonaparte nas ujrzał, cała jego świta, nie wyłączając dzieci, podeszła ku nam i wszczęła bardzo uprzejmą rozmowę w oczach gubernatora, jego sztabu i wszystkich zebranych. Przez cały czas wyścigów pozostali oni przy nas. Zdarzenie to war-te zanotowania.

„Przy tej sposobności poznałem pana de Montholon, który mówił do mnie wiele o sprawach swego pana, mniej więcej w tym sensie:

„Zarówno ja, jak Bertrand, stoimy pod zarzutem zatruwania umysłu cesarza, podburzania go przeciw wszystkim i namawiania do nietowarzystkiego, samotnego trybu życia, który tak niepodoba się Anglikom. Wszystkie te przypuszczenia są zupełnie fałszywe. Gdyby chciał on wychodzić i widywać się z obcymi ludźmi, byłoby w Longwood więcej

urozmaicenia. Przygnębienie nie dawałoby się tak odczuć. Obecnie nuda poprostu zabija nas. Cóż przeto mogłoby mnie spowodować do wywierania nań wpływu, który wrzekomo mam wywierać? Całą prawdą jest, że ci panowie nudzą go, nie znosi bowiem ich języka i manier. Dlatego woli samotność.

„Cesarz — mówił Montholon dalej — pragną i dziś jeszcze pragnie posługiwać się incognitem. Wybrał nazwisko Malmaison lub Morron, nazwisko pułkownika, którego bardzo lubił. Skoro przybył na św. Helenę, zawiadomił o tem sir George'a Cockburn'a, a potem powtórzył to sir Hudsonowi Lowe. Na to odebrał odpowiedź, że w sprawie tej odnie się się gubernator do ministra, lecz dotychczas nie ma żadnej decyzji. [Jeśli wobec tego istnieją kwestye etykiety, komu mamy przypisywać winę?

„Drobiazgowość i skąpstwo gubernatora nie mają granic. Wszelka żywność, jaką odbieramy w Longwood, jest pośledniego gatunku, a nie otrzymujemy nic prócz tego, co jest koniecznie potrzebne. Mniej więcej połowy z tego nie można użyć, i tak naprzykład dzisiaj byłem zmuszony postarać się o cielęcinę na stół cesarski. W posiadanie pieniędzy możemy przyjść tylko za pomocą przekazów bankowych na firmę: Balcombe i C-o i to przekazów po 50 f. szterl. Gdy pewnego razu chciałem wziąć 60 f. szt., robiono mi trudności. W Plymouth mieliśmy 4,000 napoleondorów. Następnie płyty cesarskiego złota złamano rozprzedano po 5 szylingów uncyę. Na tej podstawie otrzymaliśmy pożyczkę przez pana Las Casas w wysokości 4,000 luidorów w wekslach. Pieniądze te już się wyczerpa-

ły, bo zużyliśmy je na nasze potrzeby. Znając ceny tutejsze, może pan osądzić, że suma trzech tysięcy funt. szterl. jest dla cesarza całkiem niewystarczającą.

„Z pewnością—zauważa Balmain nawiasowo—mięso jest twarde, drób niewyrośły, jarzyny wodniste i wszystkie artykuły spożywcze poślednie, lecz innych nie można nabyć.”

„Gubernator — ciągnął Montholon — to tyran, oprawca, wyposażony władzą absolutną, którego jedyną przyjemnością jest dokuczanie ludziom. Zaprawdę niepojętą jest idyotyczna wyobraźnia, z jaką wynajduje coraz nowe środki, mające zapobiedz ucieczce. Idąc z panem, muszę trzymać się głównej drogi. Gdybym się jej nie trzymał, gubernator byłby wielce zaniepokojony. Nie dorósł on wcale do stanowiska, jakie zajmuje i nie rozumie bynajmniej więźnia. Cesarz nie jest przecież awanturnikiem, gotowym wskoczyć w pierwsze lepsze ezólno, aby puścić się Bóg wie dokąd. Za czasów Cockburna byliśmy wolni, mogliśmy chodzić gdzie nam się podobało, karty przystępu do Longwood wydawał Bertrand. Potrzeba nam męża, który lubo stanowczy i pełniący swą powinność, byłby zarazem względny, humanitarny i nie tak ciasnego umysłu człowiekiem, jak gen. Lowe. Jeśli padł wybór na niego, Anglicy stawili się w złem świetle.”

„Gubernator—zauważa Balmain—nie jest wcale tyranem, lecz trudno z nim przyjść do końca i postępuje nierozsądnie. Zabija ludzi swą drobiazgowością, dokuczliwością. Jest to człowiek słabego umysłu, którego najbliższy wypadek elektryzuje

i przeraża. Poprzednio już odrysowałem wierny jego portret.

„Hrabiego Las Casas, opowiadał mi Montholon, zaaresztowano i wywieziono bez żadnego wyjaśnienia. Napisał on list do lady Clavering, dawnej swej kochanki, przytem w istocie usiłował przesłać swe pismo tajną drogą, chcąc uwiadomić ją o sprawach, które dotyczyły tylko jego osobiście. Jeśli gubernator zrobił z tego tak wielką sprawę, było to całkiem nie na miejscu, gdyż nie chodziło tu o projekty wyprowadzenia cesarza z niewoli.

„Pewien Anglik mieszkający, w Kalkucie, przysłał cesarzowi wspaniałe szachy, ozdobione wshedniami figurami, z których każda była oznaczona doskonale rzeźbionym orłem francuskim. Gubernator nie dopatrzył się tych orłów; nie oglądając szachów tych uważniej wręczył je nam dla cesarza. Gdy w kilka dni ktoś wspomniał do niego o tem, wydawało mu się, że go oszukano, skompromitowano, że... jest zupełnie stracony. Natychmiast napisał do Bertranda, że zaszła omyłka i założył formalny protest przeciw ofiarowaniu takich szachów w prezencie cesarzowi. Jest to tylko jeden z rysów, które charakteryzują go tak dobrze. Nie ma dnia gdzieby nie wynalazł czegoś podobnego lub jeszcze gorszego.

„Nie omieszkałem uwiadomić gubernatora o mej rozmowie z hr. Montholon, przyczem pominąłem lub zabarwiłem różowo wszystko, co mogło go dotknąć boleśnie, lub razić zanadto. Zdawał się być bardzo wdzięczny za moją szczerłość. „Bonaparte — rzekł — jest zupełnie nierozsądnym, Montholon to

klameca; wszyscy moi więźniowie są całkiem szczęśliwi.”

„Oczywiście nie przeczyłem mu i nie wyjawilem zdania w tej materii. Jednakże sądzę, że postępowanie jego wobec tych ludzi jest w rzeczy samej nierozsądne. Nawet Anglicy krytykują go ostro i wszyscy są przeciw niemu.”

X.

Niepokojące biuletyny.—Choroba wątroby.—W razie śmierci?—Rozprawa między Bertrandem a gubernatorem.—Sprawa Napoleona w izbie lordów.—
„Uwagi nad mową lorda Bathurst’a—Uwagi nad „Uwagami.”

„Gourgaud i Montholon—pisał Balmain w kilka dni później — zapewniali mnie obadwaj, że Napoleon bardzo cierpi, a brak ruchu źle oddziaływa na jego usposobienie.

— Dlaczego — zapytałem — nie wychodzi on i nie wyjeżdża konne? Niech go panowie do tego namówią.

— Ile razy my, Bertrand lub kto inny, wspomnimy mu o tem, odpowiada on gniewliwie: „Pozostawcie mnie w spokoju; jeśli oni chcą mnie zabić, niech i tak będzie”.

„Niedawno Montholon dał do zrozumienia baronowi Stuermerowi, że Napoleon chciałby zobaczyć się z nim prywatnie. „Gdyby był bliskim śmierci—zapytano go — i przysłał po pana, czy przyszedłby pan do Longwood?”

„Zaskoczony tem pytaniem Stuermer nie miał na to odpowiedzi.

„W ostatnim czasie gubernator był niemało zaniepokojony stanem Bonapartego, tak iż nie wie co począć. Lekarz zaleca konne przejażdżki, uważając je za niezbędne, tymczasem pacjent sprzeciwia się temu stanowczo, przysięgając, że nie ruszy się z pokoju, dopóki obecne przepisy nie zostaną zniesione, a dawny regulamin Cockburn'a zaprowadzony na nowo w całej pełni. Rokowania w tej sprawie rozpoczęły się już; Bertrand uzyskał pozwolenie zbaczania z głównych traktów, oraz wchodzenia do domów. Przypuszczam, że niebawem mieszkańcy Longwood uzyskają wszystko, czego żądają prócz tego.”

Z raportów Stuermera okazuje się, że hr. Montholon powyższe pytanie ze strony Napoleona stawił mu w obecności Balmaina. Montholon chciał zbliżyć komisarza austriackiego do cesarza w tym celu, aby tamże mógł zakomunikować mu swe przedśmiertne życzenia, odnoszące się do żony i syna. Stuermer odniósł się do ks. Metternicha z zapytaniem co ma począć, zwłaszcza, że ostatnia godzina może zaskoczyć go prędzej „aniżeli pierwotnie przypuszczano”. „Czy mam pójść do Bonapartego, gdyby będąc bliskim śmierci zawezwał mnie? — pisał Stuermer. — W razie opozycji ze strony gubernatora czy mogę obyć się bez jego zezwolenia? A czy w tym ostatnim wypadku mam zdać gubernatorowi wiernie sprawozdanie z rozmowy z Bonapartem czy też dać mu o tem fałszywe pojęcie?”

Biuletyny lekarskie, dawniej brzmiące pomysł-

nie, wskazywały teraz na objawy, zdradzające poważną chorobę wątroby.

Dn. 27 września 1817 O'Meara pisał, że od czasu ogłoszenia ostatniego biuletynu objawiło się u generała Bonapartego „napuchnienie kończyn dolnych, które od d. 26-go wzmogło się. Okolicznościowo uczuwa on boleści; powyżej stóp wokoło kości ujawnia się zaognienie. Dziaśła robią wrażenie gąbki i za dotknięciem występuje z nich krew. Apetyt jego nie jest tak dobry jak dawniej. Nadto skarży się on na bezsenność...”

Po przeczytaniu tego biuletynu Sir Hudson Lowe w wielkim niepokoju udał się do hr. Bertranda, aby dowiedzieć się całej prawdy. Wskutek tego wywiązała się pomiędzy nimi długa korespondencya, której odpisy Balmain wysyłał do Petersburga.

Dnia 30 b. m. Bertrand pisał do gubernatora: „Doniosłem cesarzowi, że onegdaj zaszczycił mnie pan swą wizytą i oznajmił mi, iż wieści o zdrowiu jego wielce pana zaniepokoiły, oraz zapytał się dlaczego cesarz nie używa przejażdżek, jeśli cierpi wskutek braku ruchu.

„Na to odpowiedziałem, jak przy kilku dawniejszych okazjach, że zwłaszcza w ciągu ostatnich sześciu tygodni cesarz przechodził dotkliwe cierpienia, że nabrzmienie nóg wzmaga się z każdym dniem, a wszystkie symptomy, jakie stwierdzono w działach, tak się rozwinęły, że sprawiają mu ból. Lekarz przypisuje to brakowi ruchu. Od maja 1816, t. j. przez ubiegłe siedemnaście czy osiemnaście miesięcy, cesarz nie wyjeżdżał konno ani razu i pra-

wie nigdy nie wychodził z swych apartamentów, z wyjątkiem tych rzadkich wypadków, w których odwiedzał moją żonę, zamieszkałą w odległości około 80 jardów od jego pawilonu. Jak panu wiadomo, jeżeli co stało i stoi na przeszkodzie zmianie trybu jego życia, są to jedynie Pańskie przepisy prewencyjne z d. 9 października 1816, które weszły w życie po raz pierwszy w sześć tygodni po Pańskim przyjeździe. Pomiędzy innymi zabrania Pan odzywać się do osób, które spotkać możemy na przechadzce i słuchać ich słów, tudzież zakazuje pan wehrodzenia do domów.

„Zwrócił mi pan na to uwagę, że te ograniczenia zostały zniesione. Tak jest rzeczywiście. Adm. Malcolm, powróciwszy z przyłądka (Dobrej Nadziei) wyraził swe zdanie w tej materii, poczem Pan zdecydował się skrócić listę zakazów. Stało się to listownie d. 26 grudnia czyli trzy miesiące później.

„Jednakże dawał nam Pan do zrozumienia kilkakrotnie, że posiada Pan wszelką władzę, aby przepisy te znów zaprowadzić każdej chwili lub na ich miejsce inne, chociażby nierozsądne. Regulamin Pański z d. 9 października zawiera jeszcze inne klauzury w tej samej mierze ubliżające i drakońskie, które nie zostały zniesione.

„Równocześnie miałem honor zawiadomić Pana, że, stosownie do aktu parlamentu W. Brytanii z 11 kwietnia 1816, nie miał Pan prawa robić żadnych ograniczeń, przysługiwało to bowiem wyłącznie rządowi, który nie był upoważniony do prze-

kazywania tegoż prawa nawet ministrowi a cóż dopiero jednemu z wojskowych...

„Niechaj będzie mi wolno przestrzedz, że jeśli pan nie zniesie ograniczeń z 9 października 1816 i 14 marca t. r. i ostatecznie nie przywróci stanu rzeczy, jaki panował tu za czasów admirała, cesarz nie będzie mógł wychodzić po za dom. Uważa on i zawsze uważać będzie, że te ustanowienia Pańskie równają się uchwale, mającej na celu doprowadzenie go do śmierci. Jest on całkiem w Pańskich rękach. Obecnie zabija go Pan powoli przez chorobę. Jest również w mocy pana zagłodzić go. Gdyby go Pan kazał rozstrzelać, byłoby bodaj dobrodziejstwem.

„Lekarze wojskowi poinformują Pana w tym sensie, że nie można tracić czasu, bo za trzy lub cztery tygodnie byłoby może już zapóźno. Aczkolwiek fortuna opuściła tego wielkiego człowieka i w Europie wszyscy mają wolne pole do oszczerstwa i paszkwili, podniesie się jednak jeszcze okrzyk oburzenia ze strony wszystkich narodów. Bawi tutaj bowiem kilkaset osób różnych narodowości, Francuzów, Anglików i innych, którzy są świadkami wszystkiego, co dzieje się tu, w celu położenia kresu istnieniu tego wielkiego męża.

„Zawsze przemawiałem do Pana w tym sensie z większym lub mniejszym naciskiem. Nie poruszam już więcej tego przedmiotu, bo zaprzeczenia z pańskiej strony, subtelne wybiegi i argumenty są zupełnie czeze. Cała ta sprawa da się zamknąć w jednym zdaniu: czy Pan chce zabić cesarza, czy nie? Trwając nadal w swem postępowaniu, da Pan

na to odpowiedź przytakującą i, niestety, po kilku miesiącach dogorywania, stanie się zadość Pańskiemu życzeniu.”

„Zanim list powyżej przytoczony doszedł do rąk gubernatora, Sir Hudson’a Lowe, wystosował on pismo w duchu pojednawczym, w którym podnosi fakt, że jeszcze przed ogłoszeniem ograniczeń, na które Napoleon się skarży, ani razu nie wyjechał on konno w tę część wyspy, jaką obecnie chciałby włączyć do swego rejonu, a jedyny powód, stojący generałowi Bonapartemu na przeszkodzie w wy-cieczkach lub spacerach po całej wyspie, tkwi w jego nieprzewyciężonej, uporczywej niezgodzie na to, by towarzyszył mu angielski oficer.

„Mimo to, skłaniając głowę przed tem uporczywem jego mniemaniem, skutkiem którego naraża swe zdrowie na szwank—pisze gubernator—wydam takie rozporządzenia, że cała przestrzeń pomiędzy Longwood a nowym traktem stanie dla niego otworem i będzie mógł na niej swobodnie chodzić i jeździć. Nie rozciąga się to jednakże na oficerów i innych członków jego rodziny (świty), gdyż motywy te nie wchodzą tu w grę, z wyjątkiem wypadków, w których będą przy boku generała Bonapartego. Upraszam niniejszem o łaskawe uwiadomienie mnie, czy generał Bonaparte zgodził się na propozycję, jaką panu zrobiłem, a mianowicie na zbudowanie tymczasowego szałasu drewnianego w miejsce namiotu, który kazałem tam wznieść w roku zeszłym.”

Na to Bertrand dał taką odpowiedź: „Przedłożyłem list pański cesarzowi, który zauważył, że

oznajmia nam pan ograniczenia jeszcze arbitralniejsze i więcej sprzeciwiające się sprawiedliwości od wszystkich poprzednich i że ujawnia się w nich nieustanna chęć zmuszenia cesarza do stykania się z żołnierzami na odwachach“.

Widocznie gubernator poważnie był zaniepokojony zdrowiem cesarza, bo okazał się skłonny do dalszych ustępstw.

„Aczkolwiek — odpisuje — poznośłem wczoraj w Longwood te posterunki, które najwięcej mogły zawadzać generałowi Bonapartemu podczas jego przechadzek i przejażdżek, jednakże wskutek pańskiego listu postanowiłem nie nastawać więcej na to, aby oficerowie i osoby z jego otoczenia trzymały się z dala od terenu otwartego dla generała Bonapartego, stosownie do mego listu z dn. 2 b. m., jeśli nie towarzyszą mu. Cały ten teren zatem będzie stał otworem dla nich, zarówno jak dla generała tak, iż nie będzie pomyłek co do osób, ani nikt nie będzie przeszkadzał. Daję zatem przez to jeden dowód więcej mych dobrych chęci, aby usunąć wszelkie przeszkody, które mogłyby jeszcze powstrzymywać generała Bonapartego od konnych wycieczek, tak podobno koniecznych dla jego zdrowia“.

I ten list gubernatora nie doznał wiele lepszego przyjęcia. „Cesarza zdrowie—pisał Bertrand dn. 5 października do gubernatora—pogorszyło się znacznie; dokuczają mu cierpienia w prawym boku i w pobliżu łopatki, co lekarz skonstatował jako symptomat wstępny choroby wątroby—tak grasującej tu i pochłaniającej co rok tyle ofiar. Okoliczności zatem domagają się gwałtem, aby pan powziął zaraz

postanowienie i zniósł wszystkie te przepisy, które nie pozwalają cesarzowi wyjść z domu. Już tydzień strawiliśmy na tej zbytecznej wymianie listów.

„Odselam pana raz jeszcze do mego listu z dn. 30 paźdz.—ciągnie Bertrand—i proszę, aby pan cofnął swe rozporządzenia, ograniczające i krępujące cesarza (z dn. 9 paźdz. i 14 marca), które są zarówno samowładne jak nielegalne, a zaprowadził na nowo stosunki, jakie panowały za adm. Cockburn'a z zezwoleniem pańskiego rządu.

„W przeciwnym razie dyktatorskie pańskie postępowanie, będące w sprzeczności z aktem parlamentu, z prawem międzynarodowym oraz z poczuciem sprawiedliwości doprowadzi do katastrofy, której nie będzie pan mógł sobie przebaczyć całe życie.

„Jeszcze kilka słów. Zmuszony przedkładać listy pańskie w oryginale, bo nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za tłumaczenie tak subtelnych dokumentów — zauważyłem, że określenie „general” Bonaparte wydało się bardzo uchybiającem. Czy nie mógłby pan zastosować się do brzmienia bill'u parlamentu i nazywać go Napoleonem tak, jak parlament angielski? Czy pan nie jest do tego zobowiązany? Czy może pan, bez pogwałcenia tegoż aktu, posługiwać się tytułem, który niejako sprzeciwia się prawu międzynarodowemu? Akt ten jest prawem, któremu pan winien posłuszeństwo, zwłaszcza, że, stosując się do niego, unika pan obrazy“.

Cała sprawa traktowania Napoleona na wyspie św. Heleny była przedmiotem wielkiej dyskusyi w izbie lordów dn. 18 marca tegoż roku. Oczywiście

ście opozycja rządu utrzymywała—i to nie bez pewnego uzasadnienia, jak widzimy ze świadectw Balmaina — że Napoleon był i jest wystawiony na bardzo złe traktowanie. Ze strony rządu przemawiał lord Bathurst i naturalnie twierdził coś wręcz przeciwnego. Gdy gazety angielskie ze sprawozdaniem z mowy tego ministra doszły do rąk mieszkańców Longwood, poczęto debatować żywo nad każdym zdaniem i analizować mowę drobiazgowo, aż wreszcie wypracowano słynne „Uwagi nad mową lorda Bathurst’a”. W „Uwagach” tych spisano całą historię uwięzienia Napoleona—naturalnie z punktu widzenia tegoż—od chwili gdy poddał się kapitanowi Maitland’owi na „Belerofoncie” aż do wydania tej broszury, która była zarazem odezwą, wystosowaną do świata, wyszczególniającą wszystkie wielkie dzieła Napoleona. Na dokumencie tym napisał Napoleon własnoręcznie: „Godzę się na te uwagi. Jest mem życzeniem, aby słowa te dostały się przed oczy monarchy i narodu angielskiego.—Napoleon“.

„Uwagi“ te, zawinięte w paczkę, opatrzoną pieczęciami, wysłał hr. Bertrand do gubernatora z prośbą, aby wyprawiono ją bez otwierania do pierwszego ministra, lorda Liverpool. Gubernator miał wprawdzie przepisy tego rodzaju, że winien był czytać wszystkie listy, wychodzące z Longwood, lecz tym razem poprzestał na zapewnieniu hrabiego Bertranda, że komunikat ten był prywatnej natury i przeznaczony dla księcia regenta Jerzego, który sprawował rządy w zastępstwie swego zniechęconego umysłowo ojca, Jerzego III. Skoro jednak odeślano dokument do Europy, Bertrand postarał się

o to, że kopie „Uwag” dostarczono komisarzom mocarstw po za plecami gubernatora. Sir Hudson Lowe był bodaj jedynym z pośród funkcyonaryuszów, który nie miał wyobrażenia, że w dokumencie tym wytoczono przeciw niemu cały szereg ciężkich zarzutów, chociaż być może, że, znając antagonizm Bertranda, spodziewał się, iż oczerniono go w tym dokumencie, lecz nie dbał o to, ciesząc się względami lorda Bathurst'a.

„W tym dokumencie — pisze Balmain do Nesselrode'go, przesyłając mu odpis — jest zawiele deklamacyi, zawiele dłużyzn, lecz jądro rzeczy jest prawdziwe. Postępowanie gubernatora jest rzeczywiście niekonsekwentne. Odpowiedzialność cięży na nim, przygniata jego umysł, zapala wyobraźnię i tak trawi życie na organizowaniu, dezorganizowaniu i reorganizowaniu“.

Na marginesie tych „Uwag“ Balmain dopisywał tu i owdzie swe zapatrywania, obserwacye i notatki.

Oczywiście w „Uwagach“ nie zapomniano za protestować przeciwko nazywaniu cesarza „generałem“. Przy tem Balmain nadmienia: „po długich i zawitych dyskusyach gubernator zgodził się nie tytułować Bonapartego więcej „generałem“, lecz nazywać go poprostu Napoleonem Bonaparte, lecz i to również im się nie podoba.

„Bonaparte — mówił Montholon do mnie pewnego dnia — nie jest wprawdzie cesarzem Francuzów, lecz jest i zawsze być musi cesarzem Napoleonem, tak jak biskup jest biskupem nawet bez episkopatu, a generał pozostaje generałem nawet, gdy jest po-

zbawionym komendy albo wystąpił zupełnie ze służby“.

W innym miejscu „Uwag“ występują autorowie z nieuzasadnionem twierdzeniem, że wyspę św. Heleny wybrano dlatego na miejsce deportacyi, ponieważ panuje na niej tak niezdrowy klimat, iż rząd W. Brytanii spodziewał się bliskiej śmierci więźnia. Balmain robi w tem miejscu uwagę, dla Napoleona wielce niepochlebłą ale prawdziwą: „Sądząc o zasadach i uczuciach innych ludzi według siebie, Napoleon jest silnie przekonany, że dlatego wygnano go na skałę 500 mil od lądu odległą, aby tak powoli umierał. Nic nie wybije mu tego z głowy“.

Gubernatorowi wystawia Balmain niepochlebne świadectwo, chociaż jeśli który z komisarzy, to właśnie Balmain był względnie najprzychylniej dlań usposobiony.

„Nie ulega wątpliwości, że branie się gubernatora jest samowładne i kapryśne. Każdy zależy od jego grymasów i dziwacznych idei, które go napadają. Dotychczas nie ustanowił nic trwałego, nie wydał rozkazu, który nie byłby cofnięty następnego dnia i dotąd jeszcze nie wiemy, co wolno, a czego nie wolno. Wręcza mi on pasport, upoważniający do wchodzenia w granice kordonu, lecz mimo to gniewa się, jeśli spotykam się tam z Francuzami. „Niechaj pan zakaze im chodzić memi śladami!— rzekłem do niego. — Należy wydać ściśle przepisy w tej materyi lub odebrać mi pasport. Zgodzę się na wszystko, lecz trudno, abym był niegrzeczny, odwracał się od ludzi lub nakazywał im milczenie“.

— Nie uczynię tego—odparł gen. Lowe.—Za-

kazałem jednak tym panom rozmawiać o ich położeniu, a koniec będzie taki, że będę zmuszony wysłać ich stąd do kraju.

„W ten sposób traktuje on każdego—zauważa Balmain.—Niepodobna domyślić się, czego pragnie, czego sobie nie życzy lub co zamierza. Jakżeż mamy zatem oczekiwać, aby Bonaparte znosił te kaprysy“.

„Jeden z zarzutów, podniesionych w „Uwagach“, odnosi się do tego, że otwierano listy z Longwood, chociaż gubernator wszystkim razem zakomunikował, że on jeden ma prawo czytania ich. „Powodem tej skargi — pisze Balmain — była arcy niedyskretna uwaga markiza de Montchenu, który pewnego dnia odezwał się do generała Gourgaud: „Słyszałem, że pan jest bardzo dobrym synem i często pisuje do swej matki. Opowiadał mi o tem lord Bathurst, który ma dla pana wiele szacunku i wynosił pana przedemną“. Oczywiście powtórzono to Bonapartemu, który był bardzo z tego powodu rozgniewany“.

W paragrafie siedemnastym „Uwag“ skarży się Napoleon na zbyt surowe przepisy, odnoszące się do strzeżenia wyspy. „Zupełnie słusznie—zauważa Balmain — gdyby mnie powierzono pilnowanie Bonapartego, cała wyspa, z wyjątkiem brzegów, stałaby dla niego otworem. W ciągu dnia nie podlegałby on żadnej jawnej kontroli; wszystkie posterunki umieściłbym tylko na wybrzeżu. Naonezas przechadzki byłyby przyjemniejsze, bo żołnierze i ich namioty, które przykre i przygnębiające robią wrażenie na więźniu, byłiby dla niego niewidzialni.

Nocą Longwood byłby otoczony kordonem wojska, którego nikt nie mógłby przebyć bez mej wiedzy. Wszystkie inne środki bezpieczeństwa we wnętrzu wyspy są nietylko zbyteczne, lecz irytujące. Głównie o to chodzi na tej skale — niedostępnej i mającej w obwodzie tylko dziesięć mil — aby czuwać nad wybrzeżem i morzem. Na nie powinna skupić się uwaga gubernatora, cała jego czujność i zabiegliwość“.

Napoleon był bardzo niekontent, że nie umieszczono go w najlepszym domu na wyspie, to jest w Plantation House, rządowej rezydencji gubernatora. Przyczyny nie mógł zrozumieć, a tymczasem leżała prosto w tem, że kompania wschodnio-indyjska, do której dom ten należał, nie życzyła sobie podobno oddać go na usługi Napoleona. „Dąży on stanowczo do wypędzenia gubernatora z Plantation House—pisze Balmain—i otwarcie się o tę siedzibę dopomina. Sądzę, że uda mu się to w końcu“.

Od czasu wizyty gubernatora w Longwood w końcu września, mającej na celu stwierdzenie stanu zdrowia cesarza, biuletyny dra O'Meara zaczęły stopniowo zmieniać się, wiele korzystniejsze dając wyobrażenie o zdrowiu więźnia. I tak 11-go października lekarz taki zdaje raport: „General Bonaparte uskarżał się na dotkliwe boleści pod łopatką i na rwaniu w prawym boku, które oddziaływało źle na oddech. Dopiero po gorącej kąpieli i wypoceniu się powyższe objawy znikły. Nadto skarży się on także na brak snu. Prawdopodobnie boleści te wynikły wskutek tego, że siedział wczoraj dość długo na werandzie. Wieczorem objawiło się zuów

rwanie w boku, jak w poprzednich dniach. Zresztą nie zaszła w jego stanie zmiana”.

Biuletyny te w oczach świty Napoleona brzmiały za korzystnie. Dlatego usiłowano wywrzeć wpływ na niego, albo też uniemożliwić dalsze ogłaszanie sprawozdań. W tej materji pisze Balmain dnia 20-go października: „Bonaparte dowiedział się niewiadomo jakim sposobem, że gubernator i komisarze mocarstw odbierali biuletyny o jego zdrowiu, i zakazał doktorowi pod grozą dymisyi ogłaszać na przyszłość jakikolwiek biuletyn, którego oryginał nie byłby poprzednio przejrzany, sprawdzony i złożony w Longwood. Przy tej sposobności Napoleon surowo zganiał doktora za to, że nazywa go w swych biuletynach „generałem” Bonaparte, co uważa za niecne. Ponieważ obecność doktora O'Meara'y jest niezbędną w Longwood ze względu na to, iż czuwa on nad działalnością Francuzów, gubernator zgodził się na to i zrzekł się odbierania biuletynów, nie chcąc postradać usług doktora. Nie mniej jednak odbiera codziennie szczegółowe sprawozdania o stanie więźnia. W gruncie rzeczy przeto nie się nie zmieniło”.

XI.

Stan więźnia.—Pierwsza operacya.—Melancholia i beznadziejność.—Rok 1818.—Awaturniczny plan wyzwolenia Napoleona.—Podróż Balmain'a do Rio de Janeiro.—Niepokój gubernatora.

Sir Hudson Lowe umiał urządzić się dowcipnie. Polecił on starszemu oficerowi sanitarnemu, do-

ktorowi Baxter, aby od czasu do czasu dowiadywał się od d-ra O'Meara o zdrowiu więźnia i opisywał to w formie biuletynu. W gruncie rzeczy zatem biuletyny te były dziełem d-ra O'Meara, jak dawniej, chociaż podpisywał je kolega jego dr. Baxter, którego Napoleon nie chciał widywać, tłumacząc, że lekarz, posiadający zaufanie gubernatora, mógłby go otruć. Gdy sprawozdania te d-ra Baxtera dostały się później do rąk Napoleona, nazwał je sfalszowanymi. Jak dawniej, odpisy biuletynów wręczano komisarzom, którzy posyłali je swym ministrom.

W pierwszym sprawozdaniu d-ra Baxtera czytamy: „Zgodnie z życzeniem J. Ekscelencyi, mam honor niniejszem przedstawić mu raport o zdrowiu Napoleona Bonapartego od 13 października. Na podstawie wiadomości, jakie wielokrotnie w celu skreślenia biuletynu zasięgałem od d-ra O'Meara, mogę donieść następujące szczegóły: Bóle w boku nie ustały jeszcze zupełnie, lecz zmniejszyły się tak dalece, że pacjent nie skarży się na nie. Spuchlizna nóg znikła niemal zupełnie; stan dziąseł jest dobry, apetyt i humor poprawiły się, lecz nie sypia, jak należy, co jednakże bywało przez całe jego życie. Okolicznościowo zażywa on przechadzki; wogóle stan jego można uważać za poprawiający się powoli”.

W dwa tygodnie potem cierpiał więzień „niemalę bóle i twarz miał napuchłą od zepsutego luźno siedzącego zęba, który w ciągu roku kiedy niekiedy dokuczał mu, a którego nie chciał dać sobie wyrwać“. Ale niebawem dr. Baseter donosi, że „Napoleon Bonaparte cierpiał tak bardzo na zęby w nocy 15 b.

m. (listopada), iż wkońcu zezwolił na wyrwanie sobie zęba „mądrości“, po prawej stronie szczęki górnej. Była to pierwsza lekarska operacya, jakiej poddał się w swem życiu”.

Z listów hr. Balmaina okazuje się, że w najbliższem otoczeniu więźnia panowało mniemanie, niezgodne z sądem wyrażonym w biuletynach. „Gen. Gourgaud, którego spotkałem dziś rano — pisze on na początku listopada — zapewniał mnie, że Bonaparte zapadał w melancholię i staje się coraz apatyczniejszy na wszystko. Nie pracuje już nad swoją historią—mówił mi generał—zaniechał wszystkiego i albo trawi czas na białostkach, albo jest całkiem bezczynny. Nawet golenie uważa za męczące.

„Przez ubiegłe cztery tygodnie żył w zupełnem odosobnieniu; jadał nawet obiady sam i mówił jedynie o swym zgonie. Wczoraj opisywał nam swą nieszczęsną dolę w słowach, które ścisnęły mi serce tak, iż zaledwie mogłem powstrzymać się od łez”.

„Te słowa generała Gourgaud potwierdza zupełnie hr. Montholon, który, spotkawszy mnie w tych dniach, zainteresował mnie w tych słowach:

— Dlaczego nie przyjdzie pan do Longwood, by nas trochę rozerwać? Oczekujemy pańskiej wizyty. Postępowanie pańskie w ciągu pierwszego roku urzędowania uznał cesarz za godne pochwały, bo nacechowane było wielkim rozsądkiem. Nie znając pola ni ludzi otaczających go, najlepszą metodą była bierność i powściągliwość. Lecz wobec zachęty z naszej strony niepodobna, aby pan powściągliwość swą posuwał jeszcze dalej. Czy panu

kazano unikać cesarza, czy też pan jest całkiem zależny od kaprysów gubernatora? Cesarz polecił mi powiedzieć panu, że gdyby był pańskim monarchą potępił-by zachowanie pańskie, nie ma bowiem najmniejszego powodu, dla którego nie miałby pan okazać cesarzowi pewne grzeczności”.

„Nie odpowiedziałem na to ani słowa — pisze Balmain.

— W Longwood—ciągnął Montholon—ubolewamy nad pańską obojętnością, lecz nie żywimy dlań niechęci z tego powodu. Będzie pan zawsze mile widziany, również państwo Stuermer i kapitan de Gors (adjutant komisarza francuskiego). Co się tyczy markiza de Montchenu, nie mogę tego powiedzieć, bo postępował sobie wobec nas nikezemnie. Tworzy o nas śmieszne, bezsensowne historie i zapełnia nimi gazety. A Napoleon potępia to. Nie chce zatem widzieć go nie dlatego, że jest emigrantem lub poddanym Ludwikowi XVIII, lecz dlatego, że jest oszczercą”.

Wszystko to nie zmięczyło Balmaina, który ze względów osobistej natury trzymał się wiernie fałdów gubernatowa.

W tym czasie odebrał wiadomość z Petersburga, że podwyższono mu pensję do 2 tys. f. szt. rocznie. „Mając taką pensję—pisze Balmain w odpowiedzi do Nesselrode’go — i 1600 funtów w rękę, mogę spłacić me długi i żyć na przyzwoitej stopie. Proszę złożyć zato najniższe podziękowanie do stóp J. Cesarskiej Mości. Sławię pod niebiosa—ciągnie dytyrambicznie dyplomata, żądny karyery —Jego wspaniałomyślność i pragnę jedynie tego szczęścia,

abym pozyskał Jego zadowolenie i stał się Mu użytecznym. Lecz—nie mogę dosyć kłaść na to naciśku, stanowisko moje tutaj jest bardzo niewygodne. Rząd angielski, albo, mówiąc poprostu, gubernator jest stanowczo nieprzychylny temu, abym zbliżył się do Bonapartego. Aby do tego nie dopuścić, ncieka się do różnych wybiegów i stara się wywieść mnie w pole. Ile razy spotkam się z kim z Longwood jest on zaniepokojony. Jednem słowem stara się przeszkodzić zbyt dokładnemu badaniu rzeczy z obawy, aby wynik mych spostrzeżeń nie świadczył na niekorzyść Anglików. Wtłoczony w takie stosunki, zewsząd bacznie śledzony, osaczony przez Francuzów a powstrzymywany przez Anglików, nie odślaniam się przed żadnym ze współzawodników i w rezultacie zaledwie śmiem zrobić krok.

„Pani Bertrand mówiła mi dziś, że uogi znowu opuchły Napoleonowi, twarz jego blade, i wogóle zapada on w chroniczny stan półsnu, nie wychodząc prawie wcale z swego gabinetu. Świta jego pochyliła głowy, panuje tam przygnębienie i beznadziejność.

„W mniemaniu lekarzy choroba Napoleona poważnie wynika z braku ruchu. Na zapytanie dr. Baxtera dr. O'Meara wzbraniał się wyznać stanowczo, jakoby Napoleon cierpiał na jakąkolwiek chroniczną dolegliwość i wyraża przekonanie, że „stały ruch i czynniejszy tryb życia usunęłyby wszystkie obecne cierpienia”, jednakże równocześnie nie może zaprzeczyć, że więzień znacznie zmienił się, że lica jego pobladły, a oczy zapadły.

„W istocie Bonaparte choruje na wątrobę i stan

jego widocznie się pogarsza. Suche, tropikalne powietrze i inercya są powodem psucia się krwi: nie sypia w nocy a w dzień jest współsenny. Wogóle stan jego jest pożałowania godny. O'Meara zapewniał mnie poufnie, że nie daje mu więcej nad dwa lata życia. Jedynie agitacya mogłaby wpłynąć zba wiennie na jego zdrowie, lecz O'Meara mówił, że gotów głowę swą położyć, jeżeli Bonaparte zmieni tryb życia w czasie urzędowania Sir Hudsona Lowe na św. Helenie”.

Ostatni biuletyn z r. 1817 opiewa, że Napoleon miewa się gorzej: „Nogi jego więcej opuchłe, bóle głowy częstsze, a boleści w prawym boku wzmagają się. Apetyt mu nie służy, noce miewa bezsenne, wygląda gorzej, twarz jego pociemniała, i podupał zupełnie na duchu“.

W pierwszym dniu nowego roku 1818 doszły na św. Helenę wiadomości szczególnie interesujące: o projekcie wyzwolenia Napoleona, a szczegóły tego planu z drobnymi zmianami mogły by posłużyć za bardzo wdzięczny materiał do romantycznej powieści.

„Przybył tu dzisiaj z rana „Blossom“, (kwiecie) szalupa wojenna — pisze Balmain do Nesselrodego — i przywiózł gubernatorowi paczkę listów od angielskiego chargé d'affaires z Rio de Janeiro oraz listy od lorda Bathurst'a. Równocześnie p. de Montchenu odebrał list, którego odpis podaję niniejszem do wiadomości”.

List, o którym mowa, pochodził od p. de Maller, francuskiego chargé d'affaires w Rio de Janeiro, który informował p. de Montchenu, że dwóch woj-

skowych awanturników, oddanych sprawie Bonapartego, wylądowało w Brazylii ze Stanów Zjednoczonych. Ponieważ nie mogli wylegitymować się jak należy, władze przyaresztowały ich. Jeden z nich, nazwiskiem pułkownik Latapie, zeznał w przesłuchaniach, że, „będąc w Stanach Zjednoczonych, posłyszał o rozruchach w Pernambuco i w przekonaniu, iż powstańcy nie mają dostatecznej liczby dowódców, przybył z kilku wojskowymi, oddanymi sprawie Napoleona, aby ofiarować swe usługi i poprzeć powstanie, nie z sympatii dla jego celów, lecz jedynie, aby uzyskać sposobność do wysłania z tego lub owego punktu wybrzeża brazylijskiego wyprawy mającej na celu wyswobodzenie Napoleona z niewoli na św. Helenie. Pułkownik Latapie oświadczył, że rzeczywiście to było pobudką ich wyprawy i zapewniał, że wielu z pomiędzy jego kolegów oddałoby życie, by plan ten przeprowadzić. Zresztą nie dbali o nic; wszystko, co posiadali, zawdzięczali więźniowi, dlatego byli gotowi stawić czoło wszelkim zaporom na drodze do uwolnienia bohatera.“

P. Latapie przyznawał, że projekt był trudny do wykonania, lecz sądził, że garść odważnych i na wszystko gotowych ludzi może wiele dokonać. Spodziewano się zaskoczyć załogę na św. Helenie z nienacka, wykonać manewr, odwodzący uwagę Anglików od więźnia, a pod osłoną tej akcji Napoleon mógł skutecznie uciec. Okręty tej wyprawy miały zabrać z sobą kilka świeżo wynalezionych parą pędzonych łodzi.

„Prawie w tej samej chwili, gdy aresztowano pułkownika — pisał p. de Maler do komisarza fran-

cuskiego — p. d'Osmond (francuski ambasador w Londynie) przysłał mi list, w którym między innymi pisze: „Przypuszczam, że odebrał pan przestrożę wobec zamiaru wyswobodzenia więźnia ze św. Heleny, zamiaru, który istnieje w Ameryce. Bonapartyści uknuli spisek na wielką skalę, w którego programie leży na pierwszym punkcie wyprawa w celu zajęcia wyspy Fernando Noronha. Jeśli prawda, że z górą dwa tysiące wygnańców znajduje się tam pod strażą małego garnizonu, źródłniarze ci mogliby w tych jeńcach znaleźć pomocników, którzy wyprawie tej nadaliby poważny i niebezpieczny charakter. Bądź jak bądź nie wolno nam spuszczać tej sprawy z oka. Byłoby rzeczą pożądaną, aby pan zwrócił uwagę na działalność pułkownika Latapie w Pernambuco i generała Brayera w Buenos Ayres. Oficerowie ci ze wszystkimi, których nakłonią do udziału, mają polecenie połączenia się z siłą, która przyplynie z Anglii i z Ameryki Północnej i przedewszystkiem zajęcia wyspy Fernando Noronha. Na ten zamiar ich należy zwrócić uwagę władz portugalskich, które winny zrobić wszystko, co w ich mocy, by temu zapobiedz“.

Jak wielka obawa panowała na dworze francuskim, aby Napoleon nie zbiegł ze św. Heleny tak, jak mu się to udało z wyspy Elby, okazuje się z listu francuskiego ministra spraw zagranicznych do markiza de Montchenu, w którym czytamy: „Miejscowość, na której pan przebywa, posiada dla nas największe znaczenie na świecie. Wszystkie nasze teleskopy są nieustannie zwrócone na tę skalę; wszystko, co się tam dzieje, ma dla nas jaknajwiększy

interes, niechaj pan przeto donosi nam o wszystkim, co pojawia się tam w formie projektu, i co ewentualnie mogłoby być wykonane. Niech pan zda sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, spoczywającej w części na panu i nie pomija niczego, by wiedzieć o wszystkich zakulisowych sprawach”.

Plan wyzwolenia „więźnia Europy“ zrobił na św. Helenie wrażenie.

Latem r. 1818 hr. Balmain wyjechał ze św. Heleny do Rio na pokładzie angielskiego statku wojennego pod pozorem, że „lekarze uznali pewną zmianę klimatyczną za niezbędną dla jego zdrowia.” Tymczasem na św. Helenie języki głośniły, że jedynie serce jego nie było w stanie normalnym wskutek niemiłosiernego postępowaniu pewnej młodej osoby, u której stóp składał swe uczucia napróżno. W czasie swego pobytu w stolicy Brazylii miał audyencyę u króla, z której zdał raport ministrowi Nesselrode’mu.

— Cesarz Napoleon znajduje się za blisko Brazylii!—ozwał się do mnie król (pisze Balmain).— Jest to bardzo niepokojące.

„Zapewniłem króla, że nigdy nie spuszczano oka z Napoleona i że nie mógł on w żaden sposób zbiedz.

— Opowiadano mi—mówił król—że gubernator to niedobry człowiek.

— Przeciwnie — odparłem — bardzo dobry, bo bez chwili wypoczynku stara się, aby nic nie zakłóciło z tej strony spokoju ani staremu, ani nowemu światowi.

— Jest to naturalne — zawołał.—Co się mnie tyczy, jestem mu za to bardzo zobowiązany.

Bonaparte zbył uśmiechem plan pułkownika Latapie i nazwał go „wymysłem ludzi, którym zależało na wymówce, mającej upozorować postępowanie Sir Hudsona Lowe.”

Widocznie jednak gubernator wziął całą tę sprawę na seryo.

„Knowania Bonapartystów w Pernambuco — pisze Balmain—zaalarmowały generała Lowe w wysokim stopniu. Nigdy nie badał fortyfikacji na św. Helenie, a obecnie ustanowił nowe stacje telegraficzne i baterye w różnych punktach wyspy i podwoił posterunki w Longwood. Nieustannie widzę go z mych okien na koniu, cwałującego raz w tym, raz w owym kierunku, w otoczeniu inżynierów. Chociaż nie można poczytywać mu tego za złe, że daje dowody tak nadzwyczajnej czujności, jednakże posuwa on rzeczy za daleko i ośmiesza się, bo wcale nie zagraża niebezpieczeństwo. Nie mógłby on nic więcej przedsięwziąć, gdybyśmy mieli nieprzyjaciela przed sobą. A przytem zapomina zupełnie o ważnej kwestyi zaprowiantowania wyspy. Żyjemy tu poprostu z dnia na dzień jakby w biwaku, lecz tem gubernator się nie kłopocze. Głowę ma nabitą tylko jedną myślą: ezuwaniem nad Napoleonem.”

XII.

Tryb życia więźnia.—Spór o lekarza.—Wyjazd d-ra O'Meara.—Lęk przed trucizną.—Potwarz gubernatora.

tora.—Prośba Napoleona do Cesarza Aleksandra.—

‡ *Wyjazd Balmaina do Europy.*

„W przeciągu czterech miesięcy Bonaparte dwukrotnie zmienił tryb życia zupełnie. W październiku i listopadzie zasiadał do obiadu o wpół do dziesiątej wieczorem i kładł się do łóżka o dziesiątej. Teraz zaś jada o trzeciej i tylko raz na dzień. Na obiady w niedziele zaprasza do siebie swych Francuzów, w powszednie dni jada sam. Zaniechał nawet wieczornych zebrań tak, że panie Bertrand i de Montholon prawie nigdy go nie widują. Nocą kamerdyner jego Marchand czytuje mu; spędza on pół nocy w łóżku a pół w ciepłej kąpieli. W dzień zaś, jeśli umysł jego nie śpi, pisze, gra w szachy, rozpoczyna to i owo, aby wnet rzucić, ziewa i nudzi się na śmierć”.

Na wiosnę roku 1818 stosunki pomiędzy gubernatorem a mieszkańcami Longwood były jeszcze gorsze, aniżeli przedtem. Spory toczyły się głównie z powodu biuletynów o zdrowiu Napoleona albo raczej z powodu pozycyi, jaką O'Meara zajął wobec gubernatora. Chociaż przyboczny lekarz Napoleona był powolnym sługą kapryśnego gubernatora, w niektórych razach jednak wzbudzał podejrzenie jakoby więcej chodziło mu o interesy Napoleona. Pomiędzy innemi zarzucano mu, że powtarzał w Longwood rozmowy oficerów 66-go pułku, z którymi jadał obiady, a mianowicie uwagi pochlebne dla ekscesarza, jakgdyby chciał tam wywołać wrażenie, że garnizon angielski potępia sposób postępowania gubernatora z więźniem. Gdy doszło to do uszu

pułkownika, wystosował on list do d-ra O'Meara, zabraniając mu wspólnego stołowania się z oficerami. Jednakże lekceważąc sobie ten zakaz, lekarz uzyskał od oficerów, którzy nie byli poinformowani o niczem, coś w rodzaju poświadczenia, że postępował sobie zawsze jak człowiek honorowy. Ale nie to nie pomogło, bo dn. 10 kwietnia Sir Hudson Lowe zakazał d-rowi O'Meara wychodzić po za obręb Longwood, z wyjątkiem niewielu poszczególnych wypadków. Nie chcąc upokorzyć się przed nim, lekarz podał się do dymisyi, a równocześnie napisał do hr. Bertranda, dowodząc, że gubernator usiłował zmusić go do opuszczenia wyspy. Wtedy Bertrand wystosował list do gubernatora, w którym przyznaje słusność doktorowi, i zaręcza, że jest on jedynym lekarzem na św. Helenie, w którym cesarz pokłada zaufanie.

„Proszę zważyć—pisał Bertrand—że jeżeli pan oddali d-ra O'Meara i nie zastąpi go uznanym lekarzem francuskim lub włoskim, doprowadzi pan do tego, że księżę ten dokona zycia, nie mając przy sobie żadnego lekarza wogóle. Jest on na to zupełnie przygotowany. Aczkolwiek czekają go może większe cierpienia, fizyczne dolegliwości są przemijające, tymczasem hańba, jaką pan przez swe okrutne postępowanie okryje swój naród, będzie wieczną”.

Wynikła z tego bardzo długa korespondencya pomiędzy gubernatorem, lekarzem O'Meara i Bertranden. A wynikiem jej było, że O'Meara tymczasowo pozostał w Longwood, chociaż zaprzestano zupełnie formułowania biuletynów. Dopiero we wrześniu, gdy

nadeszły z Londynu wyraźne rozporządzenia, O'Meara musiał opuścić wyspę św. Heleny. Zastąpił go dr. Verling, którego jednak Napoleon nie chciał się radzić, jeśli można wierzyć d-rowi Henry, dlatego, że nie mógł go przekupić. „Z czystem sumieniem nie może pan tu pozostać—rzekł Bertrand do nowego lekarza. — W oczach naszych dokonuje się zbrodnia; będąc w zupełnej zależności od oprawcy cesarza, niechaj pan baczy, aby na imieniu pańskim nie zaciążyła plama, która spadnie na imię gubernatora”.

Drugą ofiarą tej walki o lekarza, padł po d-rze O'Meara, lekarz, w służbie marynarki będący: dr. Stokoe, który również musiał opuścić wyspę, a następnie stawał przed sądem i został wydalony ze służby za to, że podpisał fałszywy biuletyn, nie zobaczywszy i nie zbadawszy pacyenta. „Przed trybunałem wojskowym—opowiada Balmain—bronił się on zgrabnie i z wielką przytomnością umysłu. Przyznał się poniekąd do niesubordynacji, zresztą dał do zrozumienia, że pozwolił się wywieść w pole, lecz z pewnością nie był współnikiem wrogów gubernatora. W toku rozpraw pozyskał względy sędziów i publiczności i opinia publiczna tłumaczy sobie rzecz tak, że doktor Stokoe, człowiek snadnie podlegający wpływowi, miał to nieszczęście, że wpadł w ręce ludzi, którzy użyli go do swych celów“.

Znaczną część swej korespondencji poświęca Balmain, oczywiście, rozwojowi tej dziwnej sprawy, w której nie łatwo wyrobić sobie zdanie. „O'Meara — pisze Balmain w jednym ze swych listów — oświadczył kilku osobom tutaj, że gdyby był po-

wolnym wskazówkom gubernatora, Napoleon już nie istniałby”.

Wprost zarzucano sir Hudsonowi Lowe, że namawiał d-ra O'Meara do otrucia cesarza. Hr. Bertrand i hr. Montholon żywili to przekonanie i w listach swych bez ogródek wypowiadali to zdanie. Jak okazuje się z wielu uwag, Napoleon sam wierzył, że istnieje taki piekielny spisek na jego życie. „Trudno dać wiarę—pisze Balmain -- do jakiego stopnia Napoleon lęka się trucizny. Jest to myśl, którą go prześladowuje i panuje u niego nad wszystkim innym”.

Montholon nie wahał się wystąpić z tymi zarzutami wręcz w listach swych do generała Lowe, który odpowiedział na nie ze szlachetnem oburzeniem:

„Miałem zaszczyt odebrać dzisiaj rano list pański. Ubolewam, że daje pan w nim wyraz idei, która wydaje się niepodobieństwem rzeczywiście powziąć, a która opiera się na całkiem niezasadnionych i honorowi angielskiemu uwłaczających pojęciach. Nie poniżę siebie, ani narodu mego tak dalece, abym miał na przypuszczenia te odpowiadać. Jeśli Napoleon Bonaparte zabrania przystępu wszystkim z wyjątkiem panu i hr. Bertrandowi, niechaj panowie zastanowią się, jakie podejrzenie może paść na panów. Co się mnie tyczy, jestem gotów wziąć na siebie odpowiedzialność, jaka przypadnie mi w udziale”.

W listach swych do hr. Balmaina w tej materii, sir Hudson Lowe napiętnował to postępowanie Bertranda i Montholona obszerniej: „Odnośnie

do rzuconej na mnie potwarzy—pisze gen. Lowe—nie mogę w istocie wyobrazić sobie, aby Bonaparte lub ktobądź z jego popleczników mógł powziąć tak ohydną myśl i przypuszczać, abym ja lub jaki oficer działający z ramienia rządu brytańskiego mógł posunąć się do tak okrutnego kroku. Mówiąc do pana o tem, nie mieli przyjaciele Bonapartego nic innego na oku, jak to, aby z pańską pomocą jak-największy rozgłos nadać tej potwarzy.

„Musiałbym stać poniżej stanowiska, które zajmuję i poczytywać kraj i rząd; którym służę, za pogrążone w upokorzeniu, gdybym sądził, że należy wystąpić z obroną przeciw tak podłym oszczerstwom. Równocześnie trudno mi wyobrazić sobie, aby ktoś moralnie więcej się poniżał i odsłaniał w większym stopniu brak etyki i poczucia prawdziwego honoru, jak owi dwaj panowie w swem postępowaniu; chociaż obadwaj są w randze generałów i w dodatku stanu szlacheckiego, zesłi tak nisko, że puszczają się na koncepcye tak haniebnych potwarzy albo jeśli nie na koncepcye to na kolportaż tychże“.

Z drugiej strony biuletyny dra Baxtera nazwano sfałszowanymi, przez gubernatora podyktowanymi dokumentami w celu oszukania świata. Montholon zaś napisał do Sir Hudson'a Lowe donosząc mu, że cesarz nie chce widywać dra Baxtera, którego nazywa „trucicielem“, czując do jego osoby „nieprzewycięzoną antypatyę“. Na to odpowiedział gubernator we właściwy sobie sposób: „Najwięcej w liście Pańskim uderzyło mnie to, co Pan mówi o antypaty do dra Baxtera. Nie zapuszczam

się w dalsze komentarze nad tem wyrażeniem i nie zastanawiam się w jakim sensie Pan się niem posługuje, stwierdzam tylko, że, widząc ostatnim razem dra Baxtera, zapewniał go pan uroczyście, że jeżeli Napoleon Bonaparte nie pragnął go widywać, nie pochodzi to ze względów osobistej natury. Mówił Pan wówczas o zaufaniu i szacunku względem niego, o jego zaletach osobistych i kwalifikacyach lekarskich. Wychwalał go pan tak szumnie, że dr. Baxter nie umiał mi nawet wszystkiego powtórzyć. A dr. O'Meara zapewnił go ze swej strony o korzystnem wrażeniu, jakie zrobił na Napoleonie Bonaparte. Nie mogłem przeto zgoła nie przeczuwać, jakoby działał on na Bonapartego odpychająco“.

Prawie do ostatniego aktu dramatu istotny stan zdrowia Napoleona był zagadkowy. Raz miewał się gorzej raz lepiej. Raporty Balmaina dają pojęcie o istotnym stanie rzeczy; komisarze francuski i austriacki tylko od niego dowiadawali się o tem, co się dzieje w pawilonie. Baron Stuermer przywłaszczał sobie całe ustępy z raportów Balmaina i powtarzał je dosłownie w swych listach do Metternicha. Że komisarz francuski nie miał innego źródła, z którego mógłby czerpać wiadomości o więźniu, okazuje się z tego, iż odebrał z Paryża polecenie, aby starał się zbliżyć do osób ze świty Bonapartego. Balmain, podnosząc to w liście swym do min. Nesselrode'go, wyraża ubolewanie, że rząd rosyjski nie daje mu takiego samego zlecenia i dorzuca: „Potańczyłbym wtedy z generałem Lowe!“

Od czasu do czasu Balmain wprost interpelował gubernatora, aby udzielił mu dokładnych wia-

domości o więźniu, lecz jedynie dlatego, aby wprowadzić gubernatora w kłopot, bo sam wie więcej w tej materii od mieszkańców Plantation House'u.

„Napoleon—pisze Sir Hudson Lowe w jednym liście do Balmaina—jest zupełnym panem w swym domu; nie widuje nikogo, prócz osób wiernie sobie oddanych, a ja zbyt wiele mam względów dla niego, abym miał zezwolić, by ktoś ośmielał się wtargnąć do Longwood. Skutkiem tego nie mogę panu udzielić innych pewnych wieści prócz tego, że istnieje. Co się tyczy jego choroby, nie stawiam żadnych twierdzeń i nie kwestyonuję jego dolegliwości. Ile razy chciałem okazać mu me dobre chęci i względy, odbierałem w nagrodę wyrzuty i obraźliwe uwagi. O innych mieszkańcach Longwood nie mam nic do nadmienienia. Napoleon posługuje się nimi do wszystkiego; oni mówią za niego, słuchają, patrzą i walczą. A posługując się nimi tak, może jednak wyprzeć się wszystkiego, jeśli mu się podoba.

„Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas, od szczytności do śmieszności tylko krok jeden — powiedział Napoleon w Warszawie, a tu na św. Helenie powtarza nieustannie: Z Kapitolu na skałę Tarpejską tylko krok jeden. Gdy jest w lepszym humorze i skłonny do rozmowy, wskazując Bertrاندowi lub Montholon'owi miejsce obok siebie, odzywa się do nich zawsze:

— Prends un siége, Cinna, et sur toute chose...
i t. d.

„Jest bowiem bardzo zamięłowany w tragediach francuskich, a mianowicie w „Ifigenii” Racine'a.

Deklamuje on wcale nieźle. W chwilach melancholii, zadumy lub nudów chodzi wokoło bilardu, popychając ręką bile i nuci sobie włoską melodyę: Fra Martino, Fra Martino, Suona la campagna i t. d. Niekiedy zaś przywołuje swego służącego, Marchanda, i rozmawia z nim o potocznych wiadomościach z miasta, czasami nawet o błahostkach, dotyczących kuchni i gospodarstwa domowego.

„Wezoraj miał Bonaparte znowu atak newralgiczny, lecz lekarstwo poskutkowało i dzisiaj mie-wa się lepiej. Jednakże nogi, wargi i dziąsła ma bardzo napuchłe i cierpi na ból zębów. W ubiegłym roku wyrwano mu trzy zęby.

„W dzień, jeśli nie leży w łóżku, przywdzie-wa tylko szlafrok. Co niedzielę przedkładają mu biuletyn o jego zdrowiu, który przegląda bardzo dokładnie, poprawia lub pochwała i wręcza Bertrandowi. Gubernator uważa te sprawozdania za nieprawdziwe i bez znaczenia, dlatego zakazał je ogłaszać. Mimo to kursują po wyspie. Nie ulega wątpliwości, że Napoleon jest chory, a organizm jego osłabiony.

„Przy każdej sposobności powtarza on wszystkim, że gdyby Marya Ludwika i syu jego kazali wprowadzić się do niego przez generała Lowe, nie przyjąłby ich.

„Gdy rząd austriacki odwołał swego komisarza, Napoleon był oburzony i przez Montholona kazał mi powiedzieć, że pośrednio i biernie pełnię tu rodzaj kontroli, co dla jego osobistego bezpieczeństwa jest bardzo ważne. Znając wspaniałomyślność cesarza Aleksandra, nie wątpi on, że Rosya

nigdy go nie opuści w nieszczęściu i zaklina go na pamięć długoletniej przyjaźni, by wpłynął na wydobycie go z tego nieznośnego miejsca wygnania i zesłania do mniej niezdrowej miejscowości. Będąc rozjemcą europejskim, zauważył Napoleon, cesarz Aleksander mógł snadnie zdobyć się na ten krok; tak szlachetny i piękny postępek wobec tego, który wniósł pozogę wojenną w serce cesarstwa jego, wywołałby podziw ogólny.

„Hr Bertrand — pisze Balmain przy innej sposobności—wystąpił niedawno z bardzo dziwną propozycją. Mówiąc o cierpieniach i niedoli cesarza ozwał się raptem w te słowa:

— Cesarz przygnębiony nieszczęściami, traktowany na tej skale w sposób tak nieludzki, opuszczony przez świat cały, chce napisać do cesarza Aleksandra jako do swego jedyne go przyjaciela. Niechaj pan weźmie ten list; powierzę go panu!

Co mówiąc, zrobił gest taki, jakby wydobywał z kieszeni dokument:

— Nie!—zawołałem jednak — Nie mogę; nie wolno mi postępować wbrew obowiązkom.

— Bynajmniej—odparł Bertrand.—Cesarz Napoleon pragnie przed cesarzem Aleksandrem ważne poczynić odkrycia. Nie chodzi tu tylko o podanie ręki wielkiemu człowiekowi w nieszczęściu, lecz o oddanie usługi Rosyi z zadowoleniem i przyjemnością. Gdyby się pan wzbraniał, straciłby pan z oka interesy Rosyi albo raczej poświęcił je interesom Anglii. Zarazem winienem nadmienić, że w liście tym jest mowa o panu w takich słowach, że musi to dobry wywrzeć wpływ na pańską karierę.

— Gotów jestem przyrzec—odparłem—że powtórzę najdokładniej w mym liście wszystko, co macie panowie do powiedzenia, lecz nie mogę odbierać listu. Nie mam na to władzy. Gdybym się tego podjął, naraziłbym się na to, że spotkałaby mnie jawna nagana.

— Być może spotkałaby pana formalna nagana na św. Helenie, lecz w Rosyi nagroda. Jestem o tem przekonany.

„Krótko potem opuścił mnie“.

Pierwotnie hr. Balmain miał pozostać na św. Helenie trzy lata, lecz, chociaż klimat nie służył mu i liczył miesiące, które dzieliły go od wyjazdu, na żądanie ministra spraw zewnętrznych zgodził się przedłużyć pobyt swój na wyspie o rok.

„Proszę podziękować hr. Balmain'owi — kazał mu powiedzieć Napoleon — za to, że tak interesuje się mem zdrowiem. Jestem więźniem; nie mogę przeto w niczem być mu pomocnym ani okazać mu wdzięczności. Przeciwnie; mógłbym mu zaszkodzić. Niechaj zatem wyrzecz się mnie na zawsze i żyje w dobrych stosunkach z mym mordercą“.

Balmain pożegnał się z wyspą św. Heleny w końcu kwietnia 1820, krótko przed swym wyjazdem, wzięwszy ślub z miss Iohuson, pasierbicą sir Hudson'a Lowe. W dowód uznania za dobre spełnienie swej misyi, Cesarz Aleksander wyznaczył mu trzy tysiące rubli pensyi. Przez następne cztery lata Balmain był członkiem rosyjskiej ambasady w Londynie.

W ostatnim swym liście do Nesselrode'go donosił Balmain, że Napoleon zupełnie przyszedł do siebie. Tymczasem w rok później, dnia 5 maja 1821 r., Napoleon nie żył — wypoczywał po trudach wojennych, a lekarze skwapliwie mierzyli objętość mózgu, który w swych komórkach nosił losy Europy.

17/8-909.

K O N I E C.

BAJECZKI DLA DZIECI

WIERSZEM

w oryginalnym układzie
zaszczytnie znanej w świecie Milusińkich

„CIOCI ZOSI”:

- 1) Czerwony Kapturek,
- 2) Robinson Kruzo,
- 3) Pierwsza Myszka

Pana Mruczka

z ilustracjami, w kartonowej oprawie, opuściły
prasę i są do nabycia w Warszawie we wszystkich
księgarniach, składach materiałów pi-
śmiennych, oraz zabawek dzieciennych, w cenie
20 kop. za egzemplarz.

DLA PROWINCJI:

Zapotrzebowania listowne należy adresować:
TEODOR WIĘCKUS, WYDAWCA,

Warszawa, ul. Widok Nr. 19 m. 11.

Przesyłka na koszt odbierającego.

Na każdej przesyłce zaliczenia pocztowe o 10 kop.
są droższe od ceny zwykłej.

UWAGA: Prenumeratorzy „Biblioteki Dzieł Wyboro-
wych” za przesyłkę książeczek kosztów nie ponoszą,
o ile nadeślą wprost do wydawcy lub „Biblioteki” ilość
marek pocztowych, równających się wartości ob-
siałunku.

OD KASZLU I CHRYPKI

ZALECAJĄ LEKARZE

FAY'A

PRAWDZIWE
SODEŃSKIE
MINERALNE
PASTYLKI

Cena pudełka 70 kop.

Do nabycia we wszystkich
aptekach i składach
aptecznych.

Żądać wyraźnie pastylki
FAY'A i odrzucać falsyfiki-
katy.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

JANA BEREZIŃSKIEGO

WARSZAWA,
UL. KRÓLEWSKA № 6
wprost Mazowieckiej.
TELEFON 51-52.

Całkowite urządzenia w róż-
nych stylach skromne i wy-
kwintne, oraz roboty tapi-
cerskie i dekoracje.

WAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.

ZNANY
ZESWEJ
SKUTECZNOŚCI
NA WYNIŚCZENIE
ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
ODCISKÓW
WYSTRZEGAĆ SIĘ

35i
60k
LESZNO 12
NR. SŁAODWNIETW.

NESTLÉ

MACZKA MLECZNA

IDEALNY POKARM
DLA NIEMOWLĄT ORAZ DOROSŁYCH
CHORYCH NA ŻOŁĄDEK.

ZNAKOMITA FARBA DO WŁOSÓW
pod nazwą

„EAU D'HÉBÉ”

wynalazku chemika
John Viliam'a

przywraca posiwiąłym ciemno-blondynom pierwotny kolor po 2-krotnem użyciu, szatynom—3-krotnem, brunetom — 4-krotnem, nie zdradzając tajemnicy farbowania włosów.

„Eau d'Hébé”

farbując włosy stopniowo nadaje im kolor żądany.

Przy zamówieniach listownych — próbki włosów konieczne.

Cena flakonu rb. 3,—
z przesyłką pocztową 3.50.

SKŁAD GŁÓWNY U

W. KWIATKOWSKIEGO

Warszawa, Bielańska 2.

Pierwsza w kraju fabryka
MASZYNEK
GAZO-NAFTOWYCH
I SPIRYTUSOWYCH

1893 rok założenia 1893

JANA ŁUBY

ul. Leszno № 63, telef. № 116-95.

Poleca po cenach hurtowych:
Kuchenki Primus № 1 Rb. 3.60,
Primus № 0 Rb. 3.00, Primus bez
pompki Rb. 1.50. Spirytusowe o
jednej i dwu fajerkach od kop. 40
do Rb. 4.00. Piecyki do ogrzewania
mieszkań, dające się zastosować
do każdej maszyny Primus,
Rb. 1. Maszynki dla pp. malarzy
do odpalania farby Rb. 1.50. Ma-
szynki do grzania żelaz dla kwia-
ciarek i szewców Rb. 1. Primusy
oryginalne szwedzkie stałe na skła-
dzie, jak również oddzielne części.
Specjalna reparacja maszynek
Primus.

1877 ROK ZAŁOŻENIA 1877.

A. TAHN & C^o

dawniej F. PIETSCHMANN

FABRYKA

Tektury Smołowcowej,

Asfaltu

i Izolacji Korkowej

W WARSZAWIE,

Leszno Nr. 86. Telefon Nr. 546.

POLECAJĄ:

Tektury smołowcowe, laki
dachowe, klebemassy, smo-
ły, asfalty, gudron, plyty
i łupiny korkowo-izolacyjne
i azbestowc-krzemionkową
massę.

WYKONYWUJĄ:

Roboty tekturowo-dachowe.
asfaltowe i izolacyjno-kor-
kowe.

DRUGA FABRYKA W ROSTOWIE n/D.

SKŁADY FILIALNE W ŁODZI



WYCIĄG Z KATALOGU
„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”

Do nabycia w Administracji „BIBLIOTEKI DZIEŁ
WYBOROWYCH” (Warszawa, Sienna Nr. 2) i we
wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Tom.	CENA w opr. brosz.	Rok 1909.	
		kop.	kop.
569, 570. A. Gruszecki. ZALOTY BIUROKRA- TY. Powieść 2 tomy	1.10	50	
571. J. Andruszewski. NASTROJE 1 tom	55	40	
572. Wł. Jagińtkowski. KARTKI Z PODRÓŻY PO INDO-CHINACH 1 tom	55	40	
573. M. Raczyńska. MOIZES. Powieść 1 tom	55	40	
574. Z. Sokołowska. SYCYLIA I KALABRIA. Podróż 1 tom	55	40	
575, 576. Wiktor Gomulicki. ON I ONA. Po- wieść 2 tomy	1.10	80	
577. Papus. WIEDZA MAGOW 1 tom	80	40	
578, 579. Z. Ćwirko. PO SZCZĘŚCIE. Kartka z pamiętnika 2 tomy	1.10	80	
580. Emil Reyeb. NIEMCY WSPÓŁCZESNE 1 tom	55	40	
581, 582. Abgar-Soltan. POLUBOWNA UGODA. Powieść 2 tomy	1.10	80	
583. J. Bourdeau. KIEROWNICY MYŚLI WSPÓŁ- CZESNEJ 1 tom	55	40	





No 1201

17

W 118 600-111